

TATERNIK



4

1976

TREŚĆ

Ważkie słowo „partner” (M. Jagiello)	145
Letni sezon taternicki (A. Machnik)	146
Tragedia na Kazalnicy (J. Mączka)	148
Przewodnik po „Wierchach” (W. Wójcik)	150
Wyprawa naukowo-alpinistyczna Andy 1975 (R. Kozioł i J. Niewodniczański)	151
Gdańska wyprawa Andy 1975-76 (K. Szafranski)	153
Rok 1975 w górach najwyższych (Z. Kowalewski)	156
Nanda Devi od północy (H. Adams Carter)	160
Śmierć Nanda Devi (A. Janik)	161
A może do Ladaku? (M. Popko)	162
UIAA — Barcelona 1976 (A. Paczkowski)	163
Słowackie sukcesy zimowe w Alpach (J. Hazucha i P. Tarábek)	164
Tiricz Mir — najwyższy szczyt Hindukuszu (J. Wala)	165
Zakopiańska wyprawa w Hindukusz (R. Szafirski)	169
Wyprawa PKG w Hindukusz (P. Młotecki)	172
Inwentaryzacja jaskiń tatrzańskich (R. Kardaś)	174
Garma Ciega 1975 (J. Grodzicki)	174
400 metrów w Wieserloch (W. Wiśniewski)	175
Nowe drogi w Tatrach	177
Co nowego w Tatrach?	178
Różne góry, różne lata	179
Wyprawy w góry egzotyczne	180
Jaskinie i speleologia	182
Więści organizacyjne	183
Pożegnania	184
Wypadki i ratownictwo	185
Sprzęt i ekwipunek	185
Ochrona przyrody gór	186
Z piśmiennictwa	187
Drobiazgi historyczne	189
W skrócie	189
Z Tatr i Zakopanego	190
Kochane zdrowie	191
Listy do Redakcji	191

Na okładce: Fragment panoramy Tatr Wysokich z dzieła Stanisława Staszica wydanego w r. 1815. Rysunek Zygmunta Vogla. W tym roku obchodzimy 150 rocznicę zgonu Staszica — „ojca” taternictwa polskiego.

Zdjęcie obok: Alpy 1976. Centralny filar Les Courtes — wspina się Dobrosława Miodowicz.
Fot. Jan Wolf

MICHAŁ JAGIELŁO

Ważkie słowo „partner”

Wyprawa na K2 będzie zapewne wszechstronnie przeanalizowana i nie mnie zabierać głos w sprawach technicznych, taktyki i strategii... Ubocznym „produktem” każdej jednak wyprawy jest jej otoczek kulturowy: spotkania, filmy, fotografie, artykuły, audycje radiowe i telewizyjne, książki. Jeśli ową otoczkę uznamy za istotny środek spłacania przez alpinistów długu zaciągniętego u społeczeństwa, to siłą rzeczy zaczniemy ją traktować jako integralną część szeroko rozumianych wyników ekspedycji. Wyprawy kosztują i, co by się nie mówiło, organizowane są nie za prywatne, lecz za społeczne pieniądze. Z atakowania szczytów nie przeprowadza się jeszcze bezpośrednich sprawozdań telewizyjnych, tym większe więc zadania spoczywają na uczestnikach wypraw. Specyfika działalności górskiej powoduje, że najcenniejsze są relacje pochodzące z pierwszej ręki, a każda rzetelna informacja podana ogółowi ma — prócz innych — wszelkie cechy regulowania społecznego rachunku.

Piszę to na marginesie tekstu Wojciecha Wróza „Góra gór nie poddaje się”, zamieszczonego w „Kulturze” z 24 października 1976 roku. Jest to bowiem tekst, który — moim zdaniem — powinien stanowić lekturę obowiązkową na kursach dla początkujących taterników. Klarowność wywoodu, daleko posunięta szczerłość w ujawnianiu swych odczuć, osobisty ton, ale bez popadania w egocentryzm — oto jego bezsporne zalety.

Są w tym artykule zdania, które w naszej literaturze taternickiej i alpinistycznej pojawiają się niesłychanie rzadko. Oto przykłady: „Genio wspina się lepiej ode mnie, więc on będzie tutaj prowadził”; „Prosi, abym go zmienił w torowaniu, nie mam jednak siły, aby dojść do niego”; „Mamy tutaj jedną rezerwową butlę z tlenem, ale jest go niewiele. Rezygnuję więc z niego na korzyść Genka, który miał go znacznie mniej ode mnie w ścianie...”

Tak pisze Wojtek Wróz — znany ze swej rutyny zdobytej w różnych górach i sytuacjach, z twardości i wysokich kwalifikacji. Tak pisze Wojtek Wróz — stojący zawsze na uboczu sporów (tak intensywnych ostatnio) trapiących nasze środowisko i dlatego uznany przez wielu za autsajdera, który już nie przeskoczy siebie. I oto Wojtek otrzymał wreszcie szansę: na K2 odniósł swój wielki sukces i — co najważniejsze — był na to intelektualnie i moralnie przygotowany. Dowódnie przebija to z jego wypowiedzi.

Dzięki Ci więc, Wojtku, za ten niezwykle ton Twego artykułu, za znakomicie, paroma kreskami naszkicowany portret Gienka Chrobaka. To dobrze, że wreszcie ktoś oddał Gienkowi Chrobakowi to, co mu się słusznie należy. I dobrze też, że zrobiłeś to właśnie Ty. Z tekstu Twego niezbicie wynika, że słowo PARTNER nie straciło dla Was obu swego głębokiego znaczenia.

Letni sezon taternicki 1976

Tegoroczny sezon letni rozpoczął się wcześniej i ostro. Już z początkiem maja W. Myszkowski i T. Preyzner śmiało zaatakowali wolne od śniegu ściany Tatr Zachodnich, przechodząc dwie nowe drogi w urwiskach Raptawickiej Grani i powtarzając jako pierwsi filar północno-wschodniej ściany Kazalnicy Miętusiej. Początek lata kalendarzowego przywitał nielicznych w tym czasie w górach wspinaczy piękną pogodą. Wykorzystując długi czerwcowy dzień, A. Smólski i J. Wolf dokonali pierwszego jednodniowego przejścia direttissimi północno-wschodniej ściany Małego Młynarza. Sprawnie wykorzystując na kluczowym wyciągu klasycznym haki i wspornik, powtórzono drogę A. Belicy na zachodniej ścianie Łomnicy. Padł też kolejny „ostatni problem Tatr” — „direttissima” północno-zachodniej ściany Cubryniki, której opis znalazł się już w poprzednim zeszycie „Taternika”.

Sprzyjająca pogoda nie utrzymywała się jednak zbyt długo, a to co nastąpiło później, przeszło oczekiwania największych pesymistów. Tylko nieliczna grupa szczególnie odpornych na wilgoć wspinaczy zdołała wytrwać w tygodniami lejących się z nieba strugach deszczu i wykorzystując rzadkie załamania niepogody atakowała mokre zerwy. Słabsi nerwowo w poszukiwaniu suchej skały wyjeżdżali w skałki zawierciańskie. Pomimo to dokonano szeregu niezłych przejść, zwłaszcza nowych dróg, wśród których na szczególne wyróżnienie zasługuje droga rozwiązująca lewą połąkę północno-wschodniej ściany Kazalnicy Miętusiej. Gorzej było z powtórzeniami. Od niezliczonych przejść wschodniej ściany Mnicha, dokonywanych przez pozbawionych polotu wspinaczy, wyraźnie odbijają dwa osiągnięcia: II letnie przejście znanej z trudności drogi P. Czoka i J. Kielkowskiego na ścianie Kotła Kazalnicy, zrealizowane w b. dobrym czasie (1 1/2 dnia) przez Z. Czyżewskiego i towarzyszy oraz przejście drogi J. Skorka na północno-wschodnie ścianie Małego Młynarza, na której klasycznie przebyto odcinek hakowy (Z. Czyżewski i Z. Kacuga). Widownią ciężkich zmagania stały się południowo-zachodnie urwiska Jastrzębiej Turni, gdzie dwóch ambitnych wspinaczy przez 3 sierpniowe dni z nadzieją i uporem poręczyło drogę Beliców, schodząc po każdej „szybce” na piwo do schroniska (II słowackie przejście tej drogi trwało 11 godzin).

Śniegi, które spadły z początkiem września, jeszcze bardziej przerzedziły kadrę wspinaczy, jednakże najbardziej uparci zdołali dokonać jeszcze paru ładnych przejść w otoczeniu Doliny Kieżmarskiej, na Jaworowym Szczycie

oraz w rejonie Morskiego Oka. Powtórzono m. in. komin Diešków na południowo-zachodniej ścianie Jastrzębiej Turni oraz prawy komin z Kopiniakowej Szczerbiny, poprowadzono nowe drogi na północno-wschodniej ścianie czołowej filara Mieguszowieckiego Szczytu.

Ogólnie biorąc, pomimo złej pogody można było zrobić więcej, gdyby przebywająca w Morskim Oku liczna rzesza wschodzących gwiazd polskiego alpinizmu porzuciła wytarte i dokumentnie „obhaczone” szlaki na wschodniej ścianie Mnicha (na Wariancie R np. dobiega się obecnie 6 haków...) i powspinała się nieco po słowackiej stronie Tatr. Niestety tłum kłębił się na półkach Mnicha, podczas gdy Słowacja tradycyjnie nieomal świeciła pustkami. O tym, że warto jednak sięgać do konfrontacji z osiągnięciami naszych południowych sąsiadów, niech świadczy nie wzbudzający zachwyty styl powtórzeń niektórych z ich dróg.



...Przebijam!... Przy tej dzisiejszej modzie na niektóre drogi człowiek ma przynajmniej czas na kulturalną rozrywkę.

Rys. Ivan Bajo — „Krasny Slovenska”

Co się tyczy nowych dróg, to nie wdając się w ocenę ich logiki, stwierdzić należy, że są to drogi przede wszystkim klasyczne. Wyrażają one panującą ostatnio tendencję do maksymalnego wykorzystania możliwości klasycznego przejścia, z uciekaniem się do pomocy laweczek tylko w ostateczności. O tym, że dotąd było nieco inaczej, świadczą dobitnie częste ostatnio przypadki „odhaczania” nie tylko pewnych odcinków, ale nawet całych dróg (np. obydwu sąsiadujących z „dirtissima” dróg na północno-wschodniej ścianie Małego Młynarza czy drogi lewą połącią wschodniej ściany Młynarczyka), i to niekoniernie przy kompletach haków.

Kończąc posezonowe refleksje i narzekania pochwalić należy pomysł utrzymania do końca września obozowiska PZA przy Morskim Oku, dzięki czemu dość liczna jeszcze jesienna grupa taterników nie była skazana na proszenie o łaskę w nastawionych na sprzedaż piwa oraz obsługę rajdów schroniskach.

Listę nowych dróg i ciekawszych wariantów oraz wykaz pierwszych polskich powtórzeń znanych dróg słowackich zestawiamy w porządku topograficznym — z biegiem grani od zachodu na wschód. Przy kilku dłuższych podany jest czas I przejścia.

NOWE DRÓGI LATA 1976

Raptawicka Grań — wariant do drogi Dudraka i Mączki (V+, H1): W. Myszkowski, L. Nowiński i L. Skarżyński — w czerwcu 1976.

Raptawicki Mnich — wschodnim filarem (V+, H2, 13 godzin): T. Preyzner, 27 IX (4 wyciągi), K. Krajewski i T. Preyzner 28 IX (do końca drogi).

Raptawicka Grań — środkową depresją drugiego spleźnienia (VI, H0): W. Myszkowski i T. Preyzner 20 V.

Raptawicka Grań — południowym filarem tzw. „świecznika” (V+, H1, 7n, 15 godzin): W. Myszkowski, L. Nowiński i T. Preyzner 17 V.

Kazalnica Miętusia — lewą częścią północno-wschodniej ściany: (V+, H3, 25 godzin!): L. Nowiński, T. Preyzner i S. Wacław Poniatowski 22 i 31 VII oraz 10 VIII.

Zawratowa Turnia — lewą stroną północno-wschodniego zebra (V): K. Eil, W. Chruściel, W. Furmaga i J. Mączka 11 VIII.

Kościelec — warianty w prawej części zachodniej ściany (na prawo od drogi Skłodowskiego, V-): Krystyna i Czesław Otrząsek 15 VII.

Cubryna — północnym urwiskiem północno-zachodniej grani (V+, H0): W. Krajewski i J. Mączka 30 VII.

Cubryna — „dirtissima” północno-zachodniej ściany (VI, H0, 6 godzin): A. Smólski i J. Wolf 26 VI (T. 3/76 s. 131).

Cubryna — prawym skrajem północno-zachodniej ściany, nowymi wariantami (częściowo IV): A. Roszko i J. Mączka 18 VII.

Mięguszowiecki Szczyt — prawą częścią ściany czołowej północno-wschodniej grzędy (V+, H0): A. Michnowski i L. Skarżyński 12 IX.

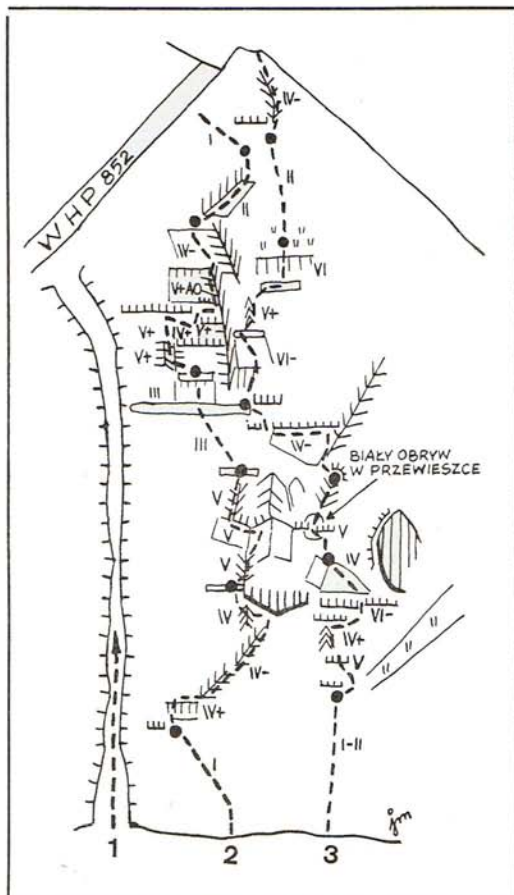
Mięguszowiecki Szczyt — lewą częścią ściany czołowej północno-wschodniej grzędy (V, H0): E. Grzybowska i A. Michnowski 18 VII.

Mięguszowiecki Szczyt — wschodnią ścianą między drogami Świerza i Kurczaba (V+, H1): J. Jasiński i J. Mączka 20 VI.

Mięguszowiecki Szczyt — częściowo nowa droga lewą częścią wschodniej ściany (IV): T. Kościółek, B. Łukaszewicz, B. Marcela i J. Mączka 28 VI.

Mięguszowiecki Szczyt Pośredni — północno-wschodnią ścianą, lewym ściekiem wody (V+, H0): A. Michnowski i L. Skarżyński.

Mięguszowiecki Szczyt Pośredni — północno-wschodnią ścianą, prawym ściekiem wody (V+): K. Kleczkowski i A. Michnowski 19 VII.



Cubryna — północny obryw północno-zachodniej grani: 1. D. Brachacz i J. Hobrzański 24 VII 1969 (IV+, 2½ godziny); 2. W. Krajewski i J. Mączka 30 VII 1976 (V+ H0, 3½ godziny); 3. J. Mączka, M. Nowicki i J. Onyszkiewicz 15 IX 1969 (VI, 3½ godziny).

Rys. Janusz Mączka

Zabia Turnia Mięguszowiecka — między drogą środkiem północnej ściany a drogą Heinricha i Mroza (V+): A. Ambroży i J. Mączka 19 VII.

Niżnie Rysy — filarem w północnej ścianie (V+): A. Smólski i J. Wolf 30 VI.

Kopa Spadowa — lewą częścią ściany czołowej zachodniego filara (V+, H0): A. Michnowski, L. Skarżyński i K. Szewczuk 26 i 27 IX (z poręczowaniem).

Mały Młynarz — prawą częścią północno-wschodniej ściany niżniego wierzchołka (V+, 1 hak jako chwyt): A. Machnik i A. Warm 24 VIII.

Zabi Szczyt Niżni — zachodnią ścianą między drogą Orłowskiego i drogą Vogla (IV+, miejsce V+): A. Michnowski i L. Skarżyński w lipcu.

Drag — lewym filarem wschodniej ściany (IV): E. Harasimowicz, W. Cywiński, A. Mirga i B. Przybył 26.VIII (zob. s. 178).

Batyżowiecki Szczyt — lewą częścią południowej ściany (V+): W. Cywiński i B. Przybył 29 VIII.

Batyżowiecki Szczyt — ostrzem południowo-zachodniej grzędy (V+): A. Mirga i K. Zurek 29 VIII.

Mała Granacka Baszta — środkową częścią zachodniej ściany (VI-): M. Kmiećkowiak i A. Pierzyński 30 VIII (zob. s. 178).

Pośrednia Rywocińska Turnia — południowym zbrem (IV): W. Cywiński i J. Olszewski 9 V (T. 3/76 s. 131).

Lodowy Szczyt — wariant do drogi WHP 2739 na wschodniej ścianie (IV): M. Malinowski i P. Nowacki 31 VII.

Czarny Szczyt — środkiem południowo-wschodniej ściany (V+), I przejście 5 godzin: Hanna Kominek, W. Rudolf i T. Solicki 13 IX.

Jastrzębia Turnia — prawą częścią (załamaniem) południowo-zachodniej ściany (IV+): A. Machnik i T. Preyzner 19 VIII.

I POLSKIE WEJŚCIA

Jaworowy Szczyt — południowo-wschodnią ścianą drogą Palenička: W. Krajewski i A. Machnik 24 IX 1976.

Jaworowy Szczyt — południowo-zachodnią ścianą drogą Orolina (lub Hauschkego — autorstwo sporne): W. Krajewski i A. Machnik 27 IX 1976.

Mały Ostry Szczyt — południową ścianą drogą Palenička: W. Krajewski i A. Machnik 26 IX 1976.

Łomnica — zachodnią ścianą drogą Belicy: A. Smólski i J. Wolf — 2 VII 1976.

Kozia Turnia — południowo-wschodnią ścianą, drogą Cepeli: W. Rudolf i T. Solicki 14 IX 1976.

Kołowy Szczyt — południową ścianą na lewą turnię, drogą Neumana i Pelca: W. Krajewski i A. Machnik 14 IX 1976.

Skrajny Kopiniak — południową ścianą drogą Belicy: R. Pilch i J. Skowroński 13 IX 1976.

Kopiniakowa Szczerbina — od południa drogą Belicy: L. Wilczyński i H. Zakrzewski 6 VII 1976.

SPROSTOWANIA I UZUPEŁNIENIA

Zamarta Turnia — drogę południową ścianą tak jak ją opisano w „Taterniku” 1/1976 s. 34 przeszli wcześniej (17 VII 1974) Ryszard Pilch i Jacek Szczepański. Być może jest ona identyczna z drogą Jana Łąckiego. (Informacja od Jacka Szczepańskiego).

Rysy — droga opisana w „Taterniku” 2/1976 s. 85 nie jest nowa, lecz pokrywa się z drogą Biela i Mostowskiego, która miała również zimowe przejście (w r. 1963 — T. 1/68 s. 32). (Sprostowanie Janusza Mączki)

Złota Ściana — droga „Shocking blue”, której I polskiego przejścia mieli dokonać latem 1974 L. Kozakiewicz, A. Pawlik („Taternik” 1/75 s. 26) jest identyczna z „Chrustowa cestą”, która przed wyżej wymienionym miała już 3 polskie przejścia (I polskie: G. Mazurek i H. Zakrzewski 6 IX 1972).

Mały Kieżmarski Szczyt — I polskie przejście superdirtissimi północnej ściany zrobili A. Machnik i W. Sonelski 17—18 VIII 1973 r. (w 16 godzin).

JANUSZ MAĆZKA

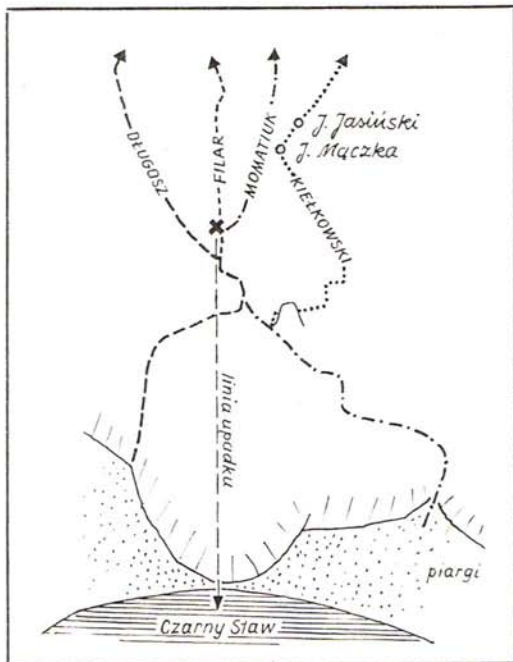
Tragedia na Kazalnicy

Z końcem czerwca i w pierwszych dniach lipca utrzymywała się w Tatrach piękna wyżowa pogoda. Mimo to w basenie Morskiego Oka panował niewielki jeszcze ruch wspinaczkowy. Trzeci lipca zapowiadał się jako kolejny słoneczny dzień. Na północno-wschodnią ścianę Kazalnicy wybrały się tylko 2 zespoły. Jacek Jasiński i wyżej podpisany rozpoczęli o godzinie 6 wspinaczkę drogą Kiełkowskiego. Około godziny 8 dotarliśmy do stanowiska na wysokości tzw. bazy. Zauważyliśmy wówczas poniżej nas dwóch taterników pokonujących trawersy przez „ciemne żeberko” w kierunku filara. Byli to Michał Jaczewski z Warszawy i Wojciech Myszkowski z Krakowa. Jak do wiedziałem się później z wpisu w „Książce wyjść”, a także z innych ustaleń, zamierzali oni przejść ścianę klasycznymi wariantami, łączącymi odcinki dróg Momatiuka, Kiełkowskiego i w górze starego wariantu Momatiuka. Wcześniej w podobny sposób przeszedł ścianę jako pierwszy zespół: Ryszard Malczyk i Andrzej Tyrpa.

Zauważyliśmy, że wspinający się taternicy związani są liną, ale idą równocześnie, nie zakładając stanowisk. Poruszali się bardzo szybko. Nie słyszeliśmy żadnych komend ani odgłosów wbijania haków. Nie zdołaliśmy również nawiązać z nimi żadnego kontaktu głosowego. Między godzinami 8 a 9, kiedy prowadzący w naszym zespole zaczął pokonywać tzw. ściankę z jedynkami, dwójka poniżej nas uległa wypadkowi. Gdy spojrzaliśmy

w dół, zauważyłem spadające w linii ostrogi filara dwie ludzkie sylwetki. Po jednorazowym odbiciu się od skał — w skutkach prawdopodobnie śmiertelnym — obaj taternicy upadli na płat śniegu pod ostrogą i zsunęli się po nim w toń Czarnego Stawu. Momentu wypadku nie poprzedził żaden okrzyk ostrzegawczy, nie towarzyszyły mu też lecące z góry kamienie. Najprawdopodobniej odpadnięcie lub poślizgnięcie się jednego z partnerów zaskoczyło zespół powyżej rozgałęzienia się dróg Długosza i „filarem”. Żadna skuteczna reakcja nie była możliwa z uwagi na brak odpowiednich punktów asekuracyjnych, takich jak stanowisko czy dobry hak przelotowy.

Z racji pełnienia funkcji obserwatora PZA przy Morskim Oku przeprowadziłem rozmowę z Krystyną Sałygą z GOPR oraz z taternikami, którzy w chwili wypadku znajdowali się w rejonie Czarnego Stawu. Według ustaleń ratowników przybyłych pod ścianę, na linie łączącej oba ciała znajdował się jeden cienki hak — krótki „listek” typu „Simond” — z pętłą i karabinkiem. Nie jest wykluczone, że był to hak stary. Śmierć nastąpiła wskutek obrażeń odniesionych w wyniku upadku, jeszcze przed utonięciem. Ciała taterników wyłowiono w przeciągu ok. 5 minut — z pomocą grupy alpinistów bułgarskich, znajdujących się w pobliżu. Dalszy transport przejął GOPR przy użyciu helikoptera, który wylądował na ryglu Czarnego Stawu.



Wypadek na Kazalnicy w dniu 3 lipca 1976 r. Według odręcznego szkicu Janusza Mączki.

Na marginesie tego bolesnego wydarzenia chciałbym wypowiedzieć kilka uwag. Pierwszą z nich kieruję do młodych kolegów, którzy zawiadamiają dyżurnego ratownika o zaistniałym wypadku. Winni oni na miejscu w miarę dokładnie ustalić wszelkie okoliczności dotyczące sytuacji i przekazać w meldunku tylko pewne i sprawdzone dane. W przypadku opisywanej tragedii pomyłono zespoły, mimo iż nasze okrzyki były na dole dobrze słyszalne. Taka fałszywa informacja, podana jako pewnik, wprowadza niepotrzebne zamieszanie i może mieć poważniejsze konsekwencje, zwłaszcza gdy dociera do osób bliskich rzekomych poszkodowanych, nie mówiąc już o dezinformacji ekipy GOPR, która w oparciu o treść meldunku organizuje akcję. W sprawach dotyczących życia ludzkiego lub konieczności jego ratowania, trzeba postępować z całą rozwagą i spokojem — mając świadomość wagi faktów, jakie się przekazuje, i nie ulegając emocjom.

A oto uwagi dalsze. Wnioski, jakie opisany wypadek nasuwa, są łatwe do sformułowania. Obaj taternicy, którzy ponieśli śmierć, byli w pełni predysponowani do podjęcia przejścia drogi, na którą się wybrali. W tym samym sezonie mieli już za sobą szereg trudnych wspinaczek, w tym dróg podobnej klasy. Przyczyny wypadku nie należy więc szukać w w przecenieniu własnych umiejętności i kwalifikacji. Jaczewski i Myszkowski popełnili podstawowy — rzecz można „szkolny” — błąd: ufając własnej wysokiej sprawności zaniechali właściwej asekuracji, co prawda w terenie

nietrudnym i dobrze sobie znanym, ale kruchym i eksponowanym (por. T. 3—4/64 s. 105). Być może zamierzali oni nadrobić czas stracony przez późne wejście w ścianę. Skutki okazały się tragiczne.

Może nie należałoby łączyć tego wypadku ze sprawami nieco innej natury, ale nasuwają się pewne refleksje, które przekażą czytelnikom niejako „przy okazji”.

„Usportowienie” taternictwa przejawia się między innymi w rekordomanii czasowej. Uważamy się za sportowców i skwapliwie przyjmujemy kryteria stosowane w innych dyscyplinach, zapominamy jednak o tym, że w dyscyplinach tych są one obwarowane szczegółowymi przepisami i regulami, zapewniającymi obiektywizm wyników a co za tym idzie — współzawodnictwo w sposób *fair*. A jak jest z tym u nas? Przekazywane w rozmowach na obozowisku, a niekiedy nawet drukowane w „Taterniku” godziny i minuty rekordowych przejść, po jakimś czasie zostają zakwestionowane, jako zwyczajnie zafałszowane. Podaje się czas, odliczając łatwe partie ściany, odpoczynki, a nawet dłuższe manipulacje sprzętem (!). Konkurencyjne zespoły, nieświadome tych zabiegów, bez skutku próbują nawiązać rywalizację, jakże często kosztem własnego bezpieczeństwa.

Spotyka się też na trudnych drogach stosowanie różnych sztuczek, mających na celu utrudnienie wspinaczki przy dalszych powtórzeniach drogi, np. przez zawijanie pozostawionych pętli do góry lub w bok, jeśli zwisają one na trawersach, przez zaklepywanie stałych haków itp. Nie ma to zresztą nic wspólnego z usuwaniem haków, co jak wiadomo jest dopuszczalne, wymagałoby jednak czasu, który „sportsmeni” chcą maksymalnie skrócić. W opisach dróg często obniża się zarówno ich trudności, jak i czas przejścia. Analiza motywacji takiego postępowania skłania do wyciągnięcia wniosku prostego i smutnego zarazem: wielu taterników, których uważa się za reprezentantów sportowych tendencji w alpinizmie, *de facto* nie ma nic wspólnego ze sportem i ideałami, jakie on kultuwyje. Rywalizacja, rekord — zgoda! Ale nie metodami niegodnymi sportowców i absolutnie nie kosztem cudzego bezpieczeństwa.

OD REDAKCJI. Przpominamy przy okazji, że zgodnie z obowiązującym od lat zwyczajem, czas przejścia drogi wspinaczkowej mierzy się od miejsca zwanego w opisie jej „początkiem” lub „wejściem w ścianę” — aż do wierzchołka góry lub końca drogi, zwykle również w opisie określonego. Jakiegokolwiek odliczania nie są dopuszczalne. Jedny wyjątek stanowią drogi dłuższe, niż 1-dniowe, przy których można od czasu przejścia odjąć czas noclegów (biwaków), zaznaczając jednak, że chodzi o „czas efektywnej wspinaczki”. Wzmiankowane przez Janusza Mączkę praktyki w rodzaju zaklepywania haków na drogach dyskwalifikują sprawców jako sportowców i winny być imiennie zgłaszane władzom PZA.

Przewodnik po „Wierchach”

Kazimierz Polak: *Bibliografia Wierchów za lata 1923—1972. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa—Kraków 1976, s. 529. Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Zarząd Główny — Komisja Turystyki Górskiej. Nakład 3080 egzemplarzy. Cena zł 120.*

Ukazało się dzieło, którego oczekiwaliśmy od dawna. Turyści, krajoznawcy, naukowcy i wszyscy interesujący się górami, którzy korzystają z wielkiej skarbnicy wiedzy o górach, jaką stanowią „Wierchy”, sięgać będą po tę książkę bardzo często.

Potrzeby wydania spisu zawartości „Wierchów” nie trzeba chyba uzasadniać. Olbrzymia ilość informacji zawartych w dotąd wydanych tomach wymagała od dawna przewodnika, który pomógłby czytelnikowi interesującemu się konkretnym zagadnieniem dokładnie zorientować się w treści roczników. Dobrze więc się stało, że Komisja Turystyki Górskiej ZG na półwiecze istnienia „Wierchów” rzuciła myśl opracowania i wydania drukiem ich bibliografii.



Kazimierz Polak przy pracy w Centralnej Bibliotece Górskiej.

Fot. Stefan Zbadyński

Finis coronat opus. Opasły tom opuścił drukarnię w początkach lipca i dotarł oto do rąk czytelników. Zawiera on ok. 8000 haseł podających informacje o zawartości 41 tomów, wydanych w latach 1923—1938 oraz 1947—1972. Opracowany jest w układzie działowym, przy czym w działach o większej liczbie haseł wprowadzono poddziały. Takie usystematyzowanie materiału pozwala czytelnikowi szybko odnaleźć notki bibliograficzne dotyczące interesującej go dziedziny. Hasła główne w obrębie poszczególnych działów i poddziałów o-

patrzone są numeracją. Hasła pomocnicze numeracji nie mają, nadto wyróżniono je kursywą. Konstruując spis autor zrezygnował z zastosowania odsyłaczy, umieszczając w ich miejsce pełne opisy bibliograficzne haseł pomocniczych. Wpłynęło to co prawda na powiększenie objętości dzieła, ale w rezultacie znacznie podniosło jego funkcjonalność. Dużą pomocą przy korzystaniu z bibliografii są trzy rodzaje skorowidzów: osobowy (nazwisk autorów oraz osób wymienionych w tekście bibliografii), osób zmarłych, którym poświęcono osobne publikacje w „Wierchach” oraz nazw geograficznych. Należy podkreślić, że książka przynosi rozwiązanie dużej liczby pseudonimów, kryptonimów i kryptogramów, którymi wielokrotnie sygnowane były materiały zamieszczane w „Kronice”.

Bibliografia nie ustrzegła się pewnych braków, głównie polegających na niedociągnięciach natury redakcyjnej. Najpoważniejszym z nich jest brak informacji określającej na jakich stronach znajdują się działy i poddziały systematyzujące całość materiału. Zmusza to czytelnika, pragnącego wykorzystać zastosowany przez autora układ działowy, do niepotrzebnego wertowania książki. Druga sprawa to — nie najlepszy zdaniem piszącego te słowa — pomysł numerowania haseł bibliograficznych na prawym marginesie. Przy zastosowanym układzie typograficznym będzie to przyczyną omyłek przy ustalaniu, który tytuł odpowiada numerowi pozycji (hasła). Niedociągnięcia te w niczym jednak nie umniejszają wartości dzieła, którego ukazanie się jest dużym wydarzeniem w polskim piśmiennictwie górskim.

Książka wydana została na niezłym papierze. Ciekawa okładka — z motywem zaczerpniętym z przewodnika Eljasza — i staranny druk powodują, że prezentuje się ona bardzo estetycznie. Wziąwszy pod uwagę dużą objętość i niski stosunkowo nakład książki, wydaje się, że cena jej (120 zł) nie została ustalona na zbyt wygórowanym poziomie.

Wydawnictwu realizującemu dzieło (PWN — Oddział w Krakowie) wypada podziękować za podjęcie się tak trudnej pod względem edytorskim pracy. Na zakończenie warto wspomnieć, że Komisja Turystyki Górskiej ZG PTKK podjęła obecnie przygotowania do wydania kolejnej bibliografii, a mianowicie spisu zawartości „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego”. Jeżeli zamierzenie to uda się zrealizować, będziemy dysponować przewodnikami po pełnym zbiorze tych dwóch, jakże zasłużonych dla kultury polskiej roczników.



Uczestnicy wyprawy przed barakiem „Electroperu” pod lodowcem Broggi (4650 m). Stoją od lewej w pierwszym szeregu: R. Krasowski, K. Rosiak, Marco Zapato Luyo (glaciolog z „Electroperu”), A. Lewandowski, R. Kozioł, A. Skwirczyński, Alices Ames Marquez (glaciolog z „Electroperu”) i J. Dobrzyński; w drugim szeregu — J. Gyurcsak, J. Mościński, W. Borowiec, J. Niewodniczański, A. Lenda, J. Woźniak i A. Paulo.

Fot. Jerzy Dobrzyński

RYSZARD KOZIÓŁ I JERZY NIEWODNICZAŃSKI

Wyprawa naukowo-alpinistyczna Andy 1975

Wyprawa została zorganizowana przez Oddział Krakowski Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi — z pomocą i poparciem Polskiej Akademii Nauk oraz Akademii Górniczo-Hutniczej. W skład ekipy weszli: Władysław Borowiec, Jerzy Dobrzyński, Jan Gyurcsak, Ryszard Kozioł (kierownik), Roman Krasowski, Andrzej Lenda, Adam Lewandowski (lekarz), Jacek Mościński (zastępca kierownika do spraw organizacyjnych), Jerzy Niewodniczański (zastępca kierownika do spraw naukowych), Andrzej Paulo, Kazimierz Rosiak, Andrzej Skwirczyński i Jan Woźniak. Wyprawa trwała od 28 czerwca do 16 września 1975 r. — z tym jednak, że samochód marki GAZ-66 wraz ze sprzętem i aparaturą naukową wysłano statkiem do Callao 2 miesiące wcześniej. Wraz z bagażem popłynęło 2 uczestników, pozostali (11 osób) odbyli podróż do Limy samolotem.

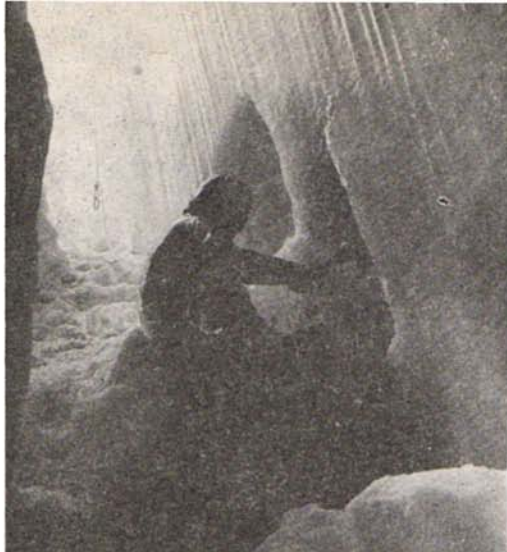
Wyprawa prowadziła działalność na obszarach Peru i Boliwii — w krajach odwiedzanych już przez alpinistów polskich. Pierwszą wyprawę do Peru zorganizowało w roku 1971 środowisko śląskie (kierownik Henryk Furmanik — T. 1/72). Weszła ona na 17 wierzchołków, trzy razy przekraczając warstwicę 6000 m. W r. 1973 bawiła tu wyprawa zakopiańska (kierownik R. Szafirski — T. 1/75), która osiągnęła 16 wierzchołków, a wśród nich 3 sześciotysięczniki. Niewiele później przybyła do Peru wyprawa toruńska (kierownik Tadeusz Łaukajtys — T. 1/74). Jej lista wejść obejmuje 22 wierzchołki (1 sześciotysięczny), przy czym na niektóre wchodziło

trudnymi drogami. Oprócz wymienionych działało tu jeszcze kilka innych wypraw polskich. W r. 1972 Maciej Kuczyński kierował wyprawą, która prowadziła poszukiwania jaskiniowe (T. 3/72). W r. 1974 przebywały w Peru i Boliwii wyprawy z Krakowa (kierownik Ryszard Rodziński) oraz z Łodzi (kierownik Jerzy Michalski). W roku następnym przybyli do Peru a potem udali się do Boliwii studenci z Poznania pod kierownictwem Mariusza Grebieniowa (T. 1/76).

Oko i szkiełko

Realizując program naukowy, pobraliśmy z kilkunastu rocznych warstw lodowców andyjskich próbki lodu, w celu zbadania zawartości w nich pyłów pochodzenia eolicznego, kosmicznego i przemysłowego. Podobne prace wykonywano tu już wierząc otwory w czapach lodowych w rejonach odległych od równika. Nasza ekipa pracowała na lodowcach typu alpejskiego w masywach położonych bliżej równika. Program badań został rozszerzony o oznaczenie zawartości trytu — najcięższego, radioaktywnego izotopu wodoru, a także o pomiary stosunku izotopów trwałych wodoru i tlenu w warstwach odsłoniętych.

Mineralogiczna i chemiczna analiza próbek pozwoli na bliższe poznanie mechanizmu tworzenia się lessów, da też możliwość określenia stopnia zanieczyszczenia atmosfery w Andach, powstałego w wyniku przenoszenia pyłów przemysłowych na duże odległości.



Pobieranie próbek lodu z głębi szczeliny w lodowcu Broggi (4800 m).

Fot. Jerzy Dobrzyński

Korzystając z rad kolegów peruwiańskich z Limy i Huaraz, do badań wybraliśmy lodowiec Broggi w dolinie Llanganuco (Cordillera Blanca). Jego zaletą było m.in. to, że jest od kilku lat obserwowany przez glaciologów z „Electroperu”, od których uzyskaliśmy dokładne mapy i wyniki pomiarów prędkości posuwania się masy lodowej. Na okres pobytu w dolinie oddano nam do dyspozycji dwuizbowy budynek stojący w pobliżu czoła lodowca, w którym urządziliśmy laboratorium polowe. Prace związane z pobieraniem próbek z głębokich szczelin lodowca, a następnie topieniem ich, filtrowaniem i umieszczeniem w specjalnych pojemnikach trwały przeszło miesiąc. W drugiej fazie wyprawy pobrane zostały próby wody z różnych głębokości jeziora Titicaca.

Całość zebranego materiału przekazano Akademii Górniczo-Hutniczej. Część analiz prowadzi Instytut Fizyki i Techniki Jądrowej (Zakład Izotopów Naturalnych pod kierownictwem prof. dra Tadeusza Florkowskiego) zaś próbki pyłów bada laboratorium Zakładu Gechemii i Mineralogii Instytutu Geologii i Surowców Mineralnych (zespół doc. dra Andrzeja Maneckiego).

Huandoy i Huascarán

Działalność wspinaczkową rozpoczęliśmy również w otoczeniu doliny Llanganuco, gdzie zresztą działały wcześniej wyprawy ze Śląska i Zakopanego.

W dniu 19 lipca 1975 cała nasza grupa wraz z Alicedesem Amesem Marquesem z „Electroperu” (glaciologiem, geodetą i prezesem Klubu Andyjskiego w Huaraz) osiągnęła wierzchołek *Yanapaccha Oeste* (5395 m). Wejść dokonaliśmy dwiema drogami: północno-wschodnią grzędą (W. Borowiec, A. Lenda i K. Rosiak — J. Gyurcsak, R. Kozioł i J. Niewodniczański) oraz północno-zachodnią ścia-

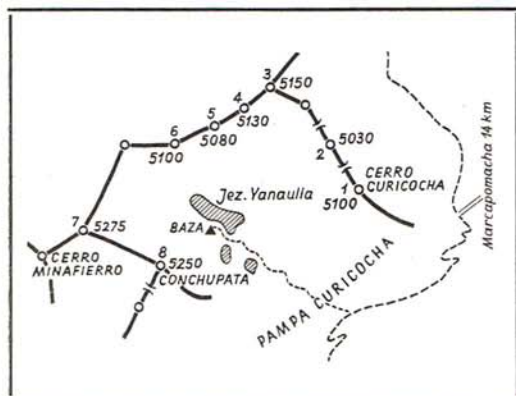
ną (pozostali). Po przeniesieniu bazy i ustaleniu obozu pod lodowcem Cooka (ok. 4700 m), 3 zespoły weszły łatwą drogą na *Nevado Pisco* (5800 m): 23 lipca A. Lewandowski i A. Lenda, a 25 lipca — J. Gyurcsak i J. Niewodniczański oraz K. Rosiak i J. Woźniak. W tym samym czasie J. Dobrzyński i A. Paulo weszli z lodowego plateau na *Huandoy Norte* (6395 m), wcześniej pokonując trudną i niebezpieczną barierę seraków lodowca Cooka.

W następnych dniach 6 osób udało się do wioski Mucho, zaś pozostali uczestnicy zajęli się likwidacją obozu i bazy, przenosząc ją do doliny Honda, położonej kilkanaście kilometrów na północ od Huaraz. Z Mucho dotarliśmy na wysokość ok. 5000 m, skąd po biwaku weszliśmy na przełęcz Garganta. Z niej w dniu 28 lipca 1975 r. W. Borowiec, R. Kozioł i A. Skwirczyński osiągnęli wierzchołek *Huascarán Norte* (6655 m), natomiast A. Lewandowski, K. Rosiak i J. Woźniak 30 lipca znaleźli się na szczycie *Huascarán Sur* (6768 m).

Po zejściu z Huascaranu udaliśmy się również do doliny Honda. Podzieleni na małe zespoły prowadziliśmy tu dalszą działalność. W dniu 4 sierpnia A. Skwirczyński i J. Mościński weszli od południa na *Nevado Vicos* (5315 m). 5 sierpnia K. Rosiak i J. Woźniak po uciążliwej i bardzo trudnej lodowo-śnieżnej wspinaczce osiągnęli północno-zachodnią granią wierzchołek *Toclaraju* (6034 m). Następnie dnia — 6 sierpnia — A. Lewandowski i J. Niewodniczański weszli od południowego zachodu na *Nevado de Copa Grande* (6203 m), J. Gyurcsak i R. Kozioł od południowego wschodu na *Nevado Aquilpo* (5495 m), zaś W. Borowiec i R. Krasowski — północno-wschodnią grzędą na piękną piramidę *Nevado Rataquenua* (5336 m). 7 sierpnia zlikwidowaliśmy bazę i przez Huaraz wyjechaliśmy do Limy a następnie do Boliwii.

W Boliwii

Z powodu konieczności naprawy samochodu, z La Paz tylko trzy osoby mogły się udać pod *Illimani*. W. Borowiec, K. Rosiak i J. Woźniak osiągnęli 24 sierpnia oba jego wierzchołki: *Południowy* (6492 m) oraz *Centralny* (6402 m). Wejścia dokonali drogą normalną, od zachodu. W czasie oczekiwania na powrót statkiem, J. Gyurcsak, W. Borowiec i K. Rosiak udali się w Kordylierę Centralną (Cordillera Viuda), rozbijając obóz w dolinie Curricocha nad jeziorem Yanauilla. W rejonie tym zdobyli szereg szczytów. 17 września W. Borowiec i K. Rosiak weszli przy złej pogodzie na szczyt o wysokości 5100 m, wznoszący się w masywie Cerro Yanauilla. W następnym dniu wraz z J. Gyurcsakiem przetrawerowali grań, osiągając po kolei następujące szczyty: główny wierzchołek masywu *Cerro Curricocha* (5150 m) oraz wierzchołek niższy 5030 m; w masywie Cerro Yanauilla wierzchołek 5150 m, a następnie — wspinając się w kierunku południowym — dwa szczyty o wysokości 5130 m i 5080 m. 19 sierpnia ta sama trójka



Cordillera la Viuda — szczyty zdobyte przez wyprawę: 1.—5. Rosiak, Borowiec i Gyurcsak 18 IX 1975; 6. Rosiak i Borowiec 17 IX 1975; 7. Rosiak, Borowiec i Gyurcsak 19 IX 1975; 8. Rosiak i Borowiec 19 IX 1975.

Opracował: Kazimierz Rosiak

dotarła po długim podejściu na lodowcu u podnóża najwyższego szczytu w masywie Conchupata. Po sforsowaniu lodowca i wspinał się niezbyt trudną ścianką skalną a dalej granią lodową osiągnięto szczyt o wysokości 5275 m. Po powrocie na lodowiec zespół przedostał się długim trawersem na przełęcz oddzielającą drugi wierzchołek (5250 m) tego samego masywu. Z przełęczy W. Borowiec i K. Rosiak weszli na ten szczyt — ścianą skalną i kulwarem śnieżnym.

Akcje ratunkowe

Rok 1975 był w Cordillera Blanca niezbyt szczęśliwy. Ze zboczy Chaclaraju spadli z lawiną dwaj Jugosłowianie z Lublany; jeden poniósł śmierć na miejscu, drugi zaś — ciężko poturbowany — został opatrzony i pozszywany przez lekarza wyprawy i przebywał w bazie. Na przełęczy Garganta zaginęło dwóch wspinaczy z RFN.

Członkowie naszej wyprawy dwukrotnie włączyli się skutecznie do akcji ratunkowych. Dnia 8 sierpnia A. Lewandowski, A. Paulo i J. Woźniak udali się wraz z 3 Jugosłowianami

mi po Niemkę, Barbarę Pachorr, która dzień wcześniej zasłabła w czasie zejścia z Nevado Pisco. Zabiwakowała razem z mężem, Walterem, na wysokości 4800 m, rano jednak dostała obrzęku płuc. Mąż, lekarz, zrobił jej zastrzyk, po czym, również mocno osłabiony, zszedł po pomoc. Chorą zniesiono na dół w nosilkach, przy czym w miarę obniżania się ustępowały sinica i duszność. Dramatyczną przygodę przeżyli W. Borowiec, R. Kozioł i A. Skwirczyński po zdobyciu Huascarán Norte. Schodząc ze szczytu wzięli udział w ratowaniu alpinistek japońskich, które wpadły do szczeliny lodowca. Przybyły one pod Huascarán z okazji Międzynarodowego Roku Kobiół. Jedna z nich doznała ciężkich obrażeń — połamane ręce i obie nogi. Wypadek miał miejsce na wysokości ok. 6350 m. Wspomniana trójka zniosła ranną do bazy japońskiej, a końcowa część akcji była filmowana przez Telewizję Japońską. Jak nas później poinformowano, film ten był wyświetlony w wielu krajach.

W wyprawie uczestniczyło 13 osób, z których tylko 9 miało większe kwalifikacje alpinistyczne. Większość uczestników przed wyprawą główny nacisk kładła na działalność jaskiniową. Ustalenie taktyki dla tak zróżnicowanego zespołu było sprawą szczególnie ważną. Podstawowym założeniem było włączenie wszystkich bez wyjątku do akcji górskiej. Test sprawdzający możliwości uczestników stanowiło zbiorowe wejście na Nevado Yanapaccha. Wykazało ono, że założenia postawione przez kierownictwo mogą być bez obaw realizowane. Wyprawa nasza dokonała wejść na 20 szczytów, z których 7 przekracza wysokość 6000 m. Kilka z nich należy zaliczyć do technicznie trudnych, a drogi na nie poprowadzone mają charakter wspinaczkowy. Tak więc osiągnięcia alpinistyczne naszej wyprawy nie ustępują dorobkowi poprzednich polskich wypraw. Biorąc zaś pod uwagę stosunkowo krótki czas, jaki nam pozostał na działalność alpinistyczną (w sumie 30 dni!) należy wyprawę zaliczyć do najbardziej aktywnych.

KRZYSZTOF SZAFRAŃSKI

Gdańska wyprawa Andy 1975—76

Wyprawę zorganizował Speleoklub Morski PTTK Oddział Morski w Gdyni z udziałem członków AKA przy ZW SZSP w Gdańsku. Trwała ona 8 1/2 miesiąca, a w skład jej weszli: Marlena Pawlak (opieka medyczna), Walenty Fiut, Ryszard Kowalewski, Marian Pawlak (kierownik organizacyjny), Andrzej Podlewski (kierowca-mechanik i operator fil-

mowy), Krzysztof Szafranski (kierownik wyprawy), Andrzej Wiaderny i Janusz Wojciechowski (zoolog).

Z Gdyni wypłynęliśmy 20 września 1975 na pokładzie statku m/s Henryk Jendza, 9 października nastąpił wyładunek wyprawy w porcie La Guaira w Wenezueli i transport do Los Teques pod Caracas. Wyprawa posia-



Uczestnicy wyprawy. Od lewej: K. Szafranski, M. Pawlak, R. Kowalewski, W. Fiut, A. Wiaderny, A. Podlewski, Marlena Pawlak i J. Wojciechowski.

dała dwa samochody osobowo-terenowe GAZ 69M oraz przyczepkę jednoosiową typu Willys. Do przetransportowania ok. 4 ton sprzętu i żywności na trasie La Guaira — Los Teques — Cucuta — Bogota wynajęliśmy ciężarówkę.

Nasz pobyt w Wenezueli spowodowany był tym, że statek, którym wyprawa przyplynieła z kraju, nie zawijał do żadnego z portów kolumbijskich. Działalność rozpoczęliśmy w rejonie San Francisco de Macaira (18-19 października), gdzie zbadaliśmy 5 jaskiń, razem z członkami Sociedad Venezolana de Espeleologia wykonując ich dokumentację. W dniach 20—24 października Marian Pawlak, Andrzej Podlewski i Janusz Wojciechowski — z pomocą i poparciem fundacji La Salle — zebrali okazy dla Muzeum Oceanograficznego Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni i Uniwersytetu Gdańskiego. Na zaproszenie SVE wszyscy uczestnicy przeszli w towarzystwie jej członków z Caracas główny ciąg najdłuższej aktualnie jaskini Ameryki Południowej, Cueva de los Guacharos (25—28 października). W dniach 1—8 listopada nastąpił przejazd wyprawy do Kolumbii. Działaliśmy tu w oparciu o zaproszenia z Corporacion Nacional de Turismo oraz Wydziału Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Narodowego, który wydelegował do pomocy i współpracy swojego przedstawiciela, profesora paleontologii Padre Gustavo Huertasa, naszego serdecznego opiekuna. Sprzęt i żywność magazynowaliśmy w gościnnej Ambasadzie PRL, sami natomiast otrzymaliśmy schronienie w domu Doris i Jorge Monsalve Arboledów.

W departamencie Santander działalność rozpoczęliśmy od eksploracji jaskiń w rejonie miasteczka La Paz, położonego ok. 300 km od stolicy. Obóz wyprawy został ulokowany nieopodal jaskini Hoyo del Aire, znanej już od r. 1851. Ma ona owalny otwór wejściowy o wymiarach 170 x 85 m. Eksplorację tej jaskini rozpoczęliśmy od zjazdu po najdłuższym 200-metrowym odcinku (Ryszard Kowalewski) a następnie po krótszym, 120-metrowym (Andrzej Podlewski i Krzysztof Szafranski), którym też zespół wyszedł na powierzchnię.

Podczas 50-godzinnej akcji wykonano plan jaskini i wyeksplorowano cały system korytarzy, dochodząc w głównym ciągu do zamykającego dalszą drogę syfonu wodnego. W podziemnym potoku zebrano okazy krabów jaskiniowych, odkrytych po raz pierwszy w historii speleologii. Naszym zjazdem i wyjściu z jaskini kibicowała spora grupa mieszkańców okolicy.

Dzięki informacjom uzyskanym od tubylców udało się nam przeprowadzić eksplorację kilku bardzo trudnych do odnalezienia jaskiń, znanych jedynie z otworów. Jedną z nich jest licząca 110 m głębokości Cueva de Gedania, której ciągiem płynie podziemny potok, tworzący w studniach wodospady (najwyższy 50-metrowy). Zespół działający w tej jaskini (W. Fiut, R. Kowalewski i A. Wiaderny) zebrał okazy rybek jaskiniowych „pithidium”, spotkanych dotychczas tylko raz w jaskiniach Wenezueli. Z innych jaskiń wymienić warto Hoyo Consumidero, rozpoczynającą się 60-metrową studnią z wodospadem a następnie przechodzącą w salę o wymiarach 90 x 25 m i wysokości 25 m; żyją w niej pta-



Studnia El Hoyo del Aire — widok z dna na strome ściany i bujną tropikalną roślinność.

Fot. Ryszard Kowalewski

ki guacharos, chillacos oraz nietoperze, a podziemny system kończy się syfonem. Poziomo rozwinięte są m.in. jaskinie Cueva de Colombia długości 840 m oraz Cueva de los Indios długości 1000 m. W rejonie tym zbadaliśmy łącznie 15 jaskiń, w większości dziewiczych.

W departamencie Huila znajduje się Park Narodowy de los Guacharos. W r. 1876 odkryto tu jaskinię De los Guacharos, w dalszych zaś latach jaskinie Del Hoyo i Del Indio. Park Narodowy znajduje się 22 km od miasteczka Palestyna i dotrzeć do niego można jedynie pieszo, idąc błotnistą ścieżką w selwie. Bagaż przetransportowaliśmy z pomocą 3 mułów, w ciągu 12 godzin marszu. Działalność jaskiniowa została przeprowadzona w ciągu 3 dni — z przerwą spowodowaną wypadkiem Janusza Wojciechowskiego, który skaleczył się szkłem z rozbitego słoika na okazy, przeciwną sobie tętniczkę. Akcja ratunkowa trwała 20 godzin — dzięki pomocy sił zbrojnych Kolumbii ranny został przetransportowany do szpitala w Bogocie jedynym w tej sytuacji środkiem transportowym — helikopterem.



Pico Central (5364 m) w masywie Nevado del Huila — widok od południowego zachodu.
Fot. Ryszard Kowalewski

Wyprawa skierowała się teraz w masyw Nevado del Huila, w pobliżu miasteczka Paez. Z wioski Irlanda (2200 m n.p.m.) należało przejechać samochodem około 15 km, aby po utorowaniu ok. 10 km ścieżki przez selwę (błotnistą, gęsto porośniętą i w ciągłym deszczu) znaleźć się pod pasem roślinnym „paramo”. Pasem tym przeszliśmy następnie 8 km i na wysokości 4200 m założyliśmy obóz-bazę, pod szczytem północnym Nevado del Huila (21 grudnia 1975 r.). W dniu 22 grudnia wyszli z bazy W. Fiut, R. Kowalewski i A. Wiaderny, zakładając obóz I na lodowcu (4800 m) i następnego dnia wchodząc na szczyt centralny (5364 m — obóz II pod szczytem). 24 grudnia nastąpiła zmiana miejsca obozu na lodowcu z powodu trujących oparów siarkowych z fumaroli podszczytowych, jako że ca-

ły masyw jest pochodzenia wulkanicznego. 25 grudnia wymieniona wyżej trójka weszła na dziewiczy szczyt południowy Nevado del Huila (Pico Sur — Polonia, 5150 m). W dniu 23 grudnia na szczyt centralny weszli K. Szafranski, Kolumbijczycy Herman Gonzales Cabrera i Jose I. Curcio oraz Niemiec Hubert Frank. Oprócz tego Walenty Fiut dokonał kilku wejść w innych rejonach, a mianowicie: 3 stycznia 1976 na Nevado del Tolima (5150 m — z Hubertem Frankiem); 19 stycznia na Sierra Nevada del Cocuy — Nevado Pan de Azucar (5100 m z Hubertem Frankiem i Kolumbijczykami Danielem Otero, Sergiem Gaviria i Hugonem Goeggelem); 20 stycznia na szczyt Toti (5000 m) w tym samym masywie. Ryszard Kowalewski wszedł 4 stycznia na szczyt Nevado del Ruiz (5000 m).

Trzeci etap działalności wyprawy na terenie Kolumbii został przeprowadzony w zespole W. Fiut, R. Kowalewski, K. Szafranski i A. Wiaderny w rejonie miasta San Gil — w departamencie Santander Sur. W miasteczku Paramo w pobliżu San Gil zbadaliśmy jaskinię nazwaną Gdynia-Paramo, mającą 1200 m długości, 3 otwory (połączone przez wyprawę) oraz nowo odkryty korytarz z licznymi utworami naciekowymi, m.in. heliktytami. W. Fiut i A. Wiaderny przeprowadzili następnie eksplorację 60-metrowej studni Hoyo de los Pajaros. W rejonie tym wymieniony wyżej zespół spenetrował łącznie 6 jaskiń rozrzuconych w promieniu 50 km. W tym samym okresie druga grupa zbierała w okolicy portu Cartagena okazy dla Muzeum Oceanograficznego MIR w Gdyni, Uniwersytetu Gdańskiego oraz Uniwersytetu Narodowego w Bogocie.

Powrót do kraju rozciągnął się na kilka miesięcy i nastąpił w 2 grupach, z których ostatnia przybyła do Polski 6 czerwca.

Ogółem wyprawa przeszła bądź wyeksplorowała 30 jaskiń, dokonała też 6 wejść na szczyty 5-tysięczne, w tym jeden dziewiczy. Polskie nazwy zaproponowane przez nas dla paru jaskiń i południowego wierzchołka w masywie Huila zostały zaakceptowane przez Prezesa Sociedad Geografica de Colombia. W związku z naszą działalnością ukazało się wiele publikacji prasowych a radio i telewizja nadały specjalne audycje i programy. Plany jaskiń oraz inne materiały dotyczące naszej wyprawy są do dyspozycji w Speleoklubie Morskim PTTK w Gdyni.

Na zakończenie chcielibyśmy złożyć serdeczne podziękowanie za opiekę i współpracę wszystkim naszym wenezuelskim i kolumbijskim kolegom i przyjaciółom. Prezesowi SVE, drowi Juanowi Tronchoniemu dziękujemy za gościnne przyjęcie i umożliwienie nam wspólnej działalności speleologicznej z członkami kierowanej przez niego organizacji. Słowa gorącej podziękacji kierujemy też do Doris i Jorge Monsalve Arboledów, których serdeczność w stosunku do nas na zawsze zachowamy w pamięci.

Rok 1975 w górach najwyższych

Rok 1975 charakteryzował się w Himalajach i Karakorum dużą liczbą wypraw i był bardzo dobry pod względem pierwszych wejść. W Himalajach zdobyto wreszcie ściany Everestu i Makalu. Z pierwszych wejść mamy tu do odnotowania tylko dwa, ale za to na wysokie i trudne siedmiotysięczniki. W Karakorum działało ponad 30 wypraw, z których połowa odniosła sukcesy. Był to najlepszy sezon w tych górach od 15 lat.

NEPAL – WIOSNA

Rajon Kangchendzöngi. Celem niemiecko-austriackiej wyprawy kierowanej przez Sigi Aeberliego był Yalung Kang (8420 m), w r. 1973 zdobyty w dramatycznych okolicznościach przez Japończyków. Bazę alpinści założyli 6 kwietnia na wysokości 5500 m, a następnie, idąc drogą Anglików z r. 1955, rozbijali kolejne obozy, z których ostatni — czwarty — stanął na wysokości 7800 m, u stóp kuluaru południowej ściany Yalung Kanga. Kuluarem tym szczyt osiągnęły trzy zespoły: 9 maja Michael Dacher, Erich Lackner i Rolf Walter (II wejście); 12 maja filmowiec Gerhard Baur, Peter Vogler i Helmut Wagner oraz 13 maja Josef Mayerl, Günter Sturm i Fritz Zintl. Szkoda, że tak silna ekipa nie zaatakowała dziewiczego południowego wierzchołka Kangchendzöngi (8476 m).

Rajon Everestu. Na Mount Everest (8848 m) wspinały się z powodzeniem dwie wyprawy: japońskie alpinistki (kierowniczka Eiko Hisano) drogą z lodowca Khumbu i Chińczycy z północy. 16 maja o godzinie 12.30 jako pierwsza kobieta stanęła na szczycie Japonka Junko Tabei w towarzystwie Ang Tseringa (XVI wejście). W jedenaście dni później szczyt osiągnęła Tybetanka Phanthog oraz 8 mężczyzn — Sodnam Norbu, Lotse, Hon Sheng-fu, Samdrup, Darphuntso, Kunga Pasang, Tsering Tobgyal i Hgapo Khyen (XVII wejście). 15-osobowa ekspedycja włoska atakowała południową ścianę Lhotse (8511 m). Kierownik, Riccardo Cassin, dokonał wielu lotów wzdłuż ściany, gromadząc materiał, który miał pomóc w wyborze najlepszej drogi. Atak poprowadzono jednak polami lodowymi w kierunku grani wierzchołkowej Nuptse między szczytami 7815 m i 7703 m. Wybrano więc trasę, która nie miała nic wspólnego z wcześniejszymi zamierzeniami — okrężną i zarazem karkołomną. W pobliżu obozu III wypadkowi uległa grupa Sierpów, co było powodem opóźnienia, a następnie wycofania się wyprawy z wysokości 7400 m. W r. 1977 ścianę chce atakować Yannick Seigneur.

Wyprawa armii brytyjskiej, prowadzona przez mjr. Jonathana Fleminga doznała nie-

powodzenia przy próbie powtórzenia drogi pierwszych zdobywców na Nuptse (7879 m). Ten bardzo trudny i niebezpieczny szlak wycieczka w r. 1961 silna brytyjska wyprawa J. Walmsleya. W r. 1975 warunki śniegowe były bardzo niebezpieczne, mimo to jednak alpinści zamierzali zdobyć szczyt na początku maja. Pierwsza próba zakończyła się katastrofą: 9 maja Gerald Owens i Richard Summerton odpadli w czasie wspinaczki kuluarem powyżej VII obozu. Ciało ich zauważono 2000 m niżej. Wkrótce potem nastąpiło załamanie pogody, a lawiny zniszczyły obóz V. W tej sytuacji Fleming zarządził odwrót. 14 maja podczas zejścia do obozu VI poślizgnęli się i spadli, ponosząc śmierć, David Brister i Pasang Tamang. (Wiosną 1976 r. na Nuptse zginęło czterech członków wyprawy japońskiej.)

Francuzi dokonali VI wejścia na Pumori (7145 m) południowo-zachodnią granicą. Szczyt osiągnęli 30 kwietnia: Claudine Lescure, Jean Lescure (kierownik), Philippe de Nuncques i Mingma Tsering. Dwa dni później przy próbie wejścia zaginęli Philippe Bernardin i Ang Kami.

Rajon Manaslu. Hiszpanie zrobili VII wejście na Manaslu (8156 m, T. 1/76 s. 38). Na płaskowyżu poniżej szczytu znaleźli oni zamrożone zwłoki jednego z alpinistów austriackiej wyprawy z 1972 roku. Japończycy wycofali się: ze wschodniej ściany P. 29 (7835 m), z południowo-wschodniej grani zachodniego wierzchołka Himalchuli (ok. 7500 m) i ze szczytu Baudha (6672 m).

Rajon Annapurny. Ambitny plan miała austriacka wyprawa Gerharda Gantnera, która zamierzała dokonać wejścia na Annapurnę (8091 m) — nową drogą z południowego zachodu, poprzez szczyt Fang (7647 m). Sierpowie uważali ten zamiar za bardzo niebezpieczny i opuścili wyprawę na samym początku. 15 kwietnia w nocy na obóz II spadła lawina, w której śmierć poniósł Franz Tegischer. W tej sytuacji alpinści opuścili góry, chociaż osiągnięto już wysokość 6300 m.

Rajon Dhaulagiri. 17-osobowa ekspedycja japońska, kierowana przez Tasashi Amamiya, próbowała wejść na Dhaulagiri (8167 m) długą i przepaścistą granicą południowo-wschodnią. W nocy 26 marca lawina zasypała obóz I (4500 m), zabijając 2 alpinistów i 3 Sierpów. Wyprawa wycofała się po osiągnięciu wysokości 6200 m. (Warto przypomnieć, że podobną tragedię przeżyli na tym szlaku Amerykanie w r. 1969.) Nie powiodło się także Japończykom na Dhaulagiri II (7751 m). Osiągnęli oni na południowo-wschodniej grani wysokość 7000 m. Sukcesami zakończyły się natomiast pozostałe wyprawy japońskie w tym rejonie. Zdobyto wreszcie Dhaulagiri IV (7661 m — por.

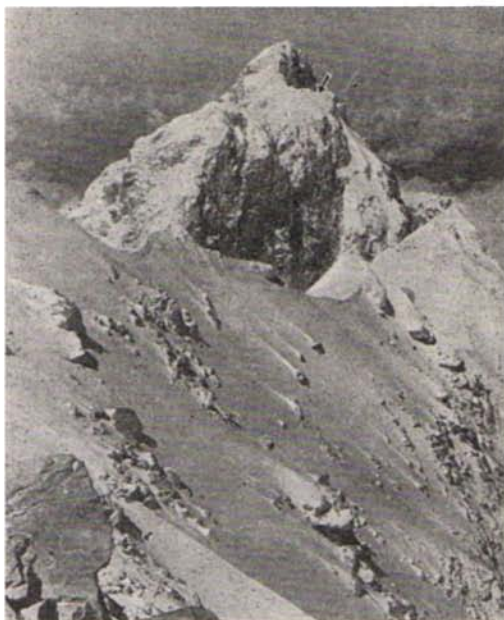
T. 1/75 s. 38), ale kosztem ciężkiej straty. 16-osobowa wyprawa prowadzona przez Shiro Nishimae założyła bazę na lodowcu Kaphe, a następnie kolejne obozy, dokonując trawersowania Junction Peak (7108 m) w grani łączącej Dhaulagiri IV i Churen Himal. Po osiągnięciu słynnej przełęczy zachodniej, ustawiono na wysokości 6950 m obóz VII, z którego 8 maja wyruszyli w kierunku szczytu Siro Kawazu i Etsuro Yasuda. Po biwaku osiągnęli oni szczyt (I wejście), o czym zameldowali przez radiotelefon. W czasie zejścia zmuszeni byli jeszcze raz zabiwakować. Nie dotarli jednak do obozu VII, lecz spadli na południową stronę góry. Ciała ich były widoczne, jednak towarzysze nie mieli możliwości dotarcia do nich. Jak wiadomo, na trudnej południowo-zachodniej grani Dhaulagiri IV zaginęła cała grupa szturmowa austriackiej wyprawy z 1969 roku (zob. zdjęcie T. 2/75 s. 62). W r. 1971 2 wyprawy japońskie atakowały z południa Dhaulagiri V (7618 m). Rozpoznano drogę do wysokości 7050 m, tracąc przy tym 4 alpinistów. Szczyt został zdobyty 1 maja 1975 r. przez dwójkę: Masaaki Morioka i Pemba Tsering. Kierownikiem wyprawy był Eiichi Umeki. Droga zdobywców wiodła z lodowca Tsaurobong przez szczyt White (6400 m), a następnie południowo-wschodnią granią. Tym samym zdobyte zostały wszystkie siedmiotyśczne szczyty Dhaulagiri Himal. Południowo-zachodni wierzchołek Churen Himal (7371 m) osiągnięty został zachodnią granią przez dwójkę japońską Ryōten Hasegawa i Terayaki Kono (13 maja, II wejście).

NEPAL – JESIEŃ

Nowozelandszczyk prowadzeni przez Petera Farrella przeszli północno-zachodnią ścianę Jannu (7710 m), liczącą prawie 2000 m i wznoszącą się nad lodowcem Jannu. Po pokonaniu dużych trudności dotarli oni pod koniec października do północno-wschodniej grani, jednakże silne wiatry nie pozwoliły im na osiągnięcie szczytu.

Największy sukces odniosła kierowana przez Aleša Kunavera VI Jugosłowiańska Wyprawa w Himalaje, przechodząc w znakomitym stylu południową ścianę Makalu (8481 m). Szczyt osiągnęli 6 października Stane Belak i Marian Manfreda; 8 października Janko Ažman i Nejc Zaplotnik; 10 października Viktor Grošelj i Ivan Kotnik, a dzień później Janez Dovžan (VI—IX wejście). Brytyjska wyprawa Christiana Boningtona zdobyła południowo-zachodnią ścianę Mount Everestu (8848 m), drogą odbiegającą jednak daleko od ideału. Na szczycie stanęli: 24 września Dougal Haston i Doug Scott, a 26 września Peter Boardman i Pertemba (XVIII i XIX wejście, T. 4/75 s. 177).

Kumar Khadga Bikram Shar poprowadził nepalską wyprawę, która 17 października zdobyła Kwangde (Kongde Ri 6187 m). Trudności techniczne i zła pogoda były powodem wycofania się Japończyków z Modi (7219 m). 14-



Południowo-zachodnia grani Kangbachena a za nią Jannu (7710 m). Strzałka wskazuje punkt, do którego doszła wyprawa nowozelandska (droga wiodła poza widocznym filarem).

Fot. Zbigniew Rubiniowski

osobowa ekspedycja japońska (kierownik Kazuyuki Takahashi) pokonała Dhaulagiri IV (7661 m) drogą austriackiej próby z r. 1969 — z lodowca Kanaban. Obóz IX założono na wysokości 7200 m na południowo-zachodniej grani. Szczyt osiągnęli trzy zespoły: 19 października Kazuyuki i Yoshiteru Takahashi, 20 października Minoru Kobayashi, Shigehito Kogure, Yasuo Morozumi, Tomo Negishi, Kosaku Suda i Kuniaki Yagihara, wreszcie 21 października Kozo Komatsu i Tsutomu Miyazaki (II—IV wejście). Na uznanie zasługuje fakt, że ten trudny szczyt zdobyło 11 alpinistów, obezszło się przy tym bez jakiegokolwiek wypadku. Druga japońska wyprawa, kierowana przez Suemitsu Ohtsuka, dokonała wejścia zachodnią granią na południowo-zachodni wierzchołek Churen Himal (7371 m). Na szczycie stanęli 21 października Masahiro Nagaoka i Sherpa Parkam (III wejście). Tragicznie zakończyła się japońska wyprawa na Kanjiroba (6882 m): Seiji Takato spadł 1500 m i poniósł śmierć na miejscu.

GARHWAL

Francusko-hinduska ekspedycja pod wodzą Yves Pollet--Villarda zaplanowała trawersowanie masywu Nanda Devi (7816—7434 m). Alpinisci podzielili się na dwie grupy i każda z nich założyła po cztery obozy w kierunku szczytów Wschodniego i Zachodniego. Na główny wierzchołek Nanda Devi (7816 m) weszli 14 czerwca Jean Coudray i Raymond Renaud,

a 16 czerwca Balwant Sandhu i Prem Chand (najprawdopodobniej IV i V wejście). Wierchołek „polski” — Nanda Devi East (7434 m) — osiągnęli 15 czerwca Yves Pollet-Villard, Waite Cecchinell i Dorjee Lathoo (III wejście). 18 i 19 czerwca dwie grupy: Coudray i Renaud od zachodu, a Pollet-Villard, Cecchinell i Charles Daubas od wschodu, próbowali dokonać trawersowania, ale nadejście monsunu uczyniło wspinaczkę ciężką i niebezpieczną. W tej sytuacji alpinści zrezygnowali z dalszej drogi. (W r. 1976 zamierzenie to zrealizowali Japończycy — zob. s. 181.)

Na łatwy Trisul (7120 m) dokonano XIV i XV wejścia (T. 1/76 s. 38). Erich Vanis poprowadził 4-osobową grupę na Dunagiri (7066 m). Osiągnięto wysokość 6300 m, ale zła pogoda nie pozwoliła na zdobycie szczytu. Na pocieszenie zostało wyprawie wejście na Hanuman (6060 m). Drugiego wejścia na Dunagiri (7066 m) dokonali 8 października Dick Renshaw i Joe Tasker (T. 1/76 s. 38). Mała wyprawa japońska kierowana przez Ikup Tanabe zrobiła pierwsze wejście na piękny i bardzo trudny szczyt Kalanka (6931 m). Oprócz tego Japończycy weszli jako pierwsi na następujące szczyty: Rishi Pahar (6992 m, na południe od Hardeol 7115 m), Peak 6911 m i Bamchu (6303 m). W Himalajach Zachodnich Szwedzi dokonali trzeciego wejścia na Nun (7135 m — T. 1/76 s. 37), co nie powiodło się wyprawie japońskiej. Celem kolejnej wyprawy Karla M. Herrligkoffera na Nanga Parbat 8125 m był piękny południowo-wschodni filar. Już pierwsze trudności zmusiły wyprawę do zmiany planu. Jedna grupa zaatakowała bez powodzenia Rakhiot Peak (7070 m), a druga zaś osiągnęła wysokość 7500 m na drodze Kinschofera z 1963 roku. Manfred Strum wszedł w towarzystwie dwóch pań — Margret Schmidt i Christy Strum — na Toshe Peak (6322 m).

Batura Mustagh. Japońska wyprawa kierowana przez Keiji Enda zdobyła Kampire Dior (7143 m), który jest najbardziej na zachód wysuniętym siedmiotysięcznikiem Karakorum. Bazę założono na lodowcu Karambar, a kolejne obozy na południowej grani. 10 czerwca Yasuhide Hayashi, Sakae Mori, Kazushige Takami i Yoji Teranishi wyruszyli z obozu IV na 6500 m i posuwając się zachodnią grania, osiągnęli wierchołek (I wejście). Włoska wyprawa (kierownik Gianni Battimelli) zaniechała zdobywania zachodniej ściany Batury (7785 m) i zamiast tego zaatakowała południowo-zachodnią ścianę Hachindar Kish (7163 m). Alpinści osiągnęli wysokość 6400 i wycofali się z tego pięknego i trudnego szczytu. Japońska wyprawa prowadzona przez Shinichi Hotta dokonała 8 sierpnia pierwszego wejścia na Purian Sar (6293 m), wznoszący się nad Lodowcem Sat Maro.

Panmach Mustagh. Brytyjczycy pod wodzą Dona Morrisona otrzymali zezwolenie na najwyższy szczyt tej grupy — słynny z trudności Baintha Brakk („Ogre” — 7285 m). Wygórowane żądania finansowe tragarzy z Balti zmusiły kierownika do zrezygnowania z ich usług, a co za tym idzie także zmiany planów. Wyprawa podzieliła się na 3 grupy, które dokonały 3 wejść na niskie sześciotysięczniki. W grupie Latok japońskie wyprawy próbowały zdobyć Latok I (7145 m) i Latok II (7108 m). Wyprawa prowadzona przez Makoto Hara założyła bazę na lodowcu Baintha Lukpar, a następnie zaatakowała lodowy kuluar między Latok I i Latok III. Trudności techniczne nie pozwoliły jednak na zdobycie szczytu. Druga ekipa (kierownik Naoki Takada) weszła na przełęcz w zachodniej grani Latok II, ale brak czasu i żywności zmusił ją do odwrotu. Strajki tragarzy opóźniły tak bardzo

Widok z południowego zachodu na masyw Kampire Dior (7143 m).





Widok z Gasherbruma I (8068 m) na północny zachód. 1. Szczyt 6753 m; 2. Gasherbrum IV (7925 m); 3. Szczyt 7263 m w grupie Savoia; 4. Gasherbrum III (7952 m); 5. Falchan Kangri (Broad Peak, 8047 m); 6. Falchan Kangri Środkowy (8016 m); 7. Gasherbrum II (8035 m); 8. K2 (8611 m); 9. Gasherbrum Iia (7770 m). Mapa tego rejonu: T. 1/76 s. 16.

Opracował: Zbigniew Kowalewski

brytyjską wyprawę Douga Scotta na Sosbun Brakk (6412 m), że nie osiągnęła ona żadnego sukcesu.

Pasmo Haramosh. Japońskie grupy dokonały pierwszych wejść na Lailę (6985 m, T. 2/76 s. 88) i Malubiting Środkowy. Niepowodzeniem zakończyła się natomiast próba wejścia na Spantik (7027 m) z Polskiej Przełęczy. Wyprawa kierowana przez Junjiro Kasahara poszła drogą polskiej wyprawy z 1969 roku i na plateau założyła obóz IV (6500). Po biwaku w zachodniej ścianie, Malubiting Środkowy (7291 m) został zdobyty 2 sierpnia przez: Hedei Atsumi, Kazuhiko Moro, Masahide Onodera i Toshinori Takahashi. 3 sierpnia odpadł od poręczówki na grani północnego wierzchołka (6843 m) i poniósł śmierć Hisashi Ito.

Baltoro Mustagh Trzynastoosobowa wyprawa włoska, prowadzona przez Giulio Fiocchi, dokonała 10 lipca pierwszego wejścia na Thunmo (Baltoro Cathedral, 5870 m albo 5856 m). Główny wierzchołek osiągnęli południowo-zachodnią grzędą Giuseppe Lanfranchi, Gian Luigi Lanfranchi, Benvenuto Leviti i Amabile Valsecchi. Pięciu innych alpinistów pokonało południowo-wschodnią ścianę niższego wierzchołka (V, V+, A2, A3). Nie powiodło się Anglikom na Trango Tower (6257 m — T. 4/75 s. 181) i Francuzom (kierownik Jean Frehel) na Paiju (6600 m). Amerykańska wyprawa Dennis Henneka dokonała wejść na Karfogang (5931 m) i Lobsang Peak (6224 m). W skład amerykańskiej wyprawy na K2 (8611 m) wchodził: Fred Dunham, Lief Norman Patterson, Rob Schaller, Fred Stanley, Dianne Roberts, Galen Rowell, Jim Whittacker (kierownik), Lou Whittacker i Jim Wickwire. Za szlak wejścia obrano północno-zachodnią grani, wznoszącą się od przełęczy Savoia 6200 m (mapka w T. 3/76 s. 101). Bazę założono 5 czerwca na lodowcu Savoia na wysokości 5350 m. Powyżej obozu II na wysokości ok. 6800 m alpinści utknęli w turniach, których nie zdołali przejść. (Droga północno-zachodnią granią została zbadana w poprzednim sezonie, lecz gru-

pa rekonesansowa z powodu złych warunków atmosferycznych nie dokonała oceny trudności na tym odcinku.)

Polscy alpinści: Kazimierz Głazek, Marek Kęsicki, Janusz Kuliś, Bohdan Nowaczyk i Andrzej Sikorski weszli 28 lipca na środkowy wierzchołek Falchan Kangri (8016 m). Sprawozdanie z wyprawy i opis tragedii pod szczytem zamieścił „Taternik” w numerze 1/1976 na s. 15—23. Niejasne i skąpe są informacje o austriackiej wyprawie na Skyang Kangri (7544 m). Kierownik, Ferdinand Deutschmann, zginął na wysokości około 7000 m, ale nie wiadomo czy był na szczycie. Valentine Caspaar doznał ciężkich odmrożeń i musiał być przetransportowany helikopterem do szpitala.

W grupie Gasherbrum pięknymi sukcesami zakończyły się cztery wyprawy. Peter Habeller i Reinhold Messner pokonali 10 sierpnia północno-zachodnią ścianę Gasherbruma I (8068 m, II wejście — T. 3/75 s. 133). Hans Schell otrzymał zezwolenie na Baltoro Kangri (7312 m), ale Messner zgodził się na to, aby Austriacy wchodzić na Gasherbrum I drogą pierwszych zdobywców. W dniu 4 sierpnia Karl Hub, Robert Schauer, Hans Schell, Lieselotte Schell i Herbert Zefferer dokonali pierwszego wejścia na Urdok Peak I (7300 m). 12 sierpnia Robert Schauer, Hans Schell i Herbert Zeffer stanęli na wierzchołku Gasherbruma I (III wejście). Francuzi pod wodzą Jean-Pierre Frésafonda wytyczyli nową drogę na Gasherbrum II (8035 m). Po przebyciu południowej grzędy szczyt osiągnęli 18 czerwca Marc Batard i Yannick Seigneur (II wejście — T. 2/76 s. 53). Największe sukcesy w omawianym sezonie odniosła polska wyprawa, kierowana przez Wandę Rutkiewicz (T. 2/76 s. 50). W trakcie tej wyprawy dokonano następujących wejść: na Gasherbrum II (8035 m) północno-zachodnią ścianą 1 sierpnia Leszek Cichy, Janusz Onyszkiewicz i Krzysztof Zdzitowiecki (III wejście); na Gasherbrum II drogą Moraveca 9 sierpnia Marek Janas, Andrzej Lapiński i Władysław Woźniak (IV wejście);

na Gasherbrum III (7952 m) 11 sierpnia Alison Chadwick-Onyszkiewicz, Janusz Onyszkiewicz, Wanda Rutkiewicz i Krzysztof Dziedzic (I wejście); na Gasherbrum II drogą Moraveca 12 sierpnia Halina Krüger-Syromkowska i Anna Okopińska (V wejście — I kościec).

Masherbrum Range. Szwajcarzy (kierownik Döfl Reist) zamierzali wejść na Sia Kangri (7422 m), ale z powodu opóźnienia osiągnęli tylko wysokość 6700 m. Uczestnik tej wyprawy, Joël Coqueugnot, dokonał 31 lipca pierwszego wejścia na szczyt o wysokości 6350 m, wznoszący się na północ od Chogolisy. Ładnym zwycięstwem zakończyła się wyprawa austriacka na południowo-zachodni (główny) wierzchołek Chogolisy (7665 m). Po pięknej i trudnej wspinaczce szczyt osiągnęli 2 sierpnia Gustav Ammerer i Fred Pressl (I wejście), zaś 4 sierpnia druga dwójka — Alois Furtner i Hilmar Strum (T. 2/76 s. 88).

Siachen Mustagh. Japońska wyprawa kierowana przez Hajime Katayama odniosła duży sukces dyplomatyczny, uzyskując zezwolenie na Teram Kangri I (7463 m). Domarsz był długi i wiódł przez Khapalu, Goma, Lodowiec Bilafond, przełęcz Bilafond 5550 m, lodowce Lofond i Siachen. Bazę wysuniętą (5300 m) założono na lodowcu Teram Sher. Atak przeprowadzono południową granią Teram Kangri II (7406 m), na której założono obóz V (ostatni, 7050 m). 12 sierpnia Kazuo Kodaka i Yasunori Kobayashi osiągnęli Teram Kangri II, a następnie Teram Kangri I (I wejście). Wszyscy uczestnicy wyprawy weszli na dziewiczy Te-

ram Kangri II. Piękna pogoda pozwoliła na zrobienie cennych topograficznie zdjęć z obu szczytów.

Saltoro Range. Japończycy zaatakowali od południa Saltoro Kangri (K 36, 7742 m), wycofując się jednak z powodu trudności na wysokości 6000 m. Druga ekipa japońska działała na pobliskim K 12 (7468 m). Alpinści powtórzyli drogę tragicznej wyprawy z r. 1974 (T. 4/75 s. 167). Szczyt osiągnęli 4 sierpnia Shigeru Kawana, Sueo Ohta i Masaru Takeyama (II wejście). David E. Alcock starał się o zezwolenie na Baturę I 7785 m, otrzymał jednak bardzo trudny Sherpi Kangri (7380 m i 7303 m). Na południowej ścianie Anglicy dotarli tylko do 6000 m, dokonali natomiast pierwszych wejść na Chorta Kangri (6492 m) i Pyramid Peak (6462 m). W grupie K 6 i K 7 dwaj Anglicy przeprowadzili rekonesans szczytu K 7 (6934 m), osiągając wysokość 5900 m. Nie powiodł się atak Japończyków (kierownik Shoko Saegi) na K 6 Zachodni II (Noxon, 7040 m). Po trzech biwakach grupa szturmowa wycofała się z wysokości 6900 m.

Ogółem w r. 1975 działało w górach najwyższych przeszło 80 wypraw, z których 60 dokonało wejść szczytowych. Aż 33 wyprawy zorganizowali Japończycy, Anglicy — 11, Hindusi — 10, Austriacy i Włosi — po 6. Dokonano pierwszych wejść na 9 wierzchołków przekraczających 7000 m. Śmierć poniosło 18 alpinistów (7 Japończyków, 4 Anglików, 3 Polaków, 2 Austriaków i 2 Francuzów) oraz 5 Sierpów.

H. ADAMS CARTER

Nanda Devi od północy

Nanda Devi (7816 m) została zdobyta nową, nadzwyczaj trudną drogą w dniu 1 września 1976 r. przez dra Louisa Reicharda, Johna Roskelleya i dra Jamesa Statesa, którzy osiągnęli wierzchołek północną granią z obozu VI, położonego na wysokości 7315 m. Indyjsko-amerykańska wyprawa była wspólnie kierowana przez Adama Cartera, uczestnika wyprawy brytyjsko-amerykańskiej w r. 1936, która dokonała pierwszego wejścia na ten szczyt*, i Willi Unsoelda, który był zdobywcą Masherbruma (7821 m) w r. 1960 i pionierem nowej drogi na Everest granią zachodnią (1963 r.).

Obecne wejście jest bez wątpienia najtrudniejszą drogą przebytą przez Amerykanów w

Himalajach. Ekspedycja wyruszyła 14 lipca z wioski Latal w północnym Garhwalu i po pokonaniu przełomu rzeki Rishi osiągnęła Sanktuarium Nanda Devi, gdzie na wysokości ok. 4270 m założyła bazę. Drogę wejścia poprowadzono przez 1200-metrowe pasmo skał do linii śniegów, gdzie na wysokości 5480 m stanął obóz. Baza wysunięta znajdowała się na tym samym poziomie nieco bardziej na północ, poza jezerem trudnego i spekanego wiszącego lodowca. Licząca ok. 1400 m wysokości lodowo-śnieżna ściana północno-zachodnia, o nachyleniu 50°, została pokonana po założeniu dwu obozów. W r. 1976 zanotowano w Indiach najsilniejszy monsun od 100 lat. Pogoda w rejonie Nanda Devi była przez cały sezon bardzo zła, a ścianą schodziły często lawiny.

W dniach od 13 do 19 sierpnia silna burza całkowicie unieruchomiła wspinaczy. Wreszcie 23 sierpnia założono obóz V (7150 m) na ramieniu poniżej skalnego filara kulminującego w

* Szczyt osiągnęli 29 sierpnia 1936 (od południa) Noel E. Odell i Harold W. Tilman. Był to światowy rekord wysokości aż do zdobycia Annapurny w r. 1950. (Przypis A. Kuś)

północnej grani. Następnie Roskelley, States i Reichardt rozpięli poręczówki na najtrudniejszym fragmencie drogi. Pierwsze 180 m filara stanowił pas prawie pionowych kwarcytów. Jego pokonanie (F9, A2) zajęło dwa pełne dni. Zespołowi przewodził przeważnie Roskelley. Dogodny kular stanowił następnie drogę w górę filara. Założenie w nim w śniegu i lodzie lin poręczowych zajęło znowu cały dzień. 31 sierpnia wymieniona trójka ustawiła obóz VI (7315 m) w pobliżu wierzchołka filara. 1 września, dokładnie w 3 dni po 40 rocznicy I wejścia na Nanda Devi, zespół szturmowy opuścił obóz o godzinie 8.30 i wyruszył w górę, wzdłuż śnieżnej grani. Pokonano stromą turnię pokrytą puszystym śniegiem i krótki odcinek lodu, a następnie 150-metrową kopułę szczytową, brnąc w głębokim puchu. O godzinie 14 trójka alpinistów stanęła na wierzchołku. Następna trójka osiągnęła tegoż dnia obóz VI i zamierzała również zaata-

kować szczyt. W jej skład wchodził: Andy Harward, Peter Lev i Nanda Devi Unsoeld, 22-letnia córka Willi Unsoelda, nosząca imię tej góry, na której okazała się partnerem o niespożytej aktywności, najwartościowszym i najsympatyczniejszym członkiem wyprawy. Devi niespodziewanie uległa b. ostremu niezbytowi żołądka, skomplikowanemu przez wpływ wysokości. Jej ojciec wkrótce dołączył do zespołu. Stan chorej stał się tak poważny, że trzeba ją było ewakuować, lecz zanim zdążono to uczynić, zmarła tragicznie w dniu 8 września.

Pozostalymi członkami wyprawy byli Hindusi: kpt. Kiran Kumar oraz Nirmal Singh oraz Amerykanie — John Evans, Elliott Fischer i Marty Hoey. Wyprawie patronowały American Alpine Club i Indian Mountaineering Foundation.

Tłumaczył: Andrzej Kuś

ANTONI JANIK

Śmierć Nanda Devi

Romantyczne lecz tragicznie zakończone spotkanie młodej Amerykanki Nandy Devi Unsoeld z górą swego imienia zostało podchwyczone przez gazety całego świata. Obszerne relacje przyniosły one z konferencji prasowej zorganizowanej przez dra Unsoelda w Delhi. Trudno zaręczyć, że wszystko, co piszą, jest prawdą.

Dr Unsoeld — stwierdzają reporterzy — ma 49 lat i jest docentem teologii porównawczej na Evergreen State College w Waszyngtonie. Alpinizm jest dla niego nie tylko sportem ale i rodzajem religii. W czasie spotkania z dziennikarzami był bezpośrednio pod wrażeniem śmierci córki, mimo to mówił o alpinizmie z miłością i entuzjazmem. Przypomniał o przemianie wewnętrznej, jaką przeżył w r. 1954 w Nepalu. Zobaczył wówczas Mount Everest i szczyt ten go urzekł. „Odczułem, że przekreślił się jakiś klucz w moich wewnętrznych drzwiach i że posiadam zdolność ogarnięcia rzeczy w całości i ich globalnej wielkości. Moje ja opuściło mnie i stałem się pełen *ananda* (radości). Narodziny i śmierć są częścią tej całości, i od tej chwili nic innego nie było dla mnie ważne.”

Wcześniej jeszcze, bo w r. 1949, zobaczył w Himalajach szczyt Nanda Devi (7816 m). Już wtedy obudziło się w nim pragnienie obdarzenia życiem córki „tak pięknej, jak ta góra” — córki, z którą mógłby kiedyś wejść na

jej szczyt. Dziewczynka urodziła się w r. 1954 i otrzymała imię Nanda Devi. Nie miała jeszcze roku, gdy ojciec zaczął ją zabierać w góry, gdzie pracował jako przewodnik. Później Nandi intensywnie uczyła się wspinaczki i z czasem stała się zapaloną i świetną alpinistką. Do udziału w wyprawie ojca była w pełni przygotowana — psychicznie i fizycznie. Dźwigała ładunki tej samej wagi, co mężczyźni — sama tego zażądała. Z osiągnięcia celu nie zrezygnowała nawet wówczas, gdy załamała się druga uczestniczka wyprawy, Marty Hoey, którą ewakuowano wezwanym przez radio helikopterem. Towarzyszący Nandi alpinisci twierdzą, że zataiła ona przed nimi pierwsze symptomy swej choroby. Gdy ujawniły się one w pełni, było już za późno na ratunek. „Ja umrę” powiedziała 8 września i rzeczywiście zmarła tego samego dnia — 400 m od wierzchołka szczytu swego losu. Dr Unsoeld przyjął cios z filozoficznym spokojem. „Ona zmarła przy próbie realizacji marzenia — powiedział. — Nie jestem w stanie wzbudzić żalu, że uczestniczyła w mojej eskpedycji, byłoby to bowiem zaprzeczeniem koncepcji organicznej jedności życia i śmierci.”

*

Alpinizm jest już sam w sobie mistyczny — stwierdza „Süddeutsche Zeitung”. — Jeżeli dojdzie do tego zachodnia interpretacja hinduizmu — skutki mogą być tragiczne.

A może do Ladaku?

Trekking, ta modna dziś forma turystyki wysokogórskiej, oparta na samodzielności — u nas znana była np. w Bieszczadach w czasach, gdy brakowało tam dróg i schronisk. W krajach zachodnich propaguje się trekking w Himalajach. Zachęcać doń naszych rodaków? — dłaczego nie. Pamiętajmy tylko, że lato, czas wakacji, to tam pora deszczowa. Tych, którzy nie lubią deszczu, namawiam, by wybrali się do Ladaku, krainy w północno-zachodnich Indiach, ukrytej przed monsunem za Himalajami.

Formalnie stanowi Ladak, prowincję stanu Jammu-Kaszmir, ale geograficznie, etnicznie i kulturowo należy do Tybetu. Jak cała wy-

żyna tybetańska, jest krainą suchą: roczna suma opadów wynosi zaledwie 400 mm, a granica wiecznych śniegów przebiega na wysokości 5000—5500 m. Monsun z rzadka przedziera się przez główne pasmo Himalajów i ostatecznie załamuje się w górach Zaskaru, między Himalajami a górnym biegiem Indusu. Z powodu konfliktów granicznych Ladak był do r. 1974 zamknięty dla cudzoziemców. Obecnie wolno się poruszać bez żadnych zezwoleń na obszarze ograniczonym od północy szosą Srinagar — przełęcz Zoji La — Leh (stolica prowincji) i od wschodu wojskową drogą Leh — przełęcz Baralacha — Manali (przejazd droga jest zabroniony). Pasma górskie Ladak, wznoszące się na wschód od doliny Indusu, nie jest dostępne dla turystów, podobnie zresztą jak indyjska część Karakorum.

Silna wyprawa hiszpańska zmierzy się latem 1977 r. z południowo-zachodnią grzędą Saraghraru (7349 m) — na pocztowce pokazano przebieg drogi. W r. 1975 grzędę tę zaatakowała wyprawa hiszpańska „Himalaya 75” (tak!), która założyła 4 obozy (I — 4910 m, IV — 5970 m) i przekroczyła 6000 m (liczne odcinki IV i H2, niektóre wyciągi VI i H3). Wrześniowa niepogoda zmusiła ją do odwrotu. Ścianami Saraghraru wiodą też drogi japońskie, ich przebieg nie jest jednak bliżej znany.



Wiadomości o trasach można uzyskać w biurach turystycznych w Srinagarze, Drasie, Kargilu i Leh. Poważnym utrudnieniem jest brak dobrych map; trzeba się zdać na szkice i miejscowych informatorów (łatwo porozumieć się po angielsku). Najbardziej atrakcyjne szlaki wiodą w różnych kierunkach przez Himalaje i Zaskar. W porze monsunowej należałoby odradzać wędrówki po krańcach Ladaku — zachodnich (Alpy Kaszmirskie) i południowych (Kishtwar). Polecam natomiast drogę z Kargilu doliną Suru ciężarówką do Panikor u stóp Nun, skąd pieszo ku wschodowi, aż do Lamayuru, Leh lub Hemis.

Najwyższymi szczytami Zaskaru są bliźniacze wierzchołki Nun (7135 m) i Kun (7076 m), wokół których wznosi się całe mrowie pięknych szczytów 5- i 6-tysięcznych, w większości bardzo trudnych i zapewne dotąd dziewiczych.

Dojazd z Warszawy do Srinagaru — samolotem do Duszanbe, dalej autobusem i pociągiem przez Kabul, Lahore, Amritsar, Jammu — trwa tydzień i kosztuje ok. 2000 zł, 10 rubli i 11 dolarów USA w jedną stronę (możliwość uzyskania zniżki studenckiej na kolej). Komunikację ze Srinagaru do Leh zapewniają autobusy za 32 rupie (3—4 dolary) od osoby, przejazd trwa 2 dni, z noclegiem w Kargilu; podczas jazdy dużo emocji i pięknych widoków. Przejazd z Kargilu do Panikor kosztuje 6 rupii. Wynajęcie jucznego konia — ok. 6 dolarów dziennie. W Srinagarze należy uzupełnić zapasy żywności, bowiem w górach niczego się nie dostanie. Reasumując, podróż do Ladaku mieści się w ramach 6-tygodniowego urlopu, jest przedsięwzięciem względnie tanim i nieskomplikowanym organizacyjnie. Przeto namawiam na nią zwłaszcza tych, którym Himalaje wciąż jeszcze wydają się celem zbyt odległym i nierealnym.

UIAA — Barcelona 1976

Dla uczczenia 100-lecia swego istnienia, Centro Excursionista de Catalunya, klub górski najstarszy w Hiszpanii i jeden ze starszych na świecie, gościł w roku swego jubileuszu Kongres UIAA. Spotkanie rozpoczęło się 5 października posiedzeniem Komitetu Wykonawczego, na którym podjęto sporo ważkich decyzji, dotyczących m. in. ochrony przyrody górskiej („Karta wód górskich”, międzynarodowy symbol „Czyste góry”), sprzętu (normy i testy na liny oraz karabinki), schronisk (wzajemne zniżki i tzw. paszport UIAA), zawodów skażkowych (powołanie grupy roboczej do spraw zawodów w alpinizmie) itp.

Następnego dnia, 6 października, odbyło się Zgromadzenie Ogólne. Wybrało ono nowego prezesa Unii w osobie Pierre Bossus, przedyskutowało trudny do rozwiązania, ze względów finansowych, problem aktywnego udziału w pracach UIAA organizacji alpinistycznych spoza Europy (chodzi głównie o Japonię i kraje Ameryki Łacińskiej), wybrało 3 członków niestałych Komitetu Wykonawczego na miejsce tych federacji, które zakończyły swój mandat (wybrano USA, CSRS i Belgię). W obradach Kongresu uczestniczyli przedstawi-

ciele 28 państw (32 towarzystw i klubów) na ogólną liczbę 35 należących do Unii. Polskę, zarówno na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego, jak i na Kongresie reprezentował prezes PZA. Poza kilkoma drobnymi sprawami delegat Polski przedstawił: a) projekt ogólnych wytycznych do pracy Komisji Wypraw Pozaeuropejskich, która została ostatecznie powołana w Barcelonie oraz b) sprawę konieczności nawiązania bliższych stosunków z Union Internationale de Speleologie. Pozostałą część programu wypełniło zwiedzanie miasta i przyjęcie u gubernatora prowincji Barcelona (7 października) oraz wycieczka w nieodległą maszyn Montserrat (8 października), podczas której odbyto kilka wspinaczek na tamtejszych oryginalnych w budowie (konglomeraty) ścianach a także obserwowano pokaz asekuracji dynamicznej, przeprowadzony na urządzeniach zainstalowanych do użytku kursów wstępnych. W trakcie spotkań nieoficjalnych delegat PZA m. in. omawiał z Denisem Greym z British Mountaineering Council sprawę wspólnej, polsko-brytyjskiej wyprawy w Hindukusz, a z Kirilem Kuźminem, prezesem Federacji Alpinizmu ZSRR, sprawę roz-



Rys. Witold Sas-Nowosielski

Mogę jeszcze zrozumieć, że ktoś wymyślił wspinaczkę. Ale kto, u diabła, wymyślił podejścia?

szerzenia możliwości wyjazdów na Kaukaz. Prezes Federacji Kraju Basków prosił o przekazanie najserdeczniejszych podziękowań uczestnikom wyprawy krakowskiego AKA w Hindukusz — za zorganizowanie i przeprowadzenie akcji ratunkowej po wypadku dwójki alpinistów baskijskich.

Dla przypomnienia informujemy, że obecnie przedstawiciele Polski uczestniczą w pracach Komisji Organizacyjnej (Antoni Janik), Komisji Ochrony Gór (Jerzy Zembrzusi), Ko-

misji Wypraw (Stanisław Kuliński) oraz grupy do spraw zawodów w alpinizmie (vacat). Do jasieni 1977 r. Polska zasiada także w Komitecie Wykonawczym Unii jako jego niestały członek. W roku 1977 odbędą się na terenie Polski: a) posiedzenie Komisji Ochrony Gór (Zakopane, wiosna) i b) spotkanie instruktorów grup młodzieżowych (Hala Gąsiennicowa, wrzesień), ponadto w planowanych zawodach skałkowych (Sudety, czerwiec lub wrzesień) ma brać udział oficjalny obserwator UIAA.

JÁN HAZUCHA i PAVOL TARÁBEK

Słowackie sukcesy zimowe w Alpach

W dniach od 24 lutego do 20 marca 1976 działała w rejonie Mont Blanc ekipa alpinistyczna Slovenskiego horolezeckého zväzu, pod kierownictwem inż. Jána Hazuchy. Lekarzem był dr med. Igor Peter. W skład 15-osobowej grupy wchodziłi członkowie kadry słowackiej (6), kadry czeskosłowackiej (5) oraz juniorzy (2). Nawiązując do dotychczasowych wybitnych osiągnięć czeskosłowackich w Alpach, ekipa wytyczyła sobie najtrudniejsze cele, zgodne z tendencjami panującymi obecnie w alpinizmie sportowym. Udało się zrealizować 4 wybitne przejścia, z których 3 należą do czołowych osiągnięć minionego sezonu zimowego w Alpach Francuskich, są to:

1. I przejście zimowe (a II w ogóle) polskiej drogi w 800-metrowej północnej ścianie *Petit Dru* (3733 m), dokonane w dniach od 26 lutego do 4 marca 1976 przez Z. Drlika i J. Stejskala. Pierwsze przejście tej drogi (T. 2/74 s. 65) miało miejsce w r. 1973, a w kołach alpinistów francuskich zyskało sobie opinię najlepszego wyczynu sezonu.

2. Pierwsze przejście zimowe drogi Hemminga i Robbinsa w 1000-metrowej zachodniej ścianie *Petit Dru* (T. 2/76 s. 75), dokonane w dniach 26 lutego do 5 marca przez A. Belicę i I. Kollera. Przejście ma tym większą wartość, że minionej zimy poprzedziły je próby siedmiu innych zespołów światowej klasy. Obie przebyte drogi należą do najtrudniejszych wspinaczek skalnych Alp.

3. Nowa droga prosto środkiem najpotężniejszego filara Mont Blanc — 1000-metrowego *Grand Pillier d'Angle* (4244 m), wytyczona od 1 do 6 marca 1976 przez zespół L. Chrenka, P. Mižičko, V. Launer, F. Piačik, M. Švec i P. Tarábek. * Wielki Filar, Narożny z powodu trudności, odległości (dalekie podejście i zejście) i niemożności ucieczki w razie załamania pogody, należy do najpoważniejszych

ścian w całych Alpach. Wiedzie nim kilka dróg, wszystkie jednak omijają monolityczną poiać, która miała opinię gładziny nie do przebycia. O problemie tym mówiło się od dawna, Francuzi podjęli nawet nieudaną próbę rozwiązania go.

4. Przejście zimowe (przypuszczalnie IV) drogi zwanej *Majorką* w 1000-metrowej ścianie *Brenvy*, dokonane w dniu 1 marca 1976 przez B. Füzeyego, J. Justa i I. Vozáríka.

Sukcesy nasze odbiły się szerokim echem we francuskich i włoskich kręgach alpinistycznych. Informowało o nich radio, a w „Le Dauphine” ukazał się osobny artykuł o osiągnięciach Polaków i Czechosłowaków. Nasza grupa zyskała sobie opinię bardzo silnego kolektywu, zdolnego atakować najpoważniejsze współczesne problemy alpejskie. Poziom naszych przejść wysoko ocenili minister wychowania fizycznego i znany alpinista, Pierre Mazeaud, a także André Contamine, którzy odwiedzili nasz obóz.

Jeśli się zważy, że oprócz tych dróg czeskosłowaccy wspinacze przeszli minionej zimy jeszcze dwie inne drogi najwyższej klasy — direttissime japońską w północnej ścianie *Eigeru* oraz drogę angielską w murze *Trollveggen* w Norwegii, można stwierdzić, że zima ta jest najbogatszą w wyniki w całej historii alpinizmu czeskosłowackiego. Wprowadziła też ona Czechosłowację na światowy poziom w kategorii wspinaczek zimowych.

Przedruk z „Krás Slovenska” 9/1976

* Zespół ten osiągnął grań Peuterey w burzy śnieżnej (por. T. 2/76 s. 74), 4 osoby były poodmrażane. Przez radiotelefon wezwano więc pomoc z dołu. 7 marca rano zjął wszystkich helikopter zandarmierii i przerzucił do Chamonix („La Montagne” 2/1976 s. 296 i 3/1976 s. 361), o czym donosiły też gazety polskie. (Przypis Redakcji)

Tiricz Mir — najwyższy szczyt Hindukuszu

Leżą przede mną książki: „Tirich Mir Tol Topps” i „Opp Stupet” Arne Naessa, słynnego kierownika wypraw norweskich. „K vrcholu Tirich Mir” Vladislava Šedivego oraz najnowsza — „Sette anni contro il Tirich” dwójki autorów Macheto — Varvelli. Ta ostatnia, to cała historia zdobywania tej góry — od pierwszej informacji o niej, Bilddulpha z r. 1877, aż po kończące książkę wejście włoskie nową drogą w r. 1975. Wiele jest jeszcze artykułów i notatek rozsypanych w literaturze górskiej. Jest także wspaniały album nieprześcignionego fotografa górskiego, Viléma Heckela „Schody pod vesmir”.

W trakcie prawie 40 wypraw dokonano 11 wejść na główny wierzchołek, 1 wejścia na wschodni, po 1 lub 3 wejścia na wierzchołki zachodnie. Na głównym szczycie stanęły 42 osoby, w tym tylko 18 na przestrzeni 13 lat a reszta w jednym roku 1975. Dwie osoby weszły na niego dwukrotnie. Czy jest to jednak pełna lista — nie mam pewności. W całym masywie wytyczono 8 dróg. Śmierć poniosło w nim 5 lub 6 alpinistów: H. Thomaser i F. Samonigg w r. 1967 na Żebrze Karayncim, T. Morimoto w 1969 na drodze czeskosłowackiej, S. Rausch w 1970 podczas próby pokonania południowo-wschodniej grani i nasz Andrzej Jankowski na drodze norweskiej*.

Ogromny masyw Tiricz Miru (Tirich Mir) wznosi się na południowym krańcu Hindukuszu Wysokiego. Jego biała, zamglona sylweta widoczna jest już z odległości 65 km z doliny Czitralu, gdy przejeżdża się przez połogi grzbiet nad rzeką Kunar. I odtąd towarzyszy prawie stale — aż do stolicy prowincji Czitral. Dwa wierzchołki, główny 7706 m i wschodni 7692 m, wieńczą najwyższe wypiętrzenie, do którego od północnego-zachodu przyrasta mur z czterema wierzchołkami liczącymi po ok. 7400 m wysokości. Ku północy, na Niżny Lodowiec Tiricz (Lower Tirich), masyw obrywa się lodowo-skalną ścianą 2300 m wysokości. Podobnie z przeciwnej strony, może nieco wyższymi ścianami, ku lodowcom Barum i Dirgol. Wschodnia grań, pokryta lodem, wznosi się ku szczytowi równomiernie ostro, a z obu stron broną się stromymi zerwami. Bardziej dostępne są jedynie dwie formacje: południowa grań, na którą z lodowców Barum i Dirgol skomplikowanym terenem lodowym wyprowadzają drogi norweska i japońska, oraz przełęcz między zachodnim murem a głównym wierzchołkiem,

przez którą wiedzie od strony północnej, z Wyzniego Lodowca Tiricz (Upper Tirich), droga czeskosłowacka.

Wyniosłość masywu sprawiła, że już na początku obecnego wieku zainteresowano się tym szczytem. Pierwsze próby wejścia podjęli topografowie z Survey of India i oficerowie angielscy, stacjonujący w tym rejonie. W r. 1935 dołączyli do nich Niemcy z naukowej wyprawy, jedynej która w tych czasach przekroczyła Środkowy Hindukusz w drodze z Kabulu przez przełęcz Dorah An do Czitralu. Szerzej o tych czasach pisze Bolesław Chwałciński w „Taterniku” 2—4/1962. Potem zainteresowali się Tiricz Mirem Norwegowie. Po rekonesansie w r. 1949, wiosną 1950 Arne Naess przyprowadził wielką wyprawę na lodowiec Barum. Długotrwałe próby uwieńczone zostały sukcesem. 22 lipca 1950 r. na szczycie stanął Per Kverneberg, a następnego dnia — H. Berg, A. Naess i Anglik T. Streather. Zainteresowanych odsyłam do obszernego opisu Wacława Nowyka w „Górach Wysokich” (luty 1955, s. 47—52). Arne Naess raz jeszcze wrócił pod swój masyw, tym razem dokonując rzeczy zaskakującej. Po żmudnej wspinaczce przez wielką lodowo-skalną ścianę jego młody zespół zdobył wschodni szczyt, na którym 25 lipca 1964 r. stanęli R. Høibakk i A. Opdal. Wywołało to liczne echa i wprowadziło Norwegów na trwałe do historii alpinizmu światowego. (Dodać trzeba, że od tej strony załamywały się wszystkie wcześniejsze i późniejsze próby.)

Drugiego wejścia na główny wierzchołek dokonała wyprawa czeskosłowacka, prowadzona przez V. Šedivego (była to jego druga wyprawa w Hindukuszu). 16 lipca 1967 r. wierzchołek osiągnęli I. Gálfy, I. Urbanovič, M. Jaškovsky, J. Cervinka i V. Šmida, którzy następnego dnia z przełęczy weszli — już bez Jaškowskiego — także na Tiricz Mir Zachodni I (West Tirich I, 7487 m). Droga czeskosłowacka od północy stała się odtąd najpopularniejszą z dróg na Tiricz Mir. Wejście było milowym krokiem w alpinizmie czeskim i słowackim, którego nie zaćmiły nawet późniejsze wejścia na ośmiotysięczniki. Pomimo pozornie doskonałej konfiguracji terenu, droga ta nie jest wolna od zagrożenia lawinowego. Świadczy o tym zdjęcie francuskie, na którym lawina przecina cały lodowiec — aż na przeciwny stok pod granią Dirgol Zom.

W miesiąc później, 19 sierpnia 1967 r., śladami Czechów i Słowaków, z małym wariantem w kopule szczytowej, wszedł na szczyt Kurt Diemberger z Japonczykiem M. Kondo. Ten słynny alpinista austriacki, zdobywca Broad Peak i Dhaulagiri, jest zadziwiający. Bawiąc na lodowcu Tiricz z jednym towarzy-

* A. Diemberger podaje w ŹAZ nr 1409, że z końcem września 1975 roku Fritz Stammberger podjął ponownie próbę samotnego wejścia na Tiricz Mir (prawdopodobnie znów na wschodni wierzchołek) i zginął bez wieści.

szem i korzystając z obecności małych wypraw austriackiej i japońskiej, dokonał 7 wejść, w tym 3 na szczyty 7-tysięczne niezależnymi drogami. Wraz z D. Proską (Niemiec) w 9-dniowym szturmie, zakładając trzy obozy, zdobył 6 sierpnia bardzo trudną północną flankę Tiricz Zachodni IV (7338 m). A potem jeszcze — we dwóch — okrążyli cały Tiricz Mir, przekraczając grań główną w rejonie Anogol Zom.

Jako czwarty z kolei zespół na głównym wierzchołku stanęli 21 lipca 1969 r. H. Day, G. Owens i R. Summerton — uczestnicy angielskiej wyprawy wojskowych, kierowanej przez J. A. Fleminga. Zaatakowała ona szczyt drogą Norwegów z 1950 roku.

Po kilku nieudanych próbach różnych wypraw, w tym austriackiej w r. 1967, tragicznie zakończonej na Zebrze Karyńskim (Kärntnersporn) w południowo-zachodniej ścianie, w r. 1971 udało się Japończykom pod wodzą S. Masuo osiągnąć z lodowca Dirgol południową grań i nią S. Sawamura i A. Okamoto weszli 10 lipca na główny wierzchołek Tiricz Mir. W zejściu przytrafiły im się dwa poślizgnięcia, a także biwak w szczelnie lodowej, wszystko jednak zakończyło się szczęśliwie.

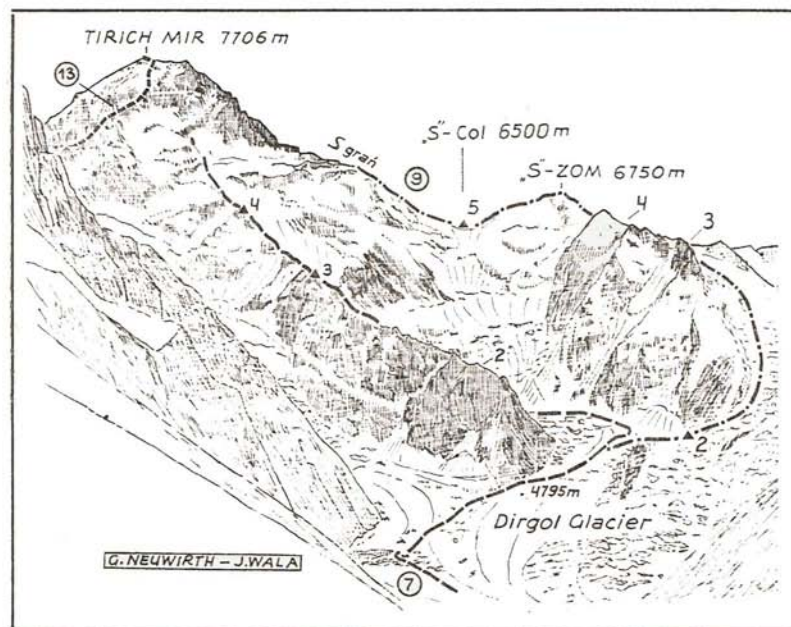
Niepowodzenia natomiast spotkały trzy wyprawy próbujące wejść na Tiricz Mir z lodowca Tiricz. W r. 1969 dwie japońskie, w tym największą w tych górach, wspartą armią 208 tragarzy! Po nieudanych próbach znalezienia drogi z Niżnego Lodowca Tiricz na wschodnią grań, drogą czzechosłowacką, usiłowała ona osiągnąć szczyt główny. Wypadek na grani uczestnika drugiej mniejszej wyprawy, zakończony później śmiercią, przekreślił szansę obu. Podobna przyczyna — ciężka nie-

Na rysunkach (opracowanych przez Jerzego Wale) oznaczono numerami w kółkach następujące drogi:

- 1 — norweska z 1950 r. (trudności lodowe, zagrożenie lawinami);
- 2 — norweska z 1964 r. (trudności skalne i lodowe b. duże, jest to jedna z najtrudniejszych dróg w Hindukuszu Wysokim);
- 3 — czzechosłowacka z 1967 r. (trudności skalne IV—V, duże trudności lodowe w kominie, na grani krucha skała);
- 4 — czzechosłowacka z 1967 r. (trudności lodowe);
- 5 — rekonasans V. Smidy i oficera łącznikowego A. Ashrafa (znaczne trudności przy przejściu dolnego lodospadu);
- 6 — K. Diembergera i D. Proska (duże trudności skalne i lodowe);
- 7 — austriacką próbę z 1967 r. (trudności skalne i lodowe, wielkie zagrożenie lawinami z seraków, na lodowcu szczeliny);
- 8 — próbę niemiecką (brak danych co do przebiegu drogi, najwyższe osiągnięte miejsce — obóz 4);
- 9 — japońska z 1971 r. (trudności lodowe);
- 10 — wariant hiszpański z 1973 r.;
- 11 — francuską z 1974 r. (duże trudności skalne i lodowe);
- 12 — włoską z 1974 r.;
- 13 — włoską z 1975 r. (duże trudności skalne).

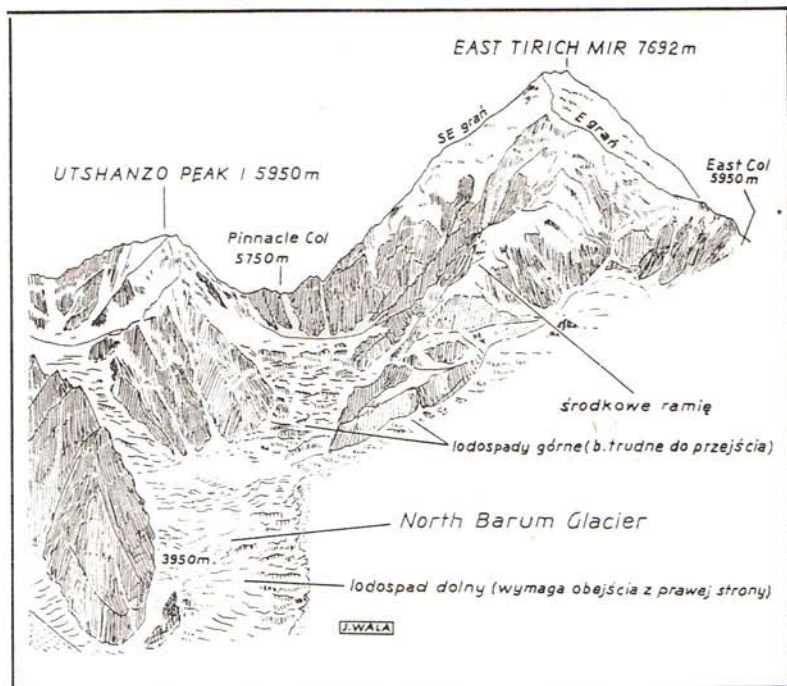
dyspozycja psychofizyczna uczestnika — zmusiła do odwrotu z 7000 m wyprawę włoską R. Varvellię w 1971 roku.

VI wejścia na główny wierzchołek dokonali dwaj Hiszpanie, którzy weszli na niego 10 sierpnia 1973 r. drogą czzechosłowacką. Byli to J. Moutfort i J. Camprubi — z wyprawy kierowanej przez pierwszego z nich. 13 sierpnia powtórzyli oni wejście na Tiricz Zachodni I. Na wierzchołku stanęli F. Ludwig i J. Lleonart.

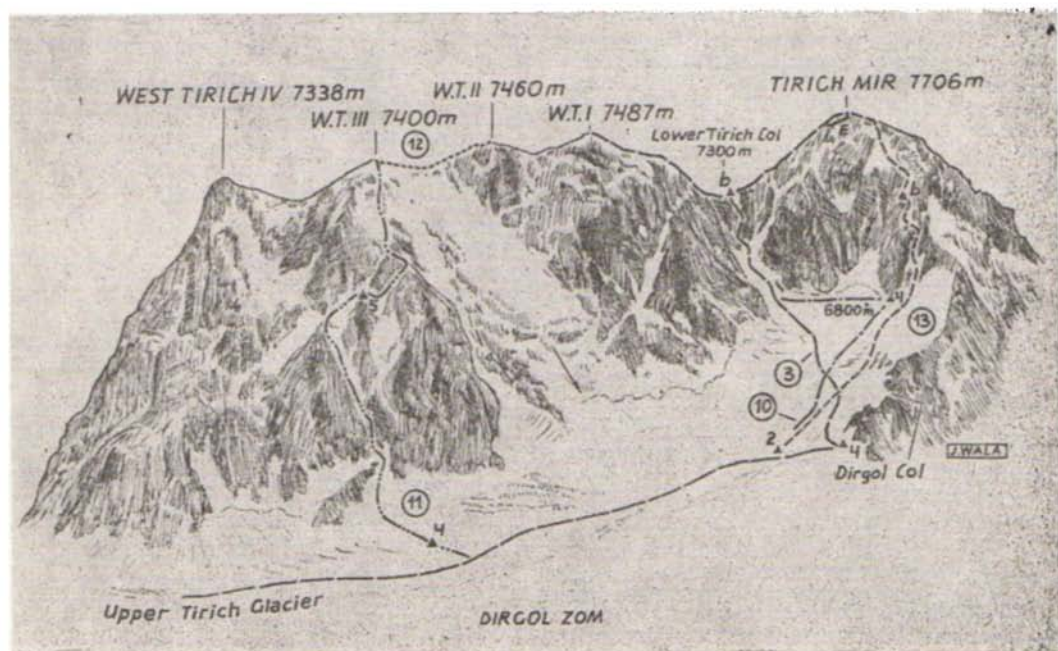


Widok z drogi na Malgiri Zom (5579 m) w kierunku na południowo-zachodnią ścianę i południową grań Tiricz Miru.

Widok od strony wschodniej na masyw Tiricz Miru. Rysunek na podstawie zdjęcia Janusza Wojtusiaka.



Widok od strony południowo-zachodniej na wierzchołki Tiricz Miru — główny i zachodnie. Strzałka oznacza kierunek zagrożenia lawinowego. Litera „b” — miejsca biwaków, „E” — wariant K. Diembergera i M. Kondo w czasie III wejścia w r. 1967. WT = Tirich West (Tiricz Zachodni).



Rok 1974 przyniósł pierwsze wejścia na Tircz Zachodni III (ok. 7400 m) i Tircz Zachodni II (ok. 7450 m). Pierwszy zdobyła od południa wyprawa francuska pod kierownictwem G. Lucazeau i B. Amy. 30 lipca weszli nań J. Mambre i S. Sarthou oraz J. Lemoine, G. Lucazeau i M. Pompei; 1 sierpnia zaś — G. Pistillo, M. Breuil i pani Maria F. Amy. 6 sierpnia, idąc po ich śladach i korzystając z ich lin poręczowych, osiągnęli ten wierzchołek również uczestnicy wyprawy szwajcarskiej, A. Strickler i W. Annen, a 11 sierpnia E. Reiser i A. Voit. W dniu 19 sierpnia na Tircz Zachodni III weszli także drogą francuską G. Macheto i B. Re i stąd granią osiągnęli Tircz Zachodni II, dotychczas nie zdobyty. Była to dwuosobowa wyprawa, której organizatorem był R. Varvelli, nie mogący w niej jednak wziąć udziału. Prowadził on w poprzednich latach aż 6 wypraw w Hindukusz.

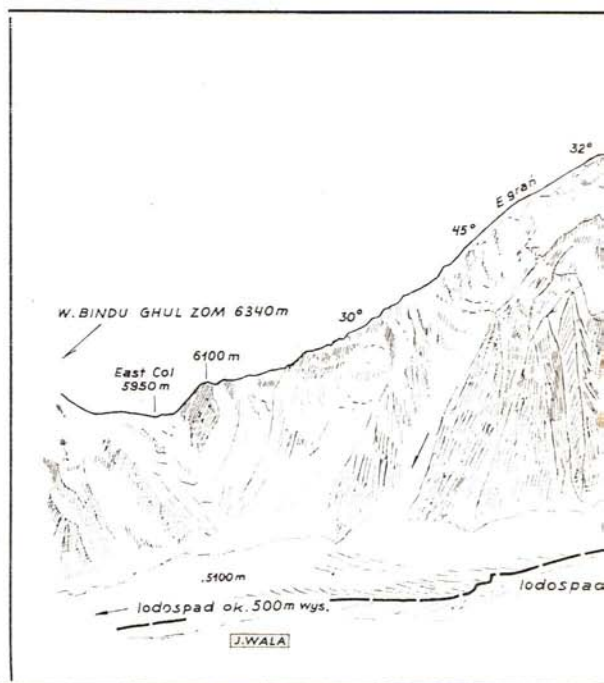
Rok 1975 przyniósł prawdziwy przełom: 32-osobowa wyprawa biura turystyczno-alpinistycznego „Eiselin-Sport” 27 lipca i 3 sierpnia wprowadziła na główny wierzchołek drogą czechosłowacką tylu ludzi, ilu w sumie weszło w poprzednich latach. Tu mała dygresja: nazwisko Maxa Eiselina jest u nas znane z lat pięćdziesiątych, z Alp i wypraw na Dhaulagiri; prosił nas o przekazanie pozdrowień dla kolegów z Polski. Kierownikiem wyprawy był E. Reiser, który w poprzednim roku uczestniczył w wyprawie szwajcarskiej. Warto zaznaczyć, że w ramach tej wyprawy weszły na szczyt dwie pierwsze kobiety — Hanna Müller i Hannelore Schmatz (zob. T. 2/76 s. 89). W sierpniu 1975 r. weszli na Tircz Mir tą samą drogą Irańczyk M. Saleki, Niemiec R. Seifert i Anglicy I. Nicholson i słynny Don Whillans, w zejściu jednak przyłapało ich załamanie pogody. Wyprawa M. Saleki miała śmiały plan trawersowania zachodnich wierzchołków i zejścia z głównego nie zdobyty wówczas granią południowo-zachodnią; jednakże nieporozumienia w grupie i opuszczenie wyprawy już na samym jej początku przez dwu Niemców ze znaczną ilością sprzętu, pokrzyżowało te zamierzenia.

W tym czasie na Wyżnym Lodowcu Tircz zjawiała się dwójka włoska G. Macheto i G. Calgagno, dokonując dwukrotnego wejścia na główny wierzchołek, najpierw 11 sierpnia drogą czechosłowacką, a potem 25 sierpnia nową drogą (T. 2/76 s. 88). W tym samym czasie po drugiej stronie masywu na lodowcu Barum nasza wyprawa likwidowała obozy.

Zamykając ten krótki rys historyczny, chciałbym jeszcze odpowiedzieć na pytanie: jakie dużej klasy problemy kryje dotąd w sobie masyw Tircz Miru? Na pewno warto zrealizować pomysł Mischa Saleki, na plan pierwszy wysuwa się jednak dokonanie wejścia wschodnią granią — z lodowca Barum i przez Przełęcz Wschodnią (East Col) — na Tircz Mir Wschodni, a następnie trawers na szczyt główny i zejście drogą norweską. Wprawdzie podejmowane próby załamywały się na lodo-

spadach, ale analiza fotografii pozwala sądzić, że osiągnięcie grani jest możliwe. Byłaby to największa droga w Hindukuszu Wysokim, o różnicy wysokości 4000 m i długości 14 km, nie licząc zejścia, przy sporych trudnościach technicznych. Drugim problemem jest wytyczenie drogi południowo-wschodnią granią na Tircz Mir Wschodni z przełęczy Pinnakkelskaret, jak ją prowizorycznie nazwał Norwedy. Dokończenie drogi z lodowca Dirgol austriackim Zebrem, chociaż stanowi wysokiej klasy cel sportowy, nie jest godne polecenia, a to ze względu na niezwykle duże ryzyko, jakie w dole stwarza potrząskany lodowiec a w górze zagrożenie ze strony lawin. Dotychczasowe próby osiągnięcia grani od północy z Niżnego Lodowca Tircz załamywały się już na lodowcu. Do ciekawych i trudnych technicznie problemów można zaliczyć zachodnią flankę Tircza Zachodniego IV o wysokości ok. 1500 m, a także nieco niższą południową ścianę Tircza Zachodniego I. Rozległość masywu Tircz Mir nasuwać może wiele pomysłów większych i mniejszych dróg — tu ograniczam się jedynie do celów pierwszoplanowych.

Na zakończenie jeszcze małe wyjaśnienie. Dostępna od niedawna mapa lotnicza USAF Pilotage Chart 1:500 000 z 1971 roku podaje dla Tircz Miru mniejszą wysokość: 7548 m. Za obniżeniem poszłyby degradacja pozostałych wierzchołków o ok. 200 m. Mapa ta ma zastrzeżony dość duży błąd wysokości — do 240 m, różnica mieści się więc w jego granicach. Dlatego w artykule podane są wysokości dotychczas używane.



Zakopiańska wyprawa w Hindukusz

Wyprawę zorganizował w całości Klub Wysokogórski w Zakopanem — bez udziału alpinistów z innych środowisk. Cele, jakie zamierzaliśmy zaatakować, miały charakter par excellence sportowy, i pod tym kątem dobierny był skład osobowy. Ekipe tworzyli: Aleksandra Szafirska, Władysław Cywiński, Walenty Fiut, Julian Klamerus, Piotr Malinowski, Zbigniew Młynarczyk, Józef Olszewski, Andrzej Osika, Ryszard Szafirski (kierownik) oraz Krzysztof Żurek.

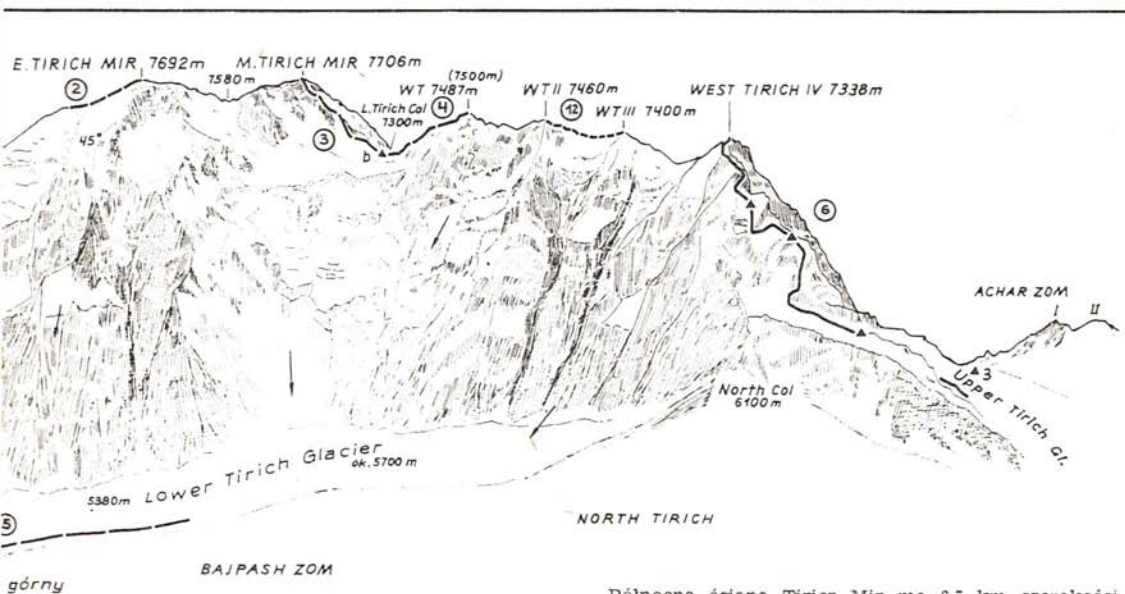
Bazę główną założyliśmy we wsi Wark, zaś w dniu 18 czerwca bazę szturmową nr I w Dolinie Kisznichan.

Pierwsze zdobycze

Okres przygotowawczy przed realizacją głównych zadań dzielił się na dwie fazy: 1) aklimatyzacji do wysokości 5700 m oraz 2) aklimatyzacji połączonej z wspinaczkami do wysokości 6200 m. W pierwszej fazie (19—24 czerwca) przeprowadzono rozpoznanie terenu i postawiono 2 namioty na wysokości ok. 5000 m — jeden pod północną ścianą Kisznichana, a drugi pod wschodnią ścianą Kuhu Wark. Namioty te miały spełniać rolę obozów wypadowych, wobec czego zaopatrzone je w

żywność oraz sprzęt biwakowy i wspinaczkowy. W tej fazie wyprawy osiągnąco wysokość 5400 m, a jeden wypad zakończył się wejściem dnia 22 czerwca na *Kuhi Tarif* (Kohe Tharif, 5500 m) z Doliny Kisznichan. W drugiej fazie (25 czerwca — 2 lipca) podjęto trzy próby wejść na szczyty nowymi drogami, z których jedna zakończyła się rozwiązaniem problemu (*Kuhi Hawar*), druga powtórzeniem wejścia austriackiego (*Wark*), trzecia zaś odwrotem (*Kuhi Lachs*).

Kuhi Hawar lub *Kuhi Haur* (Kohe Hawar, 6183 m) opada 1200-metrową ścianą południową do górnego piętra Doliny Szchaur. Ściana ta, w dolnej części czysto skalna, w środku przechodzi w lodowo-skalną, w górze zaś staje się lodowo-śnieżną. Jej nachylenie przekracza 60°, opisy można znaleźć w sprawozdaniach z wyprawy A. Wilczkowskiego i, pomimo że były robione przeszło 10 lat temu, nie są zbyt przesadzone. Podstawa ściany ma długość ok. 1 km, co w połączeniu z 1200 metrami pionu stanowi mur, którego nie powstydziłyby się Alpy ani Kaukaz. Jej to środkiem W. Fiut, K. Żurek, A. Osika i Z. Młynarczyk poprowadzili w dniach 25—27 czerwca nową drogę. Wspinaczka trwała ponad dwa dni, a jednostkowe trudności oceniono



Północna ściana Tiriach Mir ma 6,5 km szerokości i 2300 m wysokości.

Rys. Jerzy Wala



Kuhū Wark (6104 m) z drogą wejścia J. Olszewskiego i P. Malinowskiego z Doliny Kisznichan. Przepuszczalnie II wejście. Fot. Józef Olszewski

na V. Cały wypad trwał 5 dni — z jedną nocą w obozie pod ścianą Kisznichana, dwoma biwakami w ścianie i jednym w zejściu. Przejście to miało zasadniczy wpływ na dalszą naszą działalność w tym rejonie.

Kiedy wymieniona wyżej czwórka wspinała się ścianą Hawara, P. Malinowski i J. Olszewski podjęli próbę przejścia południowej grani *Kuhū Wark* (Kohe Wark, 6104 m). Złe warunki śnieżne i duże trudności techniczne zmusiły ich jednak do odwrotu, co przekreśliło szansę zrobienia pięknej i trudnej drogi dziewiczą granią. Po nocy spędzonej w namiocie wypadowym, 27 czerwca zespół ten ponowił atak, tym razem granią północno-wschodnią, drogą Austriaków. Po kilkunastu godzinach wspinaczki stanęli na szczycie jako pierwsi Polacy.

Masyw Kuhū Kisznichan (6755 m) od północy. Wkreślono linię drogi środkiem północnej ściany (z 2 biwakami) oraz trasę trawersowania graniami. Strzałki pokazują drogę I wejścia na szczyt w r. 1963 (Austriaków), kółka — obozy II i III tamtej wyprawy. Fot. Józef Olszewski



Kisznichan i Szchaur

Po kilku dniach czynnego odpoczynku, rozpoczęliśmy właściwą działalność wyczynową. Pogoda, która dotychczas była zmienna, poprawiła się, a śnieg osiadł.

Siedmioosobowy zespół pod kierownictwem Piotra Malinowskiego podjął próbę I trawersowania masywu *Kisznichana* — z wejściem granią północno-wschodnią i zejściem północno-zachodnią. Po noclegu w namiocie pod szczytem, 3 lipca wyruszonego w kierunku 800-metrowej deski lodowo-śnieżnej, wyprowadzającej na grani. W miarę nabierania wysokości robiło się coraz trudniej. Końcowe 300 m tworzył pionowy szklisty lód. W. Cywiński poczuł się źle i asekurowany przez J. Klame-rusa wycofał się w dół. Zmierzchało, kiedy już tylko 5-osobowy zespół rozbijał namioty na grani. Następnego dnia nie był lepszy. Drugi biwak założono na wysokości 6500 m, a 5 lipca w samo południe cała piątka — A. Szafirska, P. Malinowski, Z. Młynarczyk, J. Olszewski i A. Osika — osiągnęła wierzchołek *Kisznichana* (Kohe Keshnikhan, 6755 m). Na specjalne podkreślenie zasługuje udział w tym przejściu kobiety, Aleksandry Szafirskiej, która na równi z mężczyznami wspinała się granią.

W dniu 3 lipca śladami zespołu graniowego wyruszyli do obozu wypadowego W. Fiut, R. Szafirski i K. Żurek, by zrealizować główny punkt programu wyprawy: przejście środka 1800-metrowej północnej ściany *Kisznichana*. Świtało, kiedy 4 lipca rozpoczęliśmy wspinaczkę bardzo stromym lodem, przykrytym cienką warstwą niezwiązanego śniegu. „Szybka trójka” posuwała się tempem zespołu dwuosobowego, ale wysokość zdobywała powoli.

Teren był bardzo trudny i wymagał starannej asekuracji. Krzysiek i Walek przechodzili samych siebie. Ściana lodowa miejscami przybierała charakter skalnej. Wyciąg po wyciągu pracownicy nabieraliśmy wysokości. Zmierzch złapał nas na małej granie skalnej. Tutaj, na wysokości bez mała 6000 m, spędziliśmy noc. Świt powitał nas silnym i mroźnym wiatrem, który zniósł tumany śniegu, zwiewanego z górnej partii ściany. Dookoła pionowe skały poprzątkowane lodem. W południe zatrzymaliśmy się na mały odpoczynek. Włączony radiotelefon przekazał nam radosną wiadomość: zespół graniowy osiągnął szczyt! Nastąpiła długa rozmowa radiowa dotycząca taktyki obu zespołów, po czym ruszyliśmy w dalszą drogę. Ściana stawała się coraz straszniejsza, sił było coraz mniej, a koniec nierealnie daleki. Coraz więcej szczytów wylaniało się dookoła. Piękny czerwony zachód słońca oglądaliśmy będąc ok. 150 m od szczytu. Biwak podobny był do poprzedniego, tyle że urozmaicony przykrym i przenikającym na wskroś wiatrem. (Prawie na naszej wysokości biwakował też — już w zejściu — (zespół graniowy). Była godzina 8.30 — dzień 6 lipca, kiedy stanęliśmy na wierzchołku Kisznichana (Koh-e Keshnikhan, 6755 m). Z radością patrzyłem na Krzyśka i Walka: tym razem oni byli bohaterami tej pięknej gry, a wiedziałem, że nie jest to ich ostatnie słowo. Schodząc spotkaliśmy Alę, która w miejscu ostatniego biwaku swego zespołu zaczęła na nas z gorącą zupą i herbata.

Późnym wieczorem, obie grupy z Kisznichana spotkały się w bazie nr I. Brak było jedynie Cywińskiego i Klamersa, którzy 6 lipca rano wyszli z zamiarem wejścia na piękny szczyt Lachsh (Lakhsh, 5787 m). Niestety i tym razem pech — pęknięcie raka — nie pozwolił im osiągnąć szczytu.

Działalność w Dolinie Kisznichan została zakończona 7 lipca. Zanim jednak zaczęliśmy znową bazę nr I zrodził się nowy i śmiały plan: przejścia północnego filara *Kohe Szchaur* (7084 m). Pylar ten, droga o najwyższych wartościach sportowych, liczy około 3000 m wysokości i został zdobyty przez Francuzów, drugiego zaś przejścia dokonali niedawno Hiszpanie. Wykonania tego zadania podjęli się najlepsi z naszego zespołu: K. Żurek, W. Flut i A. Osika. 19 lipca trójka ta, odprowadzana przez 3 kolegów, wyruszyła w kierunku przełęczy Chali (Khali, 5400 m), przez którą przeprawiła się do sąsiedniej Doliny Szchaur. Przez 10 dni reszta wyprawy z niecierpliwością oczekiwała na ich szczęśliwy powrót.

Noszak z marszu

Po zwinięciu bazy nr I i powrocie do wsi Wark, przygotowaliśmy się do wymarszu pod Noszak. Piotr Malinowski czuł się bardzo źle i konieczny był jego szybki powrót do kraju. Pożegnaliśmy się więc z nim, a pozostali założyli „bazę szturmową nr II” w Dolinie



Północna ściana Kisznichana z polską drogą, której dolny odcinek (mniej więcej 1/3 długości) nie jest widoczny. Oznaczono biwaki.

Fot. Józef Olszewski

Quadzi Deh na wysokości 4500 m. Równoległe z nami działało kilka innych wypraw — polskich i zagranicznych. Celem ich, podobnie jak i naszym w tej fazie wyprawy, było wejście na najwyższy szczyt Afganistanu: Noszak (Noshaq, 7492 m). Mając za sobą okres aklimatyzacji, nie musieliśmy tygodniami oblegać góry. Dlatego już 16 lipca 6-osobowy zespół wyruszył w kierunku wierzchołka, aby osiągnąć go atakiem non-stop. J. Olszewski i Z. Młynarczyk weszli na szczyt 18 lipca, a A. Szafirska i R. Szafirski 19 lipca — po trzecim biwaku tuż poniżej wierzchołka (ok. 7450 m). W. Cywiński i J. Klamerus zawrócili do bazy pod Noszakiem z wysokości 6800 m. Ponowili próbę wejścia za kilka dni, ale tylko J. Klamerus osiągnął wierzchołek (23 lipca).

Schodząc ze szczytu dowiedzieliśmy się przez radiotelefon, że nasza trójka z Szchaura dotarła do bazy pod Noszakiem, i to z sukcesem! Radość w całym naszym zespole była ogromna. Po dwóch dniach odpoczynku w bazie, Krzysztof Żurek dnia 22 lipca 1976 roku jako pierwszy w historii Noszaka wszedł na niego w ciągu 1 dnia! Z bazy wyruszył o godzinie 3, aby po 11 godzinach stanąć na szczycie. Samotny marsz nie krył w sobie zagrożenia, ponieważ droga była „zagospodarowana” przez różne wyprawy. Tak efektownego wyczynu jeszcze w masywie Noszaka nie było!



Północne ściany Kuchi Szchaura (7084 lub 7116 m) — z filarem i drogą francuską, powtórzoną przez zespół zakopiański (dolny odcinek zasłonięty granią). Z lewej krzyżykiem oznaczono miejsce wypadku Hiszpanów (szczegóły w następnym numerze). Fot. Marian Bała

Tuż za K. Żurkiem wyruszył Walek Fiut i 24 lipca wraz z W. Olechem, kierownikiem wyprawy PKG, zdobył dla Polski kolejny siedmiotysięczny wierzchołek: *Darban Zom* (7219 m). Jako ostatni opuścili bazę nr II Z. Młynarczyk i J. Olszewski — z zamiarem wejścia na piękny szczyt Gumbaze Safed (6800 m). W osiągnięciu wierzchołka przeszkodziło im jedno: sztywno ustalony termin wyjazdu wyprawy. Brakło im dosłownie jednego dnia, tym, że zawrócili, dali przykład wzorowego zdyscyplinowania, które zresztą cechowało całą grupę zakopiańską.

Wyprawa nasza miała charakter wyprawy lekkiej (ok. 1200 kg bagażu) i raczej szybkiej. Całość udało się zamknąć w 60 dniach — licząc od dnia wyjazdu z Polski do powrotu

do kraju. Podstawowym założeniem była działalność sportowa w oparciu o „styl alpejski”, czego przestrzegaliśmy z dużą konsekwencją i co przyniosło oczekiwane efekty: 2 wysokiej klasy nowe drogi, 1 wielkie trawersowanie oraz trzecie przejście najgłośniejszej bodaj ściany Hindukuszu Wysokiego — północnej ściany Szchaura. Dodatkowo niejako było wejście 6 osób na Noszak oraz udział w I polskim wejściu na jego boczny trabant — *Darban Zom*. Jako pierwsza w historii polskich kontaktów z Hindukuszem stanęła nasza wyprawa na 3 wierzchołkach 7-tysięcznych, choć nie one były jej celem.

Na pytanie, czy następne wyprawy w Hindukusz mają działać na podobnych zasadach — odpowie Zarząd PZA, a w szczególności jego Komisja Sportowa.

PIOTR MŁOTECKI

Wyprawa PKG w Hindukusz

W minionym sezonie letnim Hindukusz Afgański odwiedziło kilkadziesiąt wypraw z Europy i Azji, w tym ok. 13 wypraw polskich. Jedną z nich była Wyprawa Polskiego Klubu Górskiego, która za rejon działania obrała masyw Noszaka. Zorganizowaliśmy ją pod tradycyjnym patronatem Związków Zawodowych (Federacji Sportowej „Sparta”, WKZZ i CRZZ) oraz pod opieką Stołecznej Federacji Sportu i Wydziału KFiT przy Urzędzie m. st. Warszawy. Wyprawa korzystała też m.in. z pomocy zakładów produkcyjnych „Społem” oraz „Polleny”. W skład ekipy weszli: Marek Harasimiuk, Maciej Kołaczkowski (kierownik bazy), Andrzej Mierzejewski,

Piotr Młotecki, Dariusz Naszyński, Kazimierz W. Olech (kierownik), Andrzej Pietraszek (lekarz), Marek Rogalski, Stanisław Saganek, Grzegorz Siekierski, Andrzej Skalski, Michał Wroczyński i Piotr Wroczyński.

Wyprawa osiągnęła pełny sukces. Jej członkowie weszli na 3 siedmiotysięczniki: Noszak (7492 m), *Darban Zom* (7219 m) i *Szingeik Zom* (*Shingeik Zom*, 7291 m). Na Noszaku stanęło aż 10 uczestników, spośród których 7 nie było dotychczas na siedmiotysięcznikach. *Darban Zom* (Kazimierz W. Olech i Walenty Fiut z wyprawy KW Zakopane) i *Szingeik Zom* (K. Olech i G. Siekierski) osiągnięto nowymi drogami (były to II wejścia na te szczy-

ty, I od strony afgańskiej), przy czym wejście na drugi z nich wiązało się z dramatycznymi przeżyciami spowodowanymi załamaniem się pogody i burzą śnieżną w drodze zejściowej. (Przypomnijmy, że podczas próby wejścia na te szczyty w r. 1966. zginął w podobnych okolicznościach Jerzy Potocki). A oto kalendarium wyprawy:

- 1 lipca — przyjazd do Quadzi Deh;
- 4 lipca — założenie bazy głównej pod Gumbaze Safed;
- 7 lipca — założenie bazy wysuniętej (5200 m) pod grzędą Noszaka;
- 10 lipca — obóz I (6050 m), 13 lipca — obóz II (6650 m) i 19 lipca obóz III (7050 m);
- 20 lipca — Noszak (7492 m — Młotecki, Rogalski i Olech);
- 22 lipca — Noszak (Kołaczkowski i Skalski);
- 24 lipca — Darban Zom (7219 m — Flut z wyprawy zakopiańskiej i Olech);
- 26 lipca — Noszak (Pietraszek i Siekierski);
- 31 lipca — Noszak (Harasimiuk, Mierzejewski i Michał Wroczyński);
- 31 lipca — Szingeik Zom (7291 m — Siekierski i Olech);
- 3-5 sierpnia — zwinięcie obozów i bazy.

Podczas wyprawy podwyższone zostały indywidualne rekordy w zakresie liczby wejść na siedmiotysięczniki: Kazimierz W. Olech legitymuje się obecnie wejściem aż na 9 siedmiotysięczników, w czym wysunął się zdecydowanie przed innych alpinistów polskich. Piotr Młotecki ma za sobą wejścia na 5 szczytów 7-tysięcznych.



Szingeik Zom (7291 m). Stromizny terenu i szerokości lodowych szczelin zdjęcie nie jest w stanie oddać.

Fot. Kazimierz W. Olech

Wyprawa współdziałała z kilkoma innymi polskimi wyprawami (katowicką, zakopiańską, krakowską oraz lubelską) a także z ekspedycjami z kilku innych krajów. Członkowie wyprawy uczestniczyli w dwu akcjach ratunkowych: brali udział w sprowadzeniu alpinistów zachodnioniemieckich i ofiarowali swój tlen medyczny dla ratowania dwu alpinistów japońskich, bez którego według opinii lekarzy Japończykom groziła śmierć.

Na szczycie Szingeik Zom (7291 m) — w tyle wierzchołki Noszaka, wschodni i główny (7492 m).

Fot. Kazimierz W. Olech



Inwentaryzacja jaskiń tatrzańskich

Lato 1976 było drugim sezonem prac terenowych kierowanej przez Jerzego Grodzickiego grupy inwentaryzującej jaskinie tatrzańskie (Oddział Warszawski Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi przy współpracy Speleoklubu Warszawskiego). Poprzednie doniesienia w „Taterniku” informowały już o postępach prac przy lokalizacji otworów jaskiń (T. 4/75) i rozpoczęciu 24-dobowym biwakiem w Jaskini Miętusiej kartowania pod ziemią (T. 2/76).

W lipcu i sierpniu 1976 głównym celem było kartowanie jaskiń nie posiadających dotąd wystarczająco dokładnych (lub żadnych) planów, a przy okazji również dalsze pomiary lokalizujące otwory. Prace te prowadzone były jednocześnie przez kilka niewielkich (2—4 osobowych) zespołów. Sporządzano przede wszystkim plany i przekroje oraz opisy, uzupełniano często badaniami geologicznymi oraz podstawowymi obserwacjami mikroklimatycznymi, florystycznymi i faunistycznymi. Wykonywano również fotografie otworów oraz większych fragmentów zboczy, turni i skałek z otworami jaskiń. Działalność zespołów inwentaryzacyjnych prowadzona była w otoczeniu Doliny Miętusiej, Doliny Małej Łąki i Doliny Kościeliskiej (masyw Kominiańskiego Wierchu, lewe zbocze na odcinku Brama Kraszewskiego — Hala Pisana, Organy, wąwóz Kraków, Zbójnickie Turnie). Oprócz wykonania dokumentacji szeregu niewielkich jaskiń o długości do ok. 200 m, przeprowadzone zostały również pomiary w Jaskini Wielkiej Litworowej i w systemie Wielkiej Snieżnej.

W Jaskini Wielkiej Litworowej dokonano kartowania głównego ciągu z niektórymi ważniejszymi odgałęzieniami. Wyniki pomiarów pozwalają na precyzyjniejszą ocenę głębokości tej „modnej” jaskini. Osiągana na ogół, zwłaszcza przy przejściach sportowych, głębokość wynosi 204 m (dno dolnej sali). Większe głębokości — ok. 212 m — osiągnąć można w rozchodzących się z sali ciągach bocznych. Pra-

wdopodobnie nieco niżej znajduje się dno tzw. Studni Bociana (głębokość ok. 40 m), której pomiar w dowiązaniu do niwelacji ciągu głównego nie został jeszcze wykonany.

Pomiary w Jaskini nad Kotlinami zrealizowane zostały przy współpracy z ogólnopolską wyprawą do Jaskini Wielkiej Snieżnej, zorganizowaną pod patronatem Komisji Speleologii PTTK przez Speleoklub Warszawski. Wyprawa ta działała w dniach 15—30 lipca pod kierownictwem Antoniego Szabunio. Udział w niej wzięli grotolazi ze speleoklubów w Garwolinie, Warszawie i Zakopanem, Warszawskiego Akademickiego Klubu Speleologicznego i Koła Badań Krasu PTPNoZ. Wynikiem dwudniowej pracy zespołu kartującego było sporządzenie pomiarów ciągu głównego Jaskini nad Kotlinami (Jaskinia Snieżna plan taki już posiada). Pozostały jednak nadal do skartowania liczne boczne ciągi systemu o bardzo skomplikowanym przebiegu.

Obecny stan znajomości jaskiń tatrzańskich zilustrować można kilkoma cyframi. Ilość znanych jaskiń według oceny zespołu inwentaryzacyjnego wynosi ok. 260. Z tej liczby około 82 jaskiń posiadało dotąd pełną dokumentację, a około 12 częściową, wymagającą uzupełnień. Wynikiem tegorocznej pracy zespołu inwentaryzacyjnego są kompletne opracowania dla 24 jaskiń, a dla 3 opracowania częściowe i uzupełnienia. Zestawienie powyższe mogłoby prawdopodobnie dać korzystniejszy obraz, gdyby nie nikły dotąd odzew na apele o udostępnianie niepublikowanych materiałów kartograficznych. Zdarzać się więc będzie powtórne kartowanie pomierzonych już kiedyś jaskiń lub ich odcinków. W ten sposób ich pierwsi badacze stracą możliwość wniesienia swego (autoryzowanego) wkładu w publikację inwentarza i podkreślenia własnego udziału w dziele poznania jaskiń tatrzańskich. Poza tym ponowne wykonywanie niektórych planów wydłuży niewątpliwie czas oczekiwania na ukazanie się tej tak potrzebnej publikacji.

JERZY GRODZICKI

Garma Ciega 1975

W dniach 11—31 sierpnia 1975 r. odbyła się wyprawa Komisji Taternictwa Jaskiniowego PZA do jaskini Garma Ciega w Górach Kantabryjskich w Hiszpanii — wspólnie zorganizowana przez Speleoklub Warszawski PTTK. Po

odkryciach, dokonanych przez wyprawę Speleoklubu Morskiego PTTK w r. 1974 (T. 2/75 s. 72), Gama Ciega zajęła czwarte miejsce na liście najgłębszych jaskiń świata z głębokością 970 m.

Celem naszej wyprawy było dokonanie II przejścia jaskini oraz podjęcie próby pokonania syfonu końcowego, do którego dotarła wyprawa gdańszczan. Ekipa liczyła 9 uczestników (Jerzy Giżejewski, Jerzy Grodzicki — kierownik, Marek Murawski, Zdzisław Głanowski, Wojciech Przybyszewski, Krystyna Raszek, Stefan Sowiak, Antoni Szabunio i Jan Witkowski), z których 8 posiadało wyszkolenie i uprawnienia nurkowe.

Wyjazd z Warszawy nastąpił 11 sierpnia wieczorem. 17 sierpnia po południu, po uciążliwym dojeździe górskim bezdrożem, została założona baza wyprawy w masywie Mazo Chico — na wysokości 1100 m, w odległości kilkuset metrów od otworu. Jaskinia Garma Ciega jest częścią systemu dwuotworowego — drugi otwór, położony kilka kilometrów dalej, nosi nazwę Sumidero de Cellagua i znajduje się na wysokości 949 m, to znaczy 155 m niżej, aniżeli otwór Garma Ciega.

Wszystkie akcje prowadzone były przez Garma Ciega, z biwaku założonego w jaskini w dniu 21 sierpnia na głębokości 540 m. Pierwszego rekonesansu syfonu końcowego dokonała 4-osobowa grupa w dniu 26 sierpnia. Pomimo bardzo niekorzystnych warunków wodnych na powierzchni i w jaskini (ciągłe opady od 19 sierpnia) udało się przebyć syfon bez konieczności nurkowania. 27 sierpnia następną grupą dokonano dalszej eksploracji, pokonując kolejne dwa obniżenia syfonalne i po ok. 200 m doszła do obszernego, dość płytkiego syfonu. Ściany korytarza pokryte były namuliskiem, prąd wody w syfonie prawie niewidoczny. Wszystko to świadczyło o osiągnięciu

bazy erozyjnej czyli poziomu wywierzyska, odprowadzającego na powierzchnię wody z jaskini, co przekreśliło szansę na uzyskanie większej głębokości. 29 sierpnia, po 12-godzinnej akcji, w której wzięli udział wszyscy członkowie wyprawy, całość sprzętu znalazła się z powrotem na powierzchni.

Wyprawa osiągnęła zamierzone cele: dokonano II przejścia jaskini, odkrywając przeszło 200 m korytarza na głębokości 970 m. Głębokość tę osiągnęło 7 uczestników wyprawy (J. Giżejewski, Z. Głanowski, J. Grodzicki, M. Murawski, A. Szabunio, J. Witkowski oraz T. Bok — speleolog duński, który dołączył się do wyprawy w Hiszpanii); dwóch uczestników — W. Przybyszewski i S. Sowiak — osiągnęło głębokość 870 m. Rozwiązany został — niestety negatywnie — problem możliwości dalszego pogłębienia jaskini.

Po zakończeniu akcji jaskiniowej, uczestnicy wyprawy udali się do Barcelony, by wziąć udział w obradach 2 Międzynarodowej Konferencji Nurków Jaskiniowych UIS. Z przebiegu obrad Konferencji wynika, że znakomita większość nurków jaskiniowych uprawia nurkowanie jedynie w wywierzyskach i jaskiniach podmorskich. Jest to więc nurkowanie pozbawione całkowicie elementów dojścia i transportu sprzętu przez jaskinię. Poza Polską, jedynie w Anglii niektóre ośrodki prowadzą działalność nurkową w jaskiniach sensu stricto. Jest to sytuacja bardzo korzystna dla speleologii polskiej, która ma szanse objęcia roli wiodącej w prowadzeniu nurkowań jaskiniowych jako metody eksploracji speleologicznej.

WOJCIECH WIŚNIEWSKI

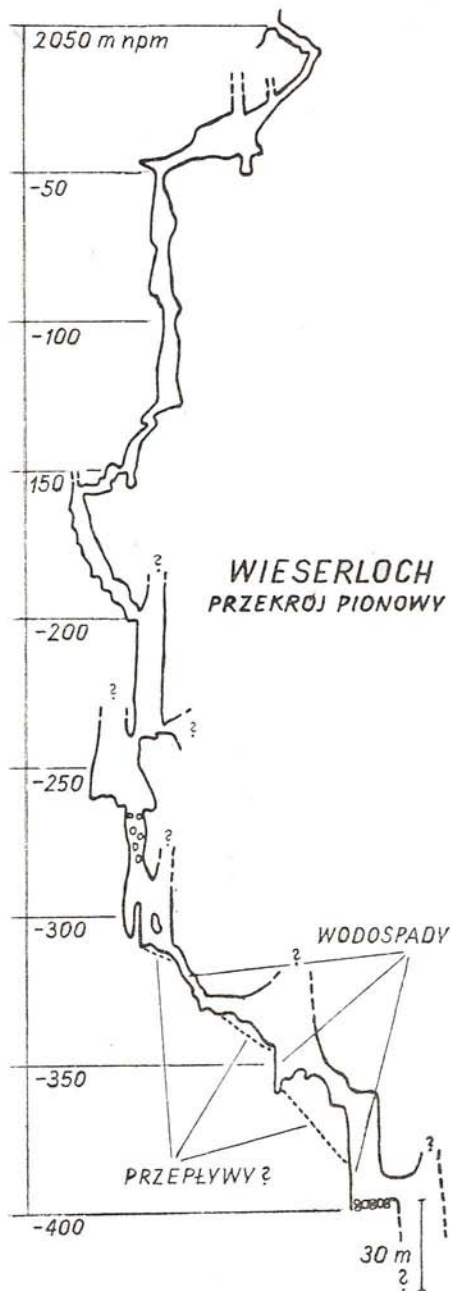
400 metrów w Wieserloch

W r. 1976 kontynuacją eksploracji jaskiń w Leoganger Steinberge, rozpoczętej rok wcześniej przez AKG Kraków, zajął się inny krakowski klub jaskiniowy — STJ KW. W rejonie tym znanych było dotąd kilkanaście jaskiń, jednak większa część obszaru krasowego nie jest jeszcze zbadana. Podczas jednej z wypraw grotolazi austriaccy odkryli we wrześniu 1975 r. nową jaskinię, rokującą duże nadzieje. Nazwali ją Wieserloch i zbadali do głębokości 200 m, przerywając eksplorację (z powodu braku lin) na skraju 40-metrowej studni.

Właśnie ta jaskinia stała się celem wyprawy w składzie: Anna Wendorff, Elżbieta Dumnicka, Leszek Dumnicki (kierownik), Janusz Górka, Ryszard Kujat, Jan Mularz, Janusz Stępiński, Wojciech Wiśniewski i Andrzej Zieliński. Od kierownictwa Landesverein für

Höhlenkunde otrzymaliśmy dokumentację interesującego nas obszaru Ebersbergkar, a także jaskini Wieserloch. Koledzy austriaccy przetransportowali cały nasz bagaż z miasta do bazy położonej przy otworze jaskini Lamprechtsofen.

Przez dwa pierwsze dni przenosiliśmy ładunki do obozu, który — podobnie jak zeszłoroczny obóz AKG — znajdował się 1200 m powyżej dna doliny, nad małymi jeziorkami. Dnia 2 sierpnia z obozu wyszła pierwsza grupa w celu zlokalizowania otworu oraz rozpoznania problemu. W czasie 12-godzinnej akcji W. Wiśniewski i A. Zieliński dotarli na dno następnej studni, nie znanej Austriakom. Wbrew pierwszym przewidywaniom okazało się, że jaskinia nie kończy się tutaj, lecz że rozchodzą się stąd dwa niezależne ciągi studni, biegnące w przeciwnych kierunkach.



Jaskinia Wieserloch — rzut na płaszczyznę północ — południe, na podstawie planu Waltera Klappachera oraz pomiarów własnych, wykonanych przy pomocy Ryszarda Kujata, opracował Wojciech Wiśniewski.
Rys. J. Malota

Równocześnie działająca na powierzchni druga grupa odkryła kilka nowych jaskiń. Następnego dnia dalszy ciąg akcji poszukiwawczej został przerwany przez opad śniegu. Po zabezpieczeniu obozu wszyscy zeszli do bazy, gdzie przeczekali załamanie pogody.

Dnia 7 sierpnia do jaskini Wieserloch weszli R. Kujat, W. Wiśniewski i A. Zieliński,

w 80-metrowej studni asekurowani przez E. Dumnicką. Zespół szturmowy zjechał do ciągu studni, rozpoczynającego się w południowej części dna „czterdziestki”. Po pokonaniu dwóch bardzo oryginalnych z kształtu studni — 25-metrowej i 35-metrowej, rozdzielonych zawałiskiem złożonym z dużych zaklinowanych bloków, osiągnięto spory ciąg wodny. Dwadzieścia kilka metrów niżej, za kolejnym zawałiskiem, dotarto na brzeg następnej studni, osiągając głębokość około 350 m. Podczas powrotu zespół otrzymał wiadomość o zaistniałym w tym czasie wypadku, któremu uległ grotolaz austriacki. W czasie jego zjazdu do 80-metrowej studni przetarła się i zerwała nowa polska lina podciągowa, a on sam spadł kilka metrów, doznając szeregu obrażeń, na szczęście niezbyt groźnych. Konieczność wyciągnięcia grotolaza ze studni przedłużyła całą akcję do 25 godzin. W transporcie rannego brali udział wszyscy uczestnicy wyprawy.

Tymczasem pogoda zepsuła się ponownie. Dwaj uczestnicy próbowali przecześć załamanie w obozie, nie udało się im to jednak, ponieważ duże opady spowodowały zalanie wszystkich namiotów. Poziom wody w sąsiednim jeziorku podniósł się prawie o pół metra.

Ostatnia akcja w Wieserloch rozpoczęła się 13 sierpnia 1976 r. Zespół szturmowy (R. Kujat, W. Wiśniewski i A. Zieliński) przebył dwie dalsze studnie, osiągając głębokość 400 m i stając nad kolejną studnią, której z braku lin nie mógł pokonać. Podczas powrotu cała trójka przemokła gruntownie: w najniższej położonej studni droga prowadzi przez wodospad, który w tym czasie osiągnął spore rozmiary. Cała akcja, razem z odbijającym się równolegle wyciąganiem sprzętu, trwała 34 godziny.

Wieserloch jest jaskinią o rozwinięciu pionowym, poza wstępną partią nie ma nigdzie poziomych korytarzy. Pomimo znacznej głębokości, nie jest ona zbyt trudna. Pokonywanie studni przeważnie bez kontaktu ze ścianą nie sprawia większych trudności. Podczas naszej działalności jedynym, i to znacznym, utrudnieniem była woda, która mocno dawała się we znaki we wszystkich studniach, w szczególności podczas powrotu. Bardzo pechowa była pogoda. Cały czas towarzyszył nam deszcz a nierazdko i śnieg, co spowodowało podniesienie się poziomu wody w jaskini.

Akcja poszukiwawcza na powierzchni, prowadzona w przerwach pomiędzy wejściami do jaskini Wieserloch, przyniosła bardzo dobre rezultaty. Odkryto i przebadano około 20 jaskiń. Kilka z nich, mimo łatwej i otwartej drogi, nie zostało z braku czasu wyeksplorowanych do końca. Z racji położenia na terenie plateau rokuja one spore nadzieje na znalezienie dalszych, bardziej ciekawych partii. Przypuszczalnie będziemy mogli kontynuować badania w tym rejonie w przyszłym roku. Na zakończenie chcielibyśmy serdecznie podziękować naszym przyjaciołom z Salzburga za życzliwość, gościnność oraz pomoc, jakiej udzielili nam w przewozie bagażu.

DRĄG

I wejście pn. ścianą, licząc ok. 150 m wysokości: Julian Klamerus i Andrzej Osika, 7 IX 1973. Trudności III—VI, 2 1/2 godziny.

Wejście w ścianę mniej więcej w połowie żlebu spadającego z Przełęczy koło Drąga, poniżej olbrzymiego bloku. Wprost w górę zacięciem na półceczkę. Z niej w prawo przez ściankę z ryskami (IV) do wybitnej rynny, przecinającej środkową część ściany. Rynna półtora wyciągu (III, ekspozycja), a następnie w lewo przez duże bloki na stanowisko za odpekniętą turniczka, skąd widać już płytę szczytową. W lewo do zacięcia i nim lub jego prawą stroną (V) pod przewieszoną ścianką. Niał w górę (VI, krucho) na stanowisko. Półka w prawo i przez bloki na grań, którą kilkanaście metrów na wierzchołek Drąga.

DRĄG

Lewym filarem wsch. ściany: Ewa Harasimowicz, Władysław Cywiński, Andrzej Mirga i Bogusław Przybył, 26 VIII 1976. Trudności IV, 2 godziny.

Lewy filar wsch. ściany Drąga tworzy na całej swej długości prawe ograniczenie wybitnego komina spadającego z Wyżniej Przełęczy koło Drąga. Kruchym trawisto-skalistym terenem pod lite spiętrzenie, które przechodzimy zacięciem na prawo od ostrza (IV). Dalej ostrzem po płytach (dwa miejsca III) do łatwego terenu, łącząc się z drogą WHP 1480 i nią na wierzchołek Drąga.

W. Cywiński

BATYŹÓW/IECKI SZCZYT

Lewą częścią pd. ściany: Władysław Cywiński i Bogusław Przybył, 29 VIII 1976. Trudności V+, 4 godziny.

Wejście w ścianę 50 m na prawo od białego ścieku znajdującego się już na pd.-zach. ścianie. Zacięciem 40 m skośnie w prawo (III) na trawistą półkę. Z jej środka prosto w górę gładkimi płytami dwa wyciągi (V, jedno miejsce V+). Następnie łatwiejszym terenem około 100 m (III, II) pod spiętrzenie ściany, przecinając drogę Kenara. Około 50 m poniżej ostrza filara w ścianie znajduje się olbrzymie gładkie zacięcie. W prawo od niego skośnie w górę (V-) na płytową półkę. Z jej prawego końca na

żeberko i nim w górę, aż do wielkiej płyty pod pasem przewieszek. Niał w prawo (V) do końca i w górę rynną na lewy skraj wielkiego trawnika na drodze Kutty. Z trawnika zacięciem między zielonymi a czarnymi płytami w górę dwa wyciągi (IV) na południową grzędę i nią 50 m na grań.

W. Cywiński

MAŁA GRANACKA BASZTA

Wejście środkową częścią zach. ściany: Maciej Kmiećkowiak i Adam Pierzyński, 30 VIII 1976. Trudności VI-, czas przejścia 4 godziny.

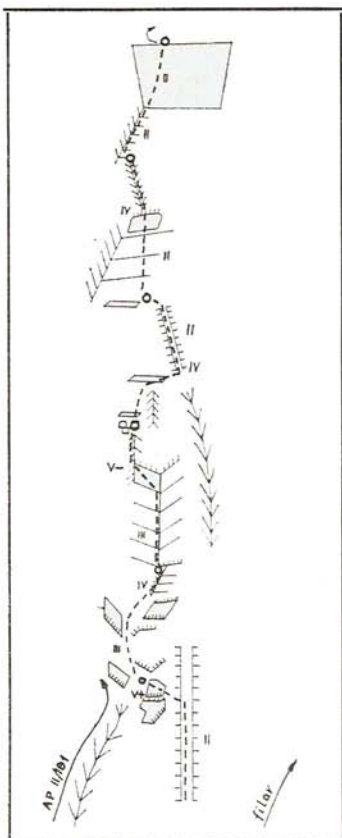
Droga biegnie kulisa skalną, która z lewej strony ogranicza wąską depresję (WHP 1918), z prawej natomiast 40-metrowe zacięcie. Wejście w drogę prawą częścią ostrogi skalnej, znajdującej się pod kulisą. Ostrogą tą na kulisę, która prosto (V) na wygodną półkę. Z niej 3 m w lewo pod ślabo urzeźbioną płytą. Płyta skośnie w lewo (VI-) do krótkiego zacięcia, które tworzy dość duży wystający blok, oparty o ścianę kulisy. Na bloku wygodna półka. Stąd trawers w lewo do wąskiej depresji. Depresja, w której znajduje się przewieszka (IV), wyprowadza do trawistego kociołka. Stąd skośnie w lewo (krucho) do kominka (III), z którego w skos w prawo na wierzchołek Małej Granackiej Baszty.

A. Pierzyński

CZARNY SZCZYT

I wejście środkiem pd.-wsch. ściany: Hanna Kominek, Włodzimierz Rudolf i Tadeusz Solicki, 13 IX 1976. Trudności V+, 2 1/2 godziny (I przejście 5 godzin). Droga bardzo ładna, w całości pewnej skale.

Początek drogi w linii spadku wąskiego komina, zakończonego przewieszkami. Kominem 25 m (II) dalej trawers w lewo przez filarek na prawy róg jasnej płyty. Niał w skos w lewo (pod koniec V+) za krawędź. Dalej z odchyleniem w lewo do płytowego zacięcia i nim skośnie w prawo w górę pod przewieszkę, która omijamy z lewej strony. Stąd krok w górę do stóp wyraźnego płytowego zacięcia, zamkniętego potężną przewieszką. Dnem (III) pod przewieszkę i eksponowanym trawersem skośnie w lewo po płycie na krawędź filarka (V). Nim kilka metrów w



górę na bloki, a następnie w prawo, do siodełka w filarku. Dalej w prawo półceczką pod wypychającą ściankę, stanowiącą ograniczenie wąskiego kominka. Kominem wprost w górę (miejsce IV) na szeroką półkę u stóp ścianki. Wprost przez ściankę do jej końca, następnie lekko przewieszoną płytą (IV) do kominka i nim w górę na platformę. Dalej płytowym zacięciem w prawo na półkę, z której przez ściankę na piarżysty zachód (nasza droga łączy się tu z kopczykową ścieżką AP II/93). Stąd 5 minut łatwym terenem na wierzchołek.

T. Solicki

CO NOWEGO W TATRACH

TEŻ TATERNICZY?

Kierownicy tegorocznych obozów w Tatrach Słowackich skarżą się, że ich uczestnicy — zwłaszcza roczniki młodsze — nie orientują się kompletnie, nawet teoretycznie, w ukształtowaniu słowackich dolin. „Pomijając absolutną niezajomość topografii ścian — czytamy w jednym ze sprawozdań — znakomita większość uczestników nie orientowała się w przebiegu ścieżek turystycznych w otoczeniu

obozu.” Konsekwencją tego są kompromitacje wobec znających góry turystów, brak samodzielności w wybieraniu dróg, błądzenie na łatwych ścieżkach, a nawet nieszcześliwe wypadki. Jak nas poinformowano, swoisty rekord ustanowili 19 sierpnia uczestnicy obozu AKA w Dolinie Kieżmarskiej: w zejściu z Czerwonej Turni do schroniska nad Zielonym Stawem osiągnęli niepowtarzalny czas 12 godzin! Cóż, nie wystarczy przejść kilka „szóstek”, by stać się taternikiem.

JESZCZE RAZ KOZI WIERCH

W dniu 31 lipca 1976 r. zrobiłem wraz z żoną, Krystyną, przejście drogi Huberta i Kulczyńskiego (V+) na Kozim Wierchu, opisanej w „Taterniku” 1/1976 na s. 34. Stwierdzamy, że jej trudności są przez autorów wyraźnie przesadzone. Oba miejsca V+ według nas ocenić można najwyżej na -V oraz V-. Natomiast na „czwórkowym” wyciągu w dolnych partiach nie można się doszukać więcej, niż II. Jeśli chodzi o równoległą drogę Fiuta i Zakrzewskiego (T. 1/76 s. 34) — podany szkic jej przebiegu absolutnie nie zgadza się z rzeczywistością. Droga ma w najniższych partiach ściany prowadzić zachodem, tymczasem formacji takiej nie udało nam się tu w ogóle znaleźć, mimo dokładnego przeglądnięcia terenu. Na pytanie Redakcji, jak mają się do siebie obie powyższe drogi (T. 1/76 s. 34—35), odpowiadamy, że przejście ściany według opisu W. Fiuta nie wydaje się możliwe. Jedynie na wzmiankowanej przez W. Huberta galerii znaleźliśmy fragment drogi Fiuta, która z galerii wchodzi w górę jakieś 30 m na lewo od „zacięcia za odpekniętym blokiem” — również zacięciem.

Czesław Otrząsek

NOWE DROGI SŁOWAKÓW

Dotarli już do nas opisy niektórych nowych dróg poprowadzonych w Tatrach latem 1976 r. przez taterników słowackich i czeskich. Na szczególną uwagę zasługują 2 drogi na zachodniej ścianie Łomnicy, przebyte przez Andrzeja Belicę i Jaromira Stejskala. 27 sierpnia 1976 poprowadzili oni 8-wyciągową drogę (V+, H1, 7 godzin) między drogą Diešków a „Bombonową cestą”, nazajutrz zaś drogę (V+, H3, 3 godzin) pomiędzy drogą Motyki i Czarnym Filarem, łączącą się po 5 wyciągach z drogą Birkenmajera — nieco poniżej głowy filara.

Andrzej Belica wspiął się również w rejonie Doliny Kieżmarskiej, gdzie 11 sierpnia wraz ze swym ojcem, Marcelem, poprowadził 10-wyciągową drogę (V+, HO, 8 godzin) na Skrajny Kopiniak — między „dirtissima” Chrobaka i Mroza a drogą Derdy (GP 19 i 20 s. 142—143). W dniu 13 sierpnia wszedł samotnie nową drogą na Jastrzębi Kopiniaczkę (8 wyciągów, V+, H1, 5 godzin). W otoczeniu Doliny Białej Wody poprowadził on 3 sierpnia (również samotnie) nową drogę prawym filarem Kaczego Mnicha (IV—, 2 godziny), a 30 sierpnia, wraz z Janem Povrazníkiem, drogę północną ścianą Zastoiny Turni — między depresją Sawickiego a drogą Makowskiego i Sokołowskiego (AP V/35, 36). Ten sam zespół wytyczył 31 sierpnia dwie krótkie drogi o skałkowym charakterze na południowej ścianie Mieguszowieckiej Turniczki (5 wyciągów, V i V—, 2 1/2 do 3 godzin).

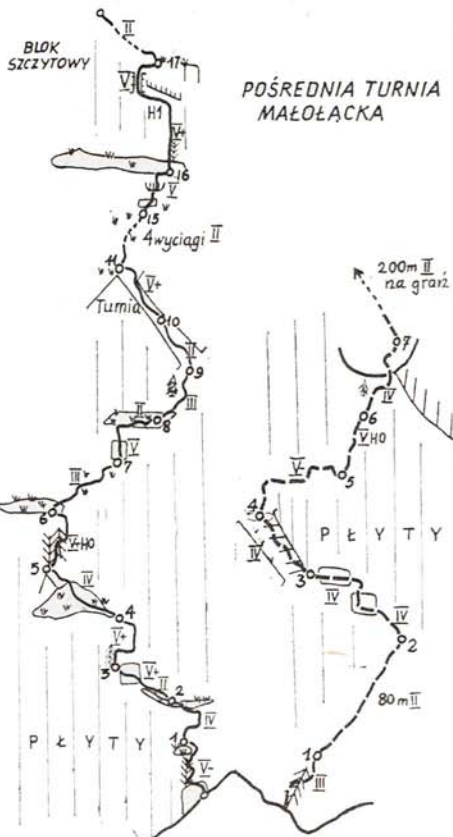
Tadeusz Preyner

TURYŚCI GÓRSCY W TANAP

Przepisy porządkowe obowiązujące w TANAP różnią 2 kategorie użytkowników: turystów i taterników. Pierwszym wolno się poruszać jedynie po drogach znakowanych, drudzy natomiast mogą szlaki opuszczać, jednakże tylko „w terenie skalnym, w celu wejścia na drogę wspinaczkową lub przy powrocie z niej”. W ostatnich latach zaczęto się domagać wyłonienia trzeciej kategorii —

W GÓRACH BULGARII

W lipcu 1976 r. przebywałem wspólnie z Iwoną Hudowską w Bułgarii. Wspinaliśmy się głównie w Rile w rejonie Malowicy, gdzie przeszliśmy między innymi drogę „słowiańska” (Va) i „przez brwi” (Vib) na Zlia Zyb, drogę „Sliwen” (VIA) na Czerwoną Ścianę oraz drogę na wschodniej ścianie Kukiaty (Vb). Wbrew oczekiwaniom pogoda nam nie sprzyjała i kilka dróg pokonywaliśmy w czasie



Drogi W. Dzika i M. Pronobisa na Pośrednią Turnię Małolecką w masywie Wielkiej Turni. Opis lewej drogi na s. 177, szkic przelądowy T. 3/76 s. 103.

Rys. Andrzej Gierych

kwalifikowanych turystów górskich — z pośrednimi uprawnieniami. Sprawę tę przedyskutowała Rada TANAP w dniu 16 marca 1976 r., stwierdzając, że zarówno z przyczyn ochrony przyrody Parku, jak i bezpieczeństwa zwiedzających, legalizowanie kwalifikowanej turystyki górskiej nie jest wskazane. Najbardziej wyrobionych turystów górskich należy kierować do klubów taternickich, zaś mniej wyrobieni mogą na niektóre szczyty chodzić z przewodnikami. Na żądanie TANAP do nowego wydania przewodnika J. i A. Andrásich (przeznaczony właśnie dla owej kategorii pośredniej) została dołączona wkładka, zawierająca wykaz 30 opisanych w przewodniku dróg dopuszczonych do zwiedzania z przewodnikiem i 40 innych, których „kwalifikowanym turystom górskim” używać nie wolno.

RÓŻNE GÓRY, RÓŻNE LATA

burz gradowych. Dnia 20 lipca, jako czwarty zespół w ogóle, przeszliśmy wspólnie z Dobronem Niedziałkowiec z Warny drogę WIF na Usztie, o trudnościach kategorii VIB. Była to przedostatnia wspinaczka Dobrina w górach Bułgarii. Następnego dnia wyjechał na obóz centralny w Kaukaz. Bezpośrednio po powrocie zginął wraz z partnerem w czasie zjazdu z nowej drogi, którą pięknie poprowadził przez lewą „brow” na Zlia Zyb.

Tadeusz Hudowski

KAUKAZ - REJON AJLAMY

W sierpniu 1976 r. bawiła w Kaukazie grupa PKG w składzie: Wiesław Zazdrośniński (kierownik), Andrzej Sobolewski (kierownik sportowy), Aleksandra Słupek (lekarz), Krzysztof Kosiński, Jerzy Wehr, Wojciech Lewandowski, Stanisław Mróz, Andrzej Spychała, Bronisław Surewicz, Marek Oficjański. Korzystając z bazy Ajlama (11-28 sierpnia) dokonano kilku wejść: A. Spychała, J. Wehr, B. Surewicz i K. Kosiński weszli drogą o trudnościach 2a na szczyt Wachuszki (3920 m), Zespół w składzie A. Sobolewski, W. Zazdrośniński, J. Wehr i P. Oficjański dokonał wejścia południowym filarem na szczyt Szchary Południowej (5057 m), drogą o trudnościach 5a. Schodzono południowo-zachodnią grzędą (3b). A. Spychała, W. Lewandowski, K. Kosiński i B. Surewicz weszli na Szchare Południową drogą o trudnościach 3b. Z doliny Zescho J. Wehr, A. Spychała i K. Kosiński dokonali wejścia nową drogą (trudności 3a) na szczyt Biała Nieznajoma (4200 m). B. Surewicz, S. Mróz i W. Lewandowski osiągnęli łatwą drogą szczyt Zescho.

*

W tym samym rejonie działała latem 1976 ekipa czechosłowacka, która dokonała 5 wybitnych pierwszych wejść. Oto one: I przejście lewej połączy południowo-zachodniej ściany Szchary Zachodniej (5b, 20 godzin wspinania — J. Beneš, J. Janiš, J. Krch i J. Rakoncaj); I wejście południowo-zachodnim filarem Usguli (5b, 33 godziny — A. Belica i I. Dieška); I wejście środkiem południowej ściany Dżangitau (5b, 4 dni — J. Flejberk i J. Kulhavy); I wejście prawą stroną trójkąta w południowej ścianie Ajlamy (5b, 25 godzin — J. Beneš, J. Krch i J. Rakoncaj); I wejście środkiem wschodniej ściany Cungal (5b — Z. Drlík i A. Belica). Redakcja

WATZMANN 1976

Trzeci z kolei wyjazd alpinistów KW Kraków w Alpy Bawarskie był pomyślany jako obóz szkoleniowy dla zaawansowanych, toteż wśród 18 uczestników znalazło się aż 5 instruktorów. Jak i poprzednio, bazą było schronisko na Kührntalm, należące do grupy młodzieżowej Sekcji Berchtesgaden DAV, której byliśmy gośćmi. Działalność prowadzono w zespołach 3- do 4-osobowych w masywie Watzmanna oraz w otoczeniu sąsiednich dolin. Mimo iż pogoda była kiepska, każdy zespół odbył po 2-3 wspinaczki o trudnościach do V stopnia łącznie. Do najciekawszych przejść należą:

Watzmann wschodnią ścianą, drogą Berchtesgaderską — Barbara Sienicka i Leszek Zabdyr oraz Paweł Kamecki i Jerzy Sokulski. Ściana ma 2000 m wysokości.

Blauweisspitze północną granią — Kazimierz Szczepny i Piotr Kalmus oraz Stanisław Dudek i Paweł Mularz.

Kleiner Watzmann środkiem zachodniej ściany — Kazimierz J. Rusiecki i Grzegorz Nocuń oraz Konrad Gąsiorowski i Tomasz Mączka.

Leszek Zabdyr

W ALPACH

W sierpniu 1976 r. bawili w Alpach Stefania Pych, Jan Gąsienica Roj, Jerzy Hajdukiewicz oraz Zbigniew Jabłoński. W dniu 9 sierpnia J. Gąsienica Roj i Z. Jabłoński weszli na Matterhorn granią Hörnli (4477 m). W drodze powrotnej byli świadkami akcji helikopterowej w związku z śmiertelnym wypadkiem alpinisty czeskiego, Soldana. 15 sierpnia cała czwórka weszła w trudnych warunkach południową granią na Lenzspitze (4294 m), schodząc zachodnim kulaurem. Szczyt ten był ostatnim 4-tygodniowym Alpe Szwajcarskich, nie wiedzonym dotąd przez J. Hajdukiewicza. 18 sierpnia J. Gąsienica Roj i Z. Jabłoński przeszli jako pierwsi Polacy 420-metrową północną ścianą Obergabelhornu. 22 sierpnia cała czwórka weszła od strony Val Venj na Pointe Walker (4206 m) w grani Grandes Jorasses. J. Gąsienica Roj i Z. Jabłoński pokonali tego dnia po 2600 m w wejściu i zejściu. W Zermatt odnowiono kontakty z tamtejszymi organizacjami ratowniczymi oraz miejscową sekcją SAC.

W GÓRACH JUGOSŁAWII

„Planinski Vestnik” 7/1976 zamieścił drugie z kolei — być może wzorowane na „Taterniku” — omówienie roku górskiego (1975) w górach Jugosławii. Autor zestawia I wejścia zimowe i letnie, stwierdza przy tym, że o ile alpinizm zimowy w górach Jugosławii nabiera rozmachu (40 przejść), o tyle wyniki lata są więcej niż skromne (30 nowych dróg). „Daje się zauważyć — pisze — iż większość wspinaczy uważa ojcyste góry za miejsce treningu przed wyczynami w Alpach Centralnych i na wyprawach (...) Trzeba też przyznać, że amatorzy lepszej klasy nowych dróg mają w swoich górach coraz to mniej pola do popisu.” Włączone do artykułu wykazy stanowią cenny materiał dla polskich alpinistów wyjeżdżających w Alpy Julijskie i inne grupy górskie w Jugosławii.

WYPRAWY W GÓRY EGZOTYCZNE

AMERYKA POŁUDNIOWA

Kronikarze w krajach południowo-amerykańskich coraz to bardziej tracą panowanie nad tym, co się w ich górach dzieje. W poszczególnych grupach bawi po kilkanaście a nawet kilkadziesiąt wypraw rocznie, z których tylko część nawiązuje kontakty z miejscowymi zrzeszeniami alpinistycznymi. Tak np. w r. 1975 sami tylko Hiszpanie zorganizowali 10 wypraw: 4 w Andy Peruwiańskie, 2 w masyw Aconcagua i 4 w Andy Boliwijskie. Jedną z tych ostatnich, kierowaną przez Alejan-

dra Cortesa, zdobyła w rejonie Huayna Potosi dziewięć szczytów Nevado Aragón (5604 m), Vila Luojo I (5580 m) oraz Cerro Riglos (5565 m). Sekcje Club Alpino Italiano wysłały w tymże roku 1975 do Ameryki Południowej 7 wypraw. Celami były m. in. Milpo Grande (5600 m — ściana wschodnia i północna grań), Rajuntay (5650 m), Pucaranra (6147 m — grań zachodnia), Alpayayo (5947 m — ściana południowo-zachodnia), Puscanturpa (5652 m — ściana północno-wschodnia), Huandoy Wschodni (6065 m — grań wschodnia) oraz Cerro Mercedario (6770 m).

ALPY KASZMIRSKIE

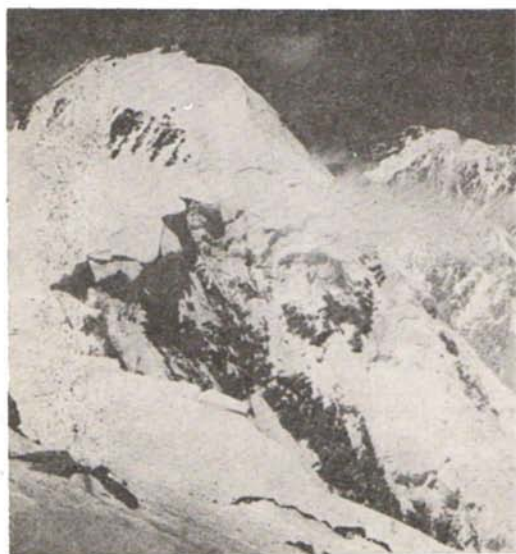
Latem 1976 r. wraz z Ewą Byszewską i Andrzejem Szpocińskim odwiedziłem część Himalajów pomiędzy Kaszmiem a Ladakiem, w okolicach przełęczy Zoji La (3450 m) — z zamiarem wejścia na znany szczyt Kolahoi (5425 m). Przez Srinagar, Sonamarg i Sarabal dotarliśmy do doliny Durin Nag i na halę Nilanag. Tam unieruchomił nas atak monsunu. 31 lipca, sprowokowany krótką przerwą w deszczu, wszedłem na łatwy wapienny Raenur (4574 m). Następnego dnia zwinęliśmy obóz i przenieśliśmy się do Dras. Kilka dni później próbowaliśmy z Kargilu dostać się doliną Suru pod siedmiotysięczniki Nun i Kun, lecz nie-pogoda zatrzymała nas w Sanku. Wydaje się, że Alp Kaszmirskich, choć malownicze i trudne, nie należy odwiedzać w porze monsunowej. Warto jednak wspomnieć, że według opisów, większości wejść dokonano tu właśnie latem.

Maciej Popko

W GÓRACH AFRYKI

Tygodnik „WTK” z 15 sierpnia 1976 (nr 33) zamieszcza rozmowę z pracownikami Instytutu Botaniki UJ, prof. drem Janem Kornasiem oraz mgrem Bogdanem Zemankiem o przebiegu i wynikach naukowo-alpinistycznej wyprawy „Kilimandżaro 75”. Członkowie wyprawy weszli na wierzchołki Gillmana (5685 m, 11 osób) i Uhuru (5895 m — 7 osób) w masywie Kilimandżaro, a także na szczyty Elgon (4321 m — 5 osób), Kenya (5199 m — 3 osoby) oraz Meru (4567 m — 2 osoby). Wyprawa wzbogaciła zbiory botaniczne UJ o materiały wysokogórskie z piętra afro-alpejskiego.

Darban Zom (7219 m) — artykuł na ss. 172—173.
Fot. Kazimierz W. Olech



WYSOKIE WYCZYNY

Oprócz Makalu (T. 3/76 s. 132) rok 1976 przyniósł kilka innych sensacji sportowych w górach egzotycznych. W Karakorum zdobyta została słynna turnia Trango (6257 m — T. 4/75 s. 181), na którą weszły 2 dwójki brytyjskie: Mo Anthoina i Martin Boysen oraz Joe Brown i Malcolm Howells. W Himalajach wyprawa japońska, kierowana przez Masatsugu Kinishi, weszła na Jannu (7710 m) wysoką i trudną ścianą północną. W dniach 11, 12, 13 i 14 maja szczyt osiągnęło 13 z 14 członków ekipy. Inna wyprawa japońska przeszła w ciągu 33 dni południowo-zachodnią grzędę Changabang (6864 m), rozpinając 2600 m lin poręczowych i używając 300 haków oraz 20 nitów. Nic dziwnego, że po tak spreparowanej drodze mogli wejść na wierzchołek wszyscy członkowie ekspedycji. Czysty pod względem stylu jest natomiast trzeci wspaniały sukces japoński: trawersowanie dwumilowej granicy od Nanda Devi East (7434 m) do Nanda Devi Głównej (7816 m). Grań ta przez 25 lat stanowiła wyzwanie dla alpinistów — od czasu, gdy w r. 1951 przy pierwszej próbie jej przejścia zginęli Francuzi Roger Duplat i Gilbert Vignes. Myśleli o niej również organizatorzy wypraw polskich. Na drugiej półkuli ustanowiony został swoisty rekord alpinizmu solowego: jeden z mistrzów Yosemite, Charlie Porter, przeszedł samotnie słynny z dużych trudności technicznych filar Cassina na Mount McKinley (6193 m). „Zostało to uznane za jeden z największych przełomów we wspinacze, donioślejszy od wejścia Bonattiego południowo-zachodnim filarem Petit Dru” — napisał w komentarzu brytyjski „Climber and Rambler”.

ROZMAITOŚCI

* W biuletynie „Die Alpen” 10/1976 Andres Bolinder ogłasza listę 18 najwyższych szczytów Antraktydy, z których dopiero 7 do-czekało się wejść. Najwyższy jest szczyt Vinson (5139 m), zdobyty w r. 1966, najwyższym dziewiczym — Vinson II (ok. 5100 m).

* Po założeniu 3 obozów (5500, 6300 i 7080 m) bułgarska wyprawa narodowa dokonała wejść na Noszak (7492 m) normalną drogą. W dniach 30 i 31 lipca wierzchołek osiągnęło 13 alpinistów. Wyprawą kierował zasłużony mistrz sportu Georgi Szczerew, z przebiegu wejścia nakręcono film telewizyjny.

* W Lublanie ukazała się książka o V Jugosłowiańskiej Wyprawie w Himalaje, która w r. 1974 weszła jako druga (po zespole z PKG) na Kangbachen (7902 m). Jest to dzieło zbiorowe, obficie ilustrowane (zdjęcia czarno-białe, 16 kolumn zdjęć kolorowych).

Kiłsi — 1082 m

Niemalą sensacją zakończyła się tegoroczna sierpniowo-wrześniowa wyprawa do jaskini Kiłsi w Pamiro-Ałaju. Jaskinia ta z głębokością 1082 m (pomiar wstępny) awansowała na 4 pozycję na liście najgłębszych w świecie (por. T. 3 76 s. 113). Odkryta i eksplorowana była przez grotolazów z Kijowa, którzy nadali jej nazwę (Kiłsi — Kijowskie Laboratorium Speleologiczne). Leży w paśmie Zerawszańskim, na plateau Kyrk-Tau, na wysokości około 2500 m. Po wyprawie ubiegłorocznej (ok. —720 m) rokowała duże nadzieje, toteż z wielkim rozmachem przystąpiono w tym roku do przygotowań do kolejnej wyprawy, tym razem ogólnoradzieckiej, lecz zorganizowanej i kierowanej przez Krymską Sekcję Speleologii. W wyprawie tej udział wzięło 47 grotolazów (31 z Simferopola, 3 z Jałty, 4 ze Lwowa, 5 z Permu, 1 z Krasnojarska i 3 z Samarkandy). Akcje pod ziemią prowadzono w oparciu o trzy biwaki na głębokościach ok. 400, 800 oraz 900 m. Dno (tzn. syfon wodny) osiągnęła grupa szturmowa, przebywająca pod ziemią 5 dób, w składzie: G. Pantiuchin — kierownik, P. Pietrow, A. Szewczuk, O. Czurin (wszyscy z Simferopola), S. Jewdokimow (Perm) — wszystko nasi dobrzy znajomi z wyprawy do Kyzyl-Koba (T. 2/76) — oraz M. Michalewicz ze Lwowa.

Jaskinia rozwinięta jest pionowo, długość poznanych korytarzy wynosi nieco więcej niż 2 km, a najgłębsza studnia ma ok. 90 m. Trudności są dość urozmaicone (zawaliska, zaciiski, kaskady etc.).

Wynik uzyskany tego roku w jaskini Kiłsi jest znakomity. Warto uzmysłowić sobie, że nasza Śnieżna przestała być najgłębszą jaskinią w krajach socjalistycznych, a grotolazom radzieckim udało się za jednym zamachem wysunąć się na bardzo wysoką pozycję. Choć dyskutowana po cichu próba pobicia w tej jaskini rekordu świata tym razem się nie powiodła, sprawa nie wydaje się być przegrana. Rozpoznane już tereny krasowe i problemowe odkrywcze rokują dalsze nadzieje. Wydaje się, że jaskiniom francuskim przybędą niebawem godne konkurentki.

Christian Parma

Bańdzioch Kominiarski

Wiosną i latem 1976 r. krakowski ośrodek prowadził dalsze badania jaskini Bańdzioch. Podczas kilku wypraw poznano ok. 1,5 km nowych korytarzy i osiągnięto wysokość +235 m nad poziomem otworu. Jeżeli jaski-

nia ma faktycznie głębokość 290 m, wtedy jej deniwelacja wynosiłaby 525 m przy długości przekraczającej 5 km. Jest ona bardzo skomplikowana topograficznie. Odkryto w niej 3 niezależne od siebie ciekły wodne, oraz osiągnięto „czwarte dno”, leżące na poziomie +50 m ponad otworem. Notatki o postępach badań ukazały się w „Dzienniku Polskim” (29 czerwca 1976) oraz „Echu Krakowa” (9 lipca 1976) i „Gazecie Południowej” (22 czerwca 1976).

Wojciech Wiśniewski

Odkrycia w Hagengebirge

Austria powoli staje się Mekką grotolazów, o czym świadczy choćby liczba przyjeżdżających tu stale speleologów z Francji, Belgii, Polski, Czechosłowacji czy RFN. Tereny krasowe osiągają wysokość 2000—2500 m, gdy tymczasem dna dolin leżą na poziomie 500 m, teoretycznie istnieje więc możliwość znalezienia tu systemów o głębokościach przekraczających 1000 m. W r. 1976 grotolazi austriaccy zorganizowali dużą wyprawę w mało znany pod względem jaskiniowym obszar plateau (160 km²) w masywie Hagengebirge, 30 km od Salzburga. Wyprawa trwała przeszło miesiąc, a uczestniczyli w niej także goście z Wielkiej Brytanii, Belgii oraz Czechosłowacji. Mimo iż przeszukano tylko niewielką część plateau, znaleziono ok. 80 jaskiń, z których kilka przekracza głębokość 100 m. Największym sukcesem było odkrycie jaskini nazwanej Zentrumhöhle, mającej 450 m głębokości. Równie ciekawą wydaje się być jaskinia Petrefakten Canon, licząca 300 m głębokości i rokująca nadzieje na dalsze odkrycia. W masywie Hagengebirge znajduje się również druga co do długości jaskinia Austrii — Tantalhöhle (30,6 km).

Wojciech Wiśniewski

Jaskinia Śnieżna zamknięta

W dniu 22 października 1976 r. Tatrzański Park Narodowy zamknął metalowymi kratami oba wloty — dolny i górny — Wielkiej Jaskini Śnieżnej. Zanieczyszczenie tego systemu przez wyprawy speleologiczne i ratunkowe postąpiło tak daleko, że zaistniała groźba infekcji ciągu wodnego, zasilającego przez Lodowe Źródło Kościeliski Potok. W różnych partiach jaskini chodzi się po kolana w śmieciach, pokrytych warstwą pleśni. Ażeby całość oczyścić potrzeba będzie dużej i zorganizowanej akcji — KTJ PZA chce temu zadaniu poświęcić przyszłoroczny ogólnopolski obóz speleologiczny.

PRZYKRE SPRAWY TATRZAŃSKIE

Osiemdziesiąte posiedzenie Zarządu PZA obecnej kadencji, w dniu 2 listopada 1976, poświęcone było w całości sprawom tatrzańskim. Po omówieniu działalności sportowej w Tatrach, wysłuchano sprawozdań przedstawicieli Komisji Bezpieczeństwa i Spraw Tatrzańskich (Ryszarda Szafirskiego) oraz Ochrony Przyrody Gór (Jerzego Zembrzuskiego), a także obserwatorów PZA — Janusza Maczki i Marka Nowickiego. W oparciu o szeroką dyskusję, jaką te sprawozdania wywołały, Zarząd PZA postanowił:

1. Zapewnić stałą obecność obserwatorów PZA w rejonie Morskiego Oka i Hali Gąsienicowej w okresie od 15 czerwca do 30 września każdego roku.

2. Zalecić obserwatorom ostre wkraczanie we wszystkie przypadki łamania dyscypliny i zasad współżycia społecznego oraz pełne wykorzystywanie przysługujących im prerogatyw.

3. Zobowiązać Komisję Dyscyplinarną PZA do zalecenia organom dyscyplinarnym klubów zdecydowanego karania wszelkiego typu wykroczeń.

4. Zalecić Komisji Dyscyplinarnej PZA szerszą i szybszą ingerencję we wszelkie sprawy związane z łamaniem dyscypliny i przewinieniami narażającymi na szwank dobre imię taternictwa polskiego.

5. Zobowiązać redakcję „Taternika” do publikowania wyroków KD PZA oraz sądów koleżeńskich klubów.

Ponadto Zarząd postanowił zawiesić w prawach członków klubów zrzeszonych w Związku pięciu znanych taterników, zobowiązując jednocześnie Komisję Dyscyplinarną do szybkiego rozpatrzenia wykroczeń popełnionych przez nich latem 1976 r. w rejonie Morskiego Oka. Ponieważ jednym ze źródeł przykrych incydentów w tej części Tatr jest prowadzony w obiektach PTTK, a sprzączny z tradycjami turystycznymi wyszynk piwa, Zarząd PZA wystosował do kierownictwa schroniska przy Morskim Oku prośbę o rozpatrzenie możliwości wycofania ze sprzedaży wszelkich napojów alkoholowych.

NRD — SKALA TRUDNOŚCI

W związku z rozwojem techniki wspinaczkowej i podwyższeniem się pokonywanych trudności w skałkach Sakskiej Szwajcarii, Biuro Prezydium DWBO DDR podjęło 11 czerwca 1976 r. uchwałę wprowadzającą do saksońskiej skali dwa dalsze podstopnie: VIII i VIIe, przy czym drugi z nich przyjęto nieco „na wyrost”. W dyskusji nad skalą proponowane były stopnie VIII i IX, słusznie jednak stwierdzono, że progresja trudności w górnym zakresie skali jest zbyt subtelna, by można ją było wyra-

zać całymi stopniami. Dla skałek Lasu Turynskiego (Thüringer Wald) wprowadzono jako obowiązującą skalę UIAA, zaś dla wspinaczki hakowej we wszystkich rejonach niepiaskowcowych — przyjęte również przez UIAA określenia A1—A3, a w skrajnych przypadkach A4. Porównawcze tabele skal zamieścił „Der Tourist” w numerze 6.1976.

WĘGRY — CZASOPISMA I KSIĄŻKI

Sekcja Wysokogórska Węgierskiego Towarzystwa Przyjaciół Przyrody wydaje od paru lat kwartalny biuletyn pt. „A Hegmászó” („Wspinacz”). Oprócz artykułów i materiałów organizacyjnych, pismo to przynosi także wiadomości o ważniejszych wydarzeniach w alpinizmie światowym — materiał często czerpie z „Taternika”. O sprawach alpinizmu i gór wysokich piszą też dużo takie organy, jak miesięcznik Towarzystwa Przyjaciół Przyrody „Turista Magazin”, jak dwumiesięcznik Towarzystwa Wiedzy Powszechnej „Föld és Eg” („Ziemia i Niebo”), jak kwartalnik Węgierskiej Akademii Nauk „Földrajzi Közlemények” („Wiadomości Geograficzne”). To ostatnie pismo ogłasza w pełnym brzmieniu sprawozdania Grupy Alpinistycznej Węgierskiego Towarzystwa Geograficznego. Z książek alpinistycznych ukazał się ostatnio węgierski przekład autobiografii Kurta Diembergera „Miedzy 0 a 8000”, który mimo 15 000 nakładu szybko zniknął z księgarni. Zmarły w r. 1976 dr Gyula Komarnicki (T. 4/75) do ostatnich chwil życia pracował nad uwspółcześnioną wersją swego znakomitego przewodnika po Tatrach. Pozostawiony przez niego materiał został zredagowany i znajduje się w planie wydawniczym na r. 1977.

János Karlócai

W KRAJACH BAŁKAŃSKICH

W zorganizowanej przez Bułgarski Turystyczny Syjuz letniej międzynarodowej alpinistycznej wzięło udział 95 wspinaczy bułgarskich oraz 22 gości z Czechosłowacji, Grecji, NRD, NRF i Polski. Tygodnik „Echo” (27 sierpnia 1976) przytacza wypowiedź szefa delegacji polskiej, Zdzisława Jakubowskiego: „Zwiedziłem wiele szkół alpinistycznych — powiedział on — w Anglii, Szwajcarii, Francji, Związku Radzieckim i Austrii; wasza szkoła jest jedną z najlepszych. Stanowi nowoczesną bazę, opartą o bliskie i wspaniałe tereny wspinaczkowe.”

Stowarzyszenia górskie krajów bałkańskich organizują od paru lat wspólnie „Bałkaniady” wspinaczkowe. W r. 1975 miejscem takiej imprezy była bułgarska „Malowica”, zaś w tym roku — „Aljażew Dom” pod Triglavem. W alpiniz-

mie wzięły udział delegacje Bułgarii, Grecji, Jugosławii i Rumunii, które m. in. postanowiły zorganizować wspólną bałkańską wyprawę w Karakorum lub Himalaje. Przewodniczącą delegacji bułgarskiej, Nikolaj Paskalew, stwierdził, że „po udanym wejściu wyprawy bułgarskiej na Noszak i jugosłowiańskiej na Makalu, alpinści krajów bałkańskich są w stanie zorganizować wspólną wyprawę na ośmiotysięcznik”.

SKĄD MY TO ZNAMY?

„Jeśli wydarzy się wypadek na jakimś znanym szczycie, w gazetach ukazują się obszerne, w miarę możliwości ilustrowane opisy; reporterzy radiowi i kronika telewizyjna robią wszystko, by wiadomość przekazać głośnym informacjami słuchaczom i widzom do najdalszych zakątków. Do codziennych wypadków komunikacyjnych przyzwyczailiśmy się już, a nasze współzycie w stosunku do ich ofiar uległo stopniowi. Natomiast przegrana w górach w walce z żywiołami przyrody albo nieszczeście dzielnych alpinistów pozostają czymś niecodziennym, stają się sensacją, zdolnymi zmobilizować wszystkie środki masowego przekazu.” Cytat wyjęty z artykułu prezesa Club Alpin Suisse, dra Ottona Meyera, który ubolewa też nad propagandową przewagą sportów boiskowych: „Club Alpin Suisse ze swymi 56 000 członków należy do największych społeczno-sportowych zrzeszeń Szwajcarii. Podczas gdy niezliczone o wiele mniejsze kluby sportowe wypełniają swoimi doniesieniami kolumny gazet, a za pośrednictwem radia i telewizji narzucają masom ludzkim wyolbrzymiony obraz swojej działalności, o Club Alpin Suisse słyszy się w środowiskach masowego przekazu mało co. Tak! gdyby nie ogólnodostępne schroniska CAS w górach, byłoby nasze towarzystwo szerokiej publiczności raczej nieznaną.”

W KRAJU I NA ŚWIECIE

* British Mountaineering Council zorganizowała w maju 1976 r. międzynarodowe seminarium poświęcone wspinaczce skalnej. Problemy omawiano w kilku grupach: wspinaczki w Wielkiej Brytanii; rozwój idei na niwie międzynarodowej; wzory stylu francuskiego; rola wspinaczki w brytyjskim systemie rekreacji powszechnej. Żywe zainteresowanie wywołała dysputa na temat zawodów wspinaczkowych.

* Decyzją Zarządu PZA, jedynie Centralny Ośrodek Szkoleniowy na Hali Gąsienicowej upoważniony jest do przeprowadzania egzaminów na stopień taternika-kandydata. Osoby, które nie uczestniczyły w szkoleniu w COS wnoszą przed egzaminem opłatę w wysokości 100 zł.

* Zgodnie z poglądem Komisji Ochrony Przyrody PZA, Rada Naukowa Tatrzańskiego Parku Narodowego uznała taterników za jedną grupę ludzi posiadających racje społeczne do korzystania z pobytów połączonych z noclegami w schronisku lub na obozowisku na terenie rezerwatu przyrody „Morskie Oko” w Tatrach Polskich.

* 50 lat ukończył Jozef Oškvařek, prezes SHZ IAMES, którego w góry wprowadził udział w słowackim powstaniu w r. 1944. W 51 rok czynnego życia weszli też ogólnie znani autorzy przewodników, Arno Puškáš oraz Julius Andráši — obaj z Koszyc. „Taternik” przyłącza się do gratulacji!

* 50 lat temu, jesienią 1926 r., odbył się w Pradze zjazd Rady A-

socjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych. Przez aklamację uchwalono wniosek PTT o utworzenie parków narodowych w Tatrach i Pieninach oraz o wzięcie pod ochronę „wszystkich gór słowiańskich”. Przyjęto też propozycję polską, by ASTT zainicjowała powołanie do życia międzynarodowej organizacji alpinistów — dzisiejszej UIAA.

POŻEGNANIA



JANUSZ HUŃCZAK

Janusz Huńczak urodził się 23 marca 1948 r. we Wrocławiu. Szkołę średnią ukończył w Garwolinie, studiował w Lublinie w Wyższej Szkole Inżynierskiej, gdzie uzyskał dyplom inżyniera mechanika. Tutaj też podjął pracę zawodową. Z górami zetknął się jeszcze w wieku szkolnym. Próbował żeglarstwa, zajął się szybownictwem, wrócił jednak do gór. Działalność taternicką rozpoczął w r. 1970 w Kole Lubelskim KW. Zaczęła się fascynacja górami, im poświęcał cały wolny czas, każde wakacje spędzał w Tatrach. Wiosną 1973 r. został członkiem zwyczajnym KW. Jego partnerem był wówczas Włodzimierz Kajka. Razem przeszli m. in. drogi Łapińskiego na Mnichu i Kazalnicy, wariant „R”, drogę „Pająków” na Wołowej Turni, „kant” Zamarłej Turni, direttissimi północno-wschodniej ściany Mniszka, wschodnią ścianę Młynarczyka drogą Kowalewskiego, zrealizowali też razem pierwsze wejście zachodnim filarem Kościelca i superdirettissima północnej ściany Wołowej Turni.

Kiedy w sierpniu 1974 r. Włodek zginął w Alpach, Janusz przeżywał okres załamania i wydawało się, że porzuci wspinaczkę. Ale potęgą gór zwyciężyła. Więcej czasu poświęcał jednak teraz na szkolenie młodych taterników, tak w skałkach jak w Tatrach, zaczął też czynnie działać w Klubie, jako członek zarządu. W tym czasie został prezesem do spraw sportowych AKA w Lublinie, Nadal aktywnie wspaniał się, przechodząc m. in. zimą Komin Pokutników na Buczynowej Strażnicy i Grań Apostołów. Rok 1976 przyniósł mu propozycję wyjazdu w Hindukusz z wyprawą lubelską, do której przygotowywał się ze szczególną starannością. Zimą tego roku prawie nie wyjeżdżał z gór. Wspaniał się przeważnie ze Zbigniewem Lubiarzem, twierdząc, że znowu znaleźli partnera „do liny”.

13 marca 1976 r. zginęli razem w trakcie pokonywania direttissimi północnej ściany Mieguszowieckiego Szczytu. Wielka to strata nie tylko dla najbliższych, ale i dla naszego alpinizmu.

Irmina Pieczykolan



ZBIGNIEW LUBIARZ

Zbyszek urodził się 21 lutego 1950 r. w Lublinie i całe swoje życie spędził w tym mieście. W r. 1975 ukończył studia na Wydziale Elektrycznym Wyższej Szkoły Inżynierskiej. Był jednocześnie pracownikiem Laboratorium Okręgowego Urzędu Telekomunikacji Międzydzielnicowej. Zajmował się czynnie wieloma dyscyplinami sportu. Z alpinizmem zetknął się na studiach, początkowo jako sympatyk, a od r. 1974 jako członek Klubu Wysokogórskiego. Górom i działalności z nimi związanej oddał się z całą pasją, tak bardzo właściwą wszystkim jego poczynaniom. W pamięci pozostają ni na zawsze rozmowy, w których świeże wspomnienia mieszały się z planami następnym wyjazdów, a oczy płonęły emocją.

W lecie 1975 r. wspaniał się w Tatrach oraz w Pirynie, przechodząc drogi, które ze względu na trudności i styl ich przebiegania wskazywały na ogromne jego możliwości. Swoją pierwszy sezon zimowy rozpoczął od udziału w obozie Lubelskiego KW przy Morskim Oku w lutym 1976 r. Przeszedł wtedy m. in. grzędę Mieguszowieckiego Szczytu, drogą Korosadowicza na Kazalnicy i drogę Orłowskiego na Niżnich Rysach. Owładnięty urokiem zimowej wspinaczki zaledwie po tygodniu przerwy wyjechał w góry ponownie. Miał to być jego ostatni wyjazd: 13 marca zginął wraz z partnerem na północnej ścianie Mieguszowieckiego Szczytu.

Oddał życie górom, które pokochał miłością gorącą.

Urszula Lubiarz

TRAGEDIA W PIĘCIU STAWACH

23 marca 1976 r. o godzinie 14.40 dzierżawca schroniska w Dolinie Pięciu Stawów, Józef Krzeptowski, powiadomił Stację Centralną GOPR, że na szlaku zimowym wiodącym do schroniska z Doliny Roztocki, w połowie progę, znalazł plecak i narty, a na Kopce — drugi plecak i drugą parę nart. Krzeptowski natychmiast zorganizował poszukiwania właścicieli pozostawionych przedmiotów i po 10 minutach, kilka metrów od murów schroniska odnaleziono zwłoki kobiety, a 30 metrów dalej — mężczyzny. Ciała były całkowicie przysypane śniegiem, padającym od dwóch dni.

W zmarłych rozpoznano stałych bywalców schroniska w Pięciu Stawach, doświadczonych turyści: 46-letnią Annę Reykowską z Warszawy i 57-letniego Jerzego Czechowicza z Milanówka. 20 marca rozmawiał z nimi Józef Krzeptowski, który zszedł właśnie z Pięciu Stawów. Odradzał marsz do góry, ze względu na niepogodę i wyjątkowo złe warunki na szlaku. Droga była zawiana śniegiem głębokim i gipsowatym. Pomimo tej rozmowy, 21 marca około godziny 11 turyści wyszli ze schroniska w Roztoce, nie mówiąc zresztą nikomu dokąd się udają. W dniu tym wiał silny i mroźny wiatr, a w górze momentami szalała zamieć, jednakże widoczność nie była najgorsza. Przebiegu tej niezwykłej tragedii można się tylko domyślać. Prawdopodobnie zmęczeni ciężką drogą turyści kolejno porzucali plecaki i narty, utrudniając pokonywanie stromego progę. Zabrali tylko kijki i szli dalej, cały czas zresztą trzymając się szlaku. Położenie i wygląd ciała Czechowicza pozwalały przypuszczać, że on zasiał pierwszy. Już w Roztoce nie czuł się dobrze, został bowiem niedawno pokasany przez psa i brał zastrzyki przeciwko wściekliźnie. Przerazona Reykowska zaczęła być może biec do widniejącego nieopodal schroniska, jednakże straszliwe zmęczenie sprawiło, że i ona upadła i nie miała już siły powstać.

Wyjątkowym zbiegiem okoliczności schronisko w tym dniu było niemal puste. Rzadko bowiem się zdarza, by nikt z mieszkańców nie wyjrzał wyczerem na zewnątrz. Tylko około godziny 21 wyszedł jeden pracownik w kierunku stacji meteorologicznej, jego droga wiodła jednak w innym zupełnie kierunku.

Krystyna Salyga

HORSKÁ SLUŽBA INFORMUJE

Stanislav Samuhel omawia w „Vysoké Tatry” 4/1976 ważniejsze akcje HS TANAP w okresie zimy 1975—76 (od 1 grudnia do 30 kwietnia). W sezonie tym w słowackiej części Tatr Wysokich śmierć poniosło 8 osób, zaś 148 odniosło cięższe obrażenia. Wśród zabitych jest aż 6 (75%) taterników: Polak Piotr Czok, który zginął 5 lutego w Niewcyrskiej Sikkawie wskutek pobłądzenia w Dolinie Niewcyrki, dwaj Niemcy z NRD, którzy próbowali skrócić drogę z Pośredniej Baszty, dwaj wspinacze z Pragi, których zaskoczyła niepogoda na jednym z żebor Pośredniego Gierlachu, a których znaleziono 2 tygodnie później w Dolinie Batorywieckiej z obrażeniami wskazującymi na upadek z dużej wysokości, wreszcie taternik z Opawy, stracony wraz z partnerem przez deskę śnieżną podczas wspinaczki na Mały Lodowy Szczyt. Ciężkimi kontuzjami zakończył się 400-metrowy lot V. Straki z grani Krywania do Doliny Ważeckiej, a zranieniem głowy — 150-metrowy upadek taternika polskiego w zejściu z Rumanowego Szczytu.

HELIKOPTERY W AKCJI

Po dramatycznej przygodzie Ivana Ghirardiniego, który przy próbie solowego przejścia Calunu w Grandes Jorasses (T. 3/76 s. 122) przez kilka dni nie mógł się porozumieć z załogami przelatujących w pobliżu helikopterów, przypominamy, że decyzją Commission Internationale de Secours Alpin jako znak wzywiania pomocy wprowadzony został czerwony kwadrat 1 x 1 m z białym kołem 15 cm szerokości pośrodku. Dawniejsze sygnały pozostały w mocy: czerwona rakietka, ręce uniesione w górę w kształt litery „V”. W „La Montagne et Alpinisme” nr 3 z 1976 r. ukazał się warty przestudiowania artykuł Yvesa Pollet-Villarda „Technika ratownictwa helikopterowego”, omawiający sprzęt ratowniczy, metody prowadzenia akcji oraz zasady współdziałania ze strony wzywających pomocy (urządzenie lądowiska, przygotowanie rannego, podchodzenie do maszyny itp.).

Andrzej Paczkowski

SPRZĘT I EKWIPUNEK

KONFERENCJA W BRATYSŁAWIE

Z okazji Międzynarodowych Targów Sprzętu Sportowego „Intersport” w Bratysławie odbyło się drugie z kolei spotkanie przedstawicieli organizacji alpinistycznych Krajów Demokracji Ludowej, poświęcone produkcji sprzętu wysokogórskiego. W obradach (25—27 września 1976) wzięli także udział przedstawiciele producentów czeskosłowackich i polskich. Z szeregu ustaleń natury organizacyjnej warto wynotować te, które zainteresują czytelnika polskiego:

1) W roku 1977 postanowiono zrealizować kontrakt wymienny pomiędzy CSRS i Polską. Z naszej strony opiewa on na dostawę raków, ze strony czeskosłowackiej zaś — kasków wspinaczkowych.

2) Przedstawiciel „Polsportu”, dyr. Zdzisław Pawłowski, poinformował o znacznym rozszerzeniu się możliwości produkcyjnych wytwórni podległych temu zjednoczeniu. Wracą więc — odłożona blisko 2 lata temu ad acta — sprawa podjęcia produkcji raków, czekanów, a może nawet karabinków. Sprawie tej poświęcono osobne spotkanie przedstawicieli PZA i zakładów wytwórczych.

3) Powołano do życia komisję do spraw sprzętu i bezpieczeństwa Krajów Demokracji Ludowej, której kadencja będzie trwała 5 lat, a która zajmować się będzie organizacją i kontrolą jakościową produkcji sprzętu wspinaczkowego — z punktu widzenia bezpieczeństwa użytkowników.

Koordynację produkcji sprzętu i ekwipunku zebrani powierzyli odpowiedniej komisji czeskosłowackiej. Warto podkreślić, że w spotkaniu wzięli też udział Węgry, dotąd słabo zaznaczający swą obecność na alpinistycznym forum KDL.

Tadeusz Solicki

NOWINKI SPRZĘTOWE

Do arsenału przyrządów służących do klinowania w szczelinach skalnych doszedł ostatnio jeszcze jeden. Zachodnioniemiecka firma „Salewa” poleca w katalogu „Lato 1976” rodzaj kotwiczki, stanowiącej ogniwo pośrednie pomiędzy kostkami a hakami specjalnymi. Kotwiczka ta, nazwana „Crack'n up” (co wskazuje na jej amerykańskie pochodzenie), wykonana jest z wysokogatunkowej stali w 3 wersjach grubości ostrza: 1,6 mm, 2,3 mm i 3 mm. Główną jej zaletą jest rozszerzony zakres zastosowań, można ją bowiem równie dobrze klinować w szczelinach, jak i wbijać zamiast cienkich haków a nawet naszej „jedynki”. Inna ciekawostka z tegoż katalogu: jeden spośród kilkunastu prezentowanych w nim modeli plecaków wspinaczkowych nosi wdzięczną i jakże bliską nam nazwę: „Tatra”. Jako nowość reklamuje też „Salewa” nieco zmodyfikowany „widelec” Allaina, służący do zjeżdżania na 2 żyłach. Studiującemu od kilku lat różnorakie katalogi nasuwa się uwaga, że inwencja konstruktorów przyrządów do zjazdów kieruje się w stronę maksymalnego skomplikowania wyglądu „widelców” — zasada działania od dawna pozostaje ta sama.

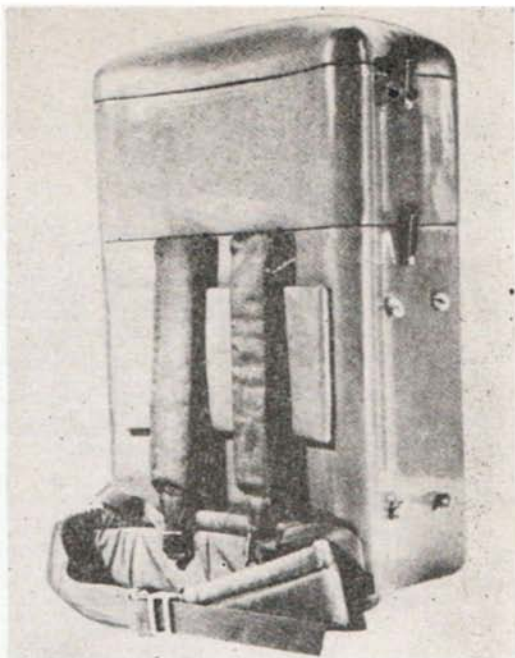
Tadeusz Solicki

NASZ MAGAZYN

* Jak podaje „Dziennik Polski” z 17 sierpnia 1976 r., wielu alpinistów wyruszających w góry świata zamawia plecaki w Zakładach Przemysłu Skórzanego „Tarnoskór” w Tarnowie. Zakłady te wytwarzają ok. 300 plecaków rocznie — w 4 typach. Wytwórnia uwzględnia indywidualne życzenia klientów i chętnie przyjmuje ich uwagi po powrocie z wypraw.

* Podczas trwania wyprawy STJ KW do Wieserloch w Austrii (s. 175) zdarzyło się dwukrotnie przetarcie się i zerwanie nowych (!) lin zjazdowych produkcji polskiej. Jeden z tych niepokojących przypadków spowodował upadek grotolaza austrackiego, zakończony poważnymi obrażeniami.

* Dzięki zastosowaniu tytanu, wagę nowego czekana firmy „Salewa”, nazwanego „Interalp-Titan”, udało się zredukować do 600 gramów — bez zmniejszenia wymaganych parametrów wytrzymałościowych. Cena jest dość wysoka: 385 marek.



* Ta sama firma reklamuje nowy oryginalny model plecaka wyprawowego — w postaci skrzynki z tworzywa sztucznego, wymiarów 72 cm x 42 cm x 26 cm. „Plecak” składa się z korpusu, nadstawki (18 cm wysokości) oraz pokrywy. Jest wodoszczelny, niezwykle silny, może być używany jako krzesło, jako sanki, a nawet jako pływak przy forsowaniu rzeki.

* Na rynkach krajów alpejskich coraz częściej widać sprzęt puchowy i biwakowy produkcji wytwórni skandynawskich. Szwedzka Nordiska Fjäder poleca m. in. duży piramidalny namiot 4-osobowy, podwójny, o wadze 2,6 kg. Wysokość można regulować, ciekawostką jest to, że centralny maszt ustawia się ukośnie, przez co wolna jest cała płaszczyzna wnętrza (2 x 2 m).

* Jedyny złoty medal dla Polski na Wystawie Sprzętu Turystycznego w Bratysławie zdobyły skonstruowane dla wyprawy na Lhotse nosiłki typu „Himalaje” (projekt Stanisława Mosicy, Andrzeja Zawady i p. Kielera z „Polsportu”).

OCHRONA PRZYRODY GÓR

Letnie porządki

Zgodnie z zapowiedzią ogłoszoną w „Taterniku”, 22 sierpnia 1976 r. Komisja Ochrony Przyrody PZA zorganizowała w ramach akcji „czyste góry” sprzątanie Rysów. Z powodu fa-

talnych warunków atmosferycznych — śnieży śnieg od 2200 m, silne zalodzenie — nie dotarliśmy do szczytu. Zbieraliśmy więc trofea wzdłuż szlaku poniżej grzędy, wokół Czarnego Stawu, pod ścianą Kozłownicy oraz wzdłuż ciprostrady, aż po Szpiglasowy Wierch. W akcji

wzięło udział 80 osób. Zniesiono około 1 tony puszek, butelek, baterii, resztek sprzętu taternickiego. Zbiory umieszczone zostały na placu asfaltowym — tej prawdziwej ozdobie moreny. Reklamowane były one napisem: „Pamiątki znad Morskiego Oka — egzemplarze bezpłatne”.



W akcji wyróżnili się grotolazi, którzy pod wodzą Stanisława Misztala przybyli w sile 50 ludzi z Polany Rogoźniczańskiej, specjalnie przez siebie wynajętym autobusem. Gdyby nie oni — wyniki akcji, mimo przeludnionego „taboriska” i schroniska, byłyby bardzo mizerne. 30-osobowy cbóz FAKA, kierowany przez Danutę Stawowy, nie wydelegował na naszą imprezę ani jednego przedstawiciela. W rejonie Morskiego Oka przebywało wówczas co najmniej 200 taterników — tylko 20 z nich uczestniczyło w akcji. Typową, niestety, postawę taterników doskonale ilustruje wypowiedź „Dziadka” (nazwisko i adres znane Redakcji): „dzisiaj piję piwo, jutro będę pił i postaram się, by inni taternicy robili to samo”. I z nielicznymi wyjątkami — robili.

Władysław Cywiński

Triglav, Grintovec

Do walki ze śmieciami w górach ruszyły także organizacje alpinistyczne Jugosławii.

Tak np. oddział straży górskiej PD Ljubljana-Matica przeprowadził 20 września 1975 r. akcję oczyszczania szlaków wiodących na Triglav i samego szczytu Triglava. 20 członków straży wraz z 2 ratownikami zebrało w kilka godzin 42 worki puszek, butelek, papierów — po 10—20 kg wagi każdy. Część robót trzeba było wykonać z asekuracją linową, gdyż śmieci leżały nad przepaściami. W lipcu 1976 r. około 20 młodych alpinistów z PD Kamnik wybrało się na szczyt popularnego Grintovca. Znieśli oni do schroniska kilkadziesiąt worków wszelkiego rodzaju odpadków i opakowań których część pochowana była „kulturalnie” pod kamieniami.

Tysiąc ton rocznie

Jak ocenia Deutscher Alpenverein, na szczytach i zboczach Alp porzucają turyści i alpinści w ciągu roku więcej niż 1000 ton (czyli ok. 100 samochodów ciężarowych) butelek, puszek, łupin, opakowań plastikowych itp. W czasie jednej niedzieli letniej na szczycie Rotwand w pobliżu Garmisch-Partenkirchen lub na Watzmanie nad Berchtesgaden bawi po 100—300 osób. Jeżeli każda z nich pozostawi tylko pudełko od papierosów lub woreczek z tworzywa sztucznego, to przy takiej frekwencji szczyty alpejskiej już wkrótce wyglądają będą jak olbrzymie hałdy śmieci. DAV apeluje więc do wszystkich alpinistów, aby nawet najmniejszy kawałek papieru wkładali z powrotem do plecaka i zabierali go w doliny. Aby przypomnieć o tym wszystkim przybywającym w Alpy, towarzystwo to wydrukowało 250 000 serwetek papierowych i przydzieliło je schroniskom wysokogórskim. Na każdej z nich widnieje apel: „Zabierajcie wasze odpady z sobą, pozostawcie nasze kwiaty w spokoju, wtedy wkrótce znowu będziemy tak piękne, jak kiedyś — Góry”.

Antoni Janik

Z PIŚMIENICTWA

Janusz Kurczab: Shisparé, góra wysniona. „Sport i Turystyka, Warszawa 1976; s. 95, mapki i fotografie. Nakład 15 000. Cena zł 28.

Czy opis wyprawy alpinistycznej powinien być rzeczowy czy literacki? A może winien łączyć obie cechy w jedno? Realia wspinaczkowe — trawersy, uskoki, poręczówki, ekspozycja — szerokiej publiczności w częstce nawet nie mówią tego, co fachowcom, mogą więc być monotonne. Schemat książki jest też zazwyczaj ten sam: organizacja, dojazd, akcja, proporzec na szczycie w trzęsących się z zimna i zmęczenia dłoniach. Hi-

storię okraszyć i ożywić mogą drobne przygody, z reguły kończące się szczęśliwie, chyba... Nie, nie jest łatwo obecnie napisać dobrą książkę górską, choć liczba amatorów tej lektury znacznie przekracza wysokość nakładów i każda pozycja znika z półek księgarń, ledwie się na nich pojawiła.

Januszowi Kurczabowi udało się jednak ta niełatwa sztuka. Widac to już po pierwszych paru rozdziałach. Relacja spełnia oba postawione na wstępie postulaty: rzetelnie trzyma się wydarzeń, jest prosta i wartka, nie brak jej jednak (może to nawet za mało powiedziane!) walorów literackich.

Ludzie gór od razu wchodzą w jej szczególny rytm, tak jakby sami z mozołem pieli się ku wysnionemu szczytowi, którego ktoś nie szuka, często w niedosięgłej dali? Tylko ci, którzy kierowali zespołami w górach wysokich ocenia należycie cały trud i ciężar kiero-

nawet tragedii. Czy wypadku można było uniknąć? Jest to pytanie, na które również autor nie umie dać w pełni odpowiedzi. Ryzyko jest nieodłączne od górskich przedsięwzięć zdobywczych, od alpinizmu jako takiego, a wyruszając na wyprawę nikt nie wie, jaką mu za zwycięstwo przyjdzie zapłacić cenę.

W tekście zauważyłem jedną tylko usterkę — mylnie użyte słowo *handicap* (s. 37), nie oznacza ono bowiem awantazu, lecz tylko „wyrównanie szans”. Krytyk nie ma więc nawet okazji, by pogrymasić, a książka, choć niewielka, jest dużym sukcesem autora i nową wartościową pozycją „Sportu i Turystyki”. Należy jej życzyć rychłych przekładów na języki obce (niemiecki nasuwa się z oczywistością), jest się bowiem czym pochwalić.

Jerzy Kolankowski

Gaston Rébuffat: Opowieści z Chamonix. Wyd. Nasza Księgarnia. Warszawa 1976; s. 95. Nakład 20 000 egzemplarzy.

Spotkanie z tą małą książeczką, to dla mnie jakby odnowienie dawnej przyjaźni. Ci, którzy ją przeczytają — zapewne jednym tchem — znajdą przyjaźń nową ale tak samo cenną. Autora nie trzeba przedstawiać, warto jednak przypomnieć, że w ideologii alpinizmu reprezentuje on walkę o pogłębienie stosunku do gór, ostatnio coraz bardziej spływanego i zubożanego. Sam znakomity wyczynowiec, „estetyzjuje” i nie wstydzi się tego.

„Opowieści z Chamonix” to cząstoczką prawdziwa poezja, lepsza od niejednego okrzykanego tomiku, a zarazem książka doświadczenia górskiego, jakie dać może tylko taka wrażliwość i tak długie lata przeżyte w górach. Przekład doskonały, poza paroma drobnymi potknięciami. To Mallory, a nie Mumery powiedział słynne zdanie, że ludzie wspinają się dlatego, ponieważ góry istnieją (s. 20); Leonardo wszedł na Monte Bo (s. 24), zaś pomiary na szczycie Mont Blanc robił prof. Saussure, a nie dr Paccard. Zabawna jest ową „mała drabinka” — *courte echelle* — na s. 57, polski odpowiednik mająca w „żywej drabinie”. Powyższe uwagi mają znaczenie oczywiście dla taterników, a nie dla masy rzeczywistych adresatów publikacji, którym należy tylko życzyć, aby w tej książeczce — i w górach — znaleźli owego „starszego górskiego brata”, o którym tak pięknie pisze Gaston Rébuffat.

Jerzy Kolankowski

W. I. Racek: Piat' wysoczaższich wierszin SSSR. Wydawnictwo „Uzbekistan” Taszkient 1975; s. 116., rysunki i ilustracje. Cena 29 kop.

Jest to kolejna cenna pozycja dotycząca gór Związku Radzieckiego, tym razem przygotowana przez znanego alpinistę i badacza Pamiru, W. I. Racka. Monografie Piku

Kommunizma (7495 m), Piku Pobiedy (7439 m), Piku Lenina (7134 m), Piku Korzeniewskiej (7105 m) oraz Chan-Tengri (6995 m) obejmują wszystkie drogi wspinaczkowe, poprowadzone na te szczyty do 1974 r., a poprzedzone są obszernymi wstępami geograficznymi. Każdy z 5 szczytów posiada też rys historyczny, obrazujący jego eksplorację dokładny rejestr dróg i ich zdobywców, a także schematy i opisy słowne każdej z „marszrut”. Do książki dołączono spis radzieckich alpinistów, którzy mogą się poszczycić zdobyciem wszystkich 5 szczytów oraz tych, którzy byli na czterech 7-tysięcznikach i posiadają tytuł „śnieżnego barsa”. Zwraca uwagę fakt, że Racek podaje dla Chan-Tengri wysokość 6995 m, nie potwierdza więc lansowanej od r. 1973 koty 7005 m.

Polscy alpinisci poprowadzili na najwyższe szczyty ZSRR tylko jedną nową drogę: fródkiem wierzchołkowej baszty Piku Kommunizma (grupa z Klubu Wysokogórskiego pod kierownictwem Marka Grochowskiego). W. I. Racek odnotował to przejście, podaje jednak błędnie, że była to grupa pod kierownictwem Piotra Młoteckiego.

Andrzej Skłodowski

František Kroutil z zespołem: Vysoké Tatry pro horolezce.

Tom II. Wydawnictwo „Olympia Praha” 1976; s. 311, rysunki i ilustracje. Cena 27 koron.

Drugi tom przewodnika Kroutila obejmuje szczyty, przełęcze i doliny leżące w głównej grani Tatr po jej północnej i południowej stronie, a także boczne odgałęzienia — od Wschodnich Żelaznych Wrót po Lodową Przełęcz. Koncepcja przewodnika jest taka sama, jak w omówionym już w „Taterniku” tomie I. Jest to wznówienie starego opracowania Kroutila, z niewielkimi tylko uzupełnieniami. Przewodnik nie obrazuje więc aktualnego stanu eksploracji wspinaczkowej tej części Tatr — jest raczej usystematyzowaniem części tzw. starych dróg.

Andrzej Skłodowski

Wolfram Kind, Hans Pankotsch i Dr Hans Scheumann z zespołem: Bergsteigen. Ein Lehrbuch für Übungsleiter und Aktive. „Sportverlag”, Berlin 1975; s. 231. Cena 17 marek.

Na treść podręcznika składają się działy, omawiające kolejno: 1. wspinaczkę w saksońskich skałkach i górach średnich, wraz z opisem używanego tu sprzętu; 2. wspinaczkę w górach wysokich, z szczególnym uwzględnieniem techniki i taktyki przejść dróg lodowych i opisem sprzętu wspinaczkowego i biwakowego; 3. teoretyczne podstawy sportowego treningu alpinisty oraz 4. zasady ratownictwa górskiego i niesienia pierwszej pomocy. Metody poruszania się w górach opracowali au-

torzy na podstawie własnych doświadczeń, wyniesionych ze skałkowych terenów Saksonii, z gór „średnich” (głównie Tatr) i z gór wyższych, Kaukazu i Pamiru. Tak więc znalazły się w podręczniku rozwiązania typowe dla skałek, a obok nich pomysły stosowane w innych górach, uczęszczanych przez alpinistów. Typowo saksońskie rozwiązania notujemy w technice asekuracji, metodach zjazdu oraz w sprzecie. W części poświęconej górom wyższym zaznacza się duży wpływ alpinizmu radzieckiego, co jest wynikiem ścisłych kontaktów wspinaczy NRD z górami Związku Radzieckiego i tamtejszymi alpinistami.



Autorzy nie ustrzegli się kilku nieścisłości, a w paru przypadkach zaprezentowali przyrządy starszego typu, pomijając ich nowsze odpowiedniki. Mimo to uznać trzeba „Bergsteigen” za pozycję udaną i ważną dla rozwoju alpinizmu w NRD. Jest ona jeszcze jednym potwierdzeniem o dawna obserwowanego zjawiska, polegającego na tworzeniu rzetelnej bazy dla wszystkich dyscyplin kultury fizycznej w kraju naszych sąsiadów.

Tadeusz Przyneer

Villy Aellen i Pierre Strinati: Guide des grottes d'Europe occidentale. Wyd. Delachaux et Niestlé, Neuchâtel 1975; s. 316.

Książka ta ukazała się w znanej z solidnego opracowania serii „Les guides du naturaliste”. Autorzy — speleologowie ze specjalnością speleobiologiczną — najpierw omawiają zagadnienia ogólne, następnie zaś prezentują poszczególne jaskinie Europy Zachodniej (z RFN, Austrii i Jugosławii włącznie), z podaniem ich położenia, wielkości, możliwości zwiedzania itp. Tekst uzupełniają liczne rysunki i mapki. Fotografie — barwne i czarno-białe — zebrano na 64 planszach.



ODZNAKA KW WINTERTHUR

Klub Wysokogórski Winterthur, który działał od 15 marca 1942 w Obozie Uniwersyteckim Internowanych w Winterthur w Szwajcarii, ustanowił w r. 1943 odznakę klubową. Przy jej projektowaniu chodziło o to, żeby kojarzyła się w sposób jednoznaczny z alpinizmem. Zrobiono ją więc z oryginalnego gwoźdza do buta górskiego, tzw. bänkli, typu Triconi. Odznaka ma wymiary 23 x 15 mm. Umieszczona na niej pełna nazwa Klubu unaoznaczała, że jest to organizacja polska — co miało wówczas znaczenie propagandowe — z siedzibą w Winterthur.

Autorami projektu byli inż. arch. Zbigniew Bem oraz Maciej Mischke, w konsultacjach zaś brali udział wszyscy członkowie. Część

pracy wykonali własnoręcznie inż. Leon Cotadze oraz inż. Józef Płotkowiak. Tylko napis na płytce zrobił grawer w Winterthur. Wszyscy współtwórcy byli członkami KWW. Bem osiadł po wojnie w Szwajcarii, zaś Cotadze i Płotkowiak we Francji. W latach II wojny światowej wszyscy uprawiali alpinizm. Najwybitniejszym osiągnięciem Cotadzego, Płotkowiaka, kpt. inż. Tadeusza Nowaka oraz Bernarda Wahla było I zejście wschodnią ścianą Piz Bianco (3998 m) w Alpach Retyckich, dokonane w dniach 19 i 20 września 1943. Byli oni prawdopodobnie pierwszymi ludźmi w tej ścianie. Niżej podpisany, członek KW, ma na swym koncie 110 wejść alpejskich w latach 1942—1946, a w r. 1959 — Breithorn i wschodnią ścianę Monte Rosa. W r. 1974, w 65 roku życia, bawił wraz z żoną i synem na Claridenstocku i atakował grań Hörnli na Matterhornie, wspólnie z jeszcze dwoma towarzyszami. Niestety — w związku z niedyspozycją jednego z tych dwu towarzyszy — musiano zawrócić z Solvayhütte (4002 m).

Wykonano około 30 egzemplarzy odznaki. Otrzymało ją 17 członków zwyczajnych, oraz 4 członków sympatyków. Nadano również odznakę 7 członkom honorowym, przy czym data nadania członkostwa honorowego jest niepewna: w drugim zeszyście Kroniki KWW zanotowano, że pierwsze odznaki honorowe wręczono 8 grudnia 1943, ale uchwała w tej sprawie zapadła na Walnym Zgromadzeniu dopiero 12 grudnia 1943.

Maciej Mischke

W SKRÓCIE

● W zestawieniu „Pierwsze przejścia zimowe w Alpach Walijskich” biuletyn „Die Alpen” 9/1976 wlicza 16 pozycji, w tym I przejście zimowe grani północno-zachodniej Haute Cime, dokonane 9 stycznia 1976 r. przez Marka Głogoczowskiego i Barbarę Kozłowską.

● Planinarsko Društvo „Mosor” w Splicie organizuje od r. 1974 w dniu 8 marca (Dzień Kobiet) złoty pań na szczycie Mosora (1330 m) — pod hasłem „Sto žena na vrh Mosora”. W ostatnim zlocie, w r. 1976, uczestniczyło ok. 500 alpinistek i turystek górskich.

● Czasopismo „Vysoké Tatry” zamieściły w numerze 4/1976 fragmenty dziennika z I zimowego przejścia polskiej directissimi północnej ściany Petit Dru (Slavomir

Drlik i Jaromír Stejskal), zatytułowane „Osem dni v severnej stene Petit Dru”. Reportaż Stejskala z tego przejścia ukazał się również w „Krásach Slovenska”.

● Marek Brniak przekazał nam egzemplarz organu Alpine Climbing Group — „Alpine Climbing 1975”. Bogato ilustrowany zeszyt zawiera zbiór informacji o wejściach — głównie brytyjskich — w Alpach od zimy 1973—74 poprzez lato 1974 do zimy 1974—75. Najszerzej potraktowano masyw Mont Blanc (ok. 35 notek) oraz Oberland Berneński (8 notek). Biuletyn stanowi ważne uzupełnienie kronik alpejskich drukowanych w „La Montagne”.

● Wspinaczom wybierającym się do Jugosławii zwracamy uwagę na zamieszczone w „Planinskim Ve-

stniku” 9/1976 zdjęcie zachodniej połaci północnej ściany Triglava z siecią 13 dróg, w tym 4 nowych, nie ujętych dotąd w przewodnikach (jedna, Petra Grosa i Boro Krivica z r. 1968, jest b. interesująca — 400 m, V+). Zdjęcie wskazuje możliwości nowych ładnych rozwiązań.

● W miesięczniku „Der Bergsteiger” wspomina Wolfgang Gorter, jak w r. 1936 wędrował po Persji ze swym przyjacielem Ludwigiem Steinauerem (zmarłym w r. 1971). Nie mając map ani opisów, na własną rękę odkrywali góry tego kraju. W grupie Elbursu czy Albusu weszli jako pierwsi na 12 czterotysięczników, pierwsi też przeszli tak dobrze znaną Polakom północną ścianą Alam Kuh.

● Uczestnicy Angielsko-Amerykańskiej Wyprawy w Góry Patagonii 1974 (T. 276 s. 89-90) natrafili na szczątki Toniego Eggera, który został zmieciony lawiną po pierwszym wejściu wraz z Cesare Maestrim na Fitz Roy w r. 1958.

● Sofijski Miesięcznik „Turist” omawia historię radzieckich zawodów skałkowych i informuje, że bułgarskie krajowe mistrzostwa we wspinaniu, zorganizowane

przez BFA, odbyły się w dniach 25-27 czerwca 1976 r. we Wracy.

● Na czterech kolumnach zamieszcza „Climber and Rambler” nr 3 1976 reportaż z I zimowego przejścia drogi francuskiej na północnej ścianie Trollveggen. Tekst Marka Brniaka, zdjęcia Tadeusza Piotrowskiego.

● Dr Zdzisław Ryn wyjeżdża pod koniec 1976 r. w ramach kontraktu naukowo-zawodowego do

Boliwii, gdzie będzie kontynuował swe badania nad układem nerwowym w warunkach dużych wysokości.

● Leni Riefenstahl, gwiazda pierwszych górskich filmów Arnolda Fancka, a później reżyserka własnych „dokumentów” z Alp i Dolomitów, wydała ostatnio wspaniały album o afrykańskim plemieniu Nuba, którego poznaniu poświęciła 7 lat.

Z TATR I ZAKOPANEGO

● Tegoroczny Międzynarodowy Rajd Przyjaźni „Szlakami Lenina” — największa impreza turystyczna w kraju — odbył się w dniach od 13 do 19 września. W rajdzie wzięło udział ok. 5000 turystów górskich a zakończenie odbyło się na stadionie pod Krowią.

● Przejazd dorożką z Kir do Hali Pisanej w Dolinie Kościeliskiej kosztuje od 30 zł w (listopadzie) do 200 zł (w okresie turystycznego szczytu). Konne dorożki zostaną prawdopodobnie zastąpione „Malexami”, które były już na tej trasie próbowane. Pozostaje wyrazić nadzieję, że ceny przejazdu nimi będą stałe i nie tak wygórowane. (T. Preyner)

● Jak podano w „Taterniku” 3/1976 na s. 103 R. Malczyk i W. Myszowski przeszli w ciągu 8 godzin drogę K. Pankiewicz i J. Wolfa na Miynarczyku. Trudności hakowe (H1 — H3) ominęli oni własnym wariantem (III do V+, miejsca VI, HO), wiodącym między kaniem ściany a powyższą drogą, z którą połączyli się na trzecim wyciągu. (T. Preyner)

● Analizując „Kronikę” i „Książkę wyjść” w Schronisku im. Brncala można zauważyć, że zainteresowania wspinaczy słowackich skupiają się na północnej ścianie Małego Kieźmarskiego oraz na południowych ścianach otoczenia Doliny Jastrzębiej. Mało przejść mają natomiast drogi wychodzące z górnego pietra Doliny Dzikięj (na Czarny Szczyt, Papiusowe Turnie, Spiską Grzędę, Durny i Mały Durny). Tam też istnieje dotąd możliwość wyszukiwania nowych ładnych dróg. (T. Solicki)

● Dwa londyńskie biura podróży, Waymark Holidays Ltd. i Explore Beyond wprowadzają do swoich programów jako stałe pozycje wyjazdy w Tatry Polskie. Latem 1977 r. chcą one przysłać na 2-tygodniowy pobyt co najmniej 3 grupy alpinistów po 12-16 osób każda. (M. Brniak)



18 września 1976 r. odbyło się w Zakopanem zebranie Komitetu Redakcyjnego „Wierchów”. Obradowano w Domu pod Jedłami, w którym powstawały pierwsze tomy tego rocznika, redagowane przez Jana Gw. Pawlikowskiego. Obecnym redaktorem naczelnym jest prof. Marek Sobolewski, który pierwsze kroki redakcyjne stawiał przy „Pokutniku”. Był też przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego „Gór Wysokich”. Sekretarzem redakcji jest inż. Wiesław Wójcik. Na zdjęciu od lewej: Jan Alfred Szczepański, Jerzy Wala, Marek Sobolewski, Jacek Kolbuszewski i Wiesław Wójcik. W zebraniu uczestniczyli nadto Tadeusz Staich, Jacek Woźniakowski i Józef Nyka.

Fot. Józef Nyka

● Definitywnie zakończyła swą działalność noclegową popularna „agregatka” nad Zielonym Stawem Kieźmarskim. We wrześniu 1975 r. zamieniono ją na magazyn.

● Schronisko im. Walerego Goetia na Hali Ornak stało się od niedawno jeszcze jednym ośrodkiem ruchu taternickiego. Coraz częściej zatrzymują się tu wspinacze, którzy za cel obierają sobie zerwy Raptawickiej Turni, Raptawickiej Grani i Kazalnicy Miętuskiej. (T. Preyner)

● Mieszkający w Ottawie Jerzy Grabowski przekazał do zbiorów Muzeum Tatrzńskiego księgę pamiątkową schroniska w Roztoce z lat 1932-42, wspomniana przez B. Chwaścickiego i W. Ostrowskiego w „Taterniku” 4/1975 s. 183.

● W miesięczniku „Der Tourist” 10 1976 Björn Gedlich opisuje zimową wyprawę narciarską (z od-

cinkami pieszymi, a nawet wspinaczkowymi) granią Tatr Zachodnich od Palenicy do Przełęczy Tomanowej. „Kto się obawia, że nie zagna tu emocji wysokogórskich, ten jest w grubym błędzie!” — stwierdza i dodaje, że wyprawa taka jest świetnym sprawdzianem kondycji i sprawności, a także próbą organizmu np. przed wyjazdem w Kaukaz.

● Kolejny 31 Zjazd Podhalan odbył się w maju 1976 r. w Ludźmierzu. Nowym Prezesem Związku wybrany został znany taternik i wieloletni prezes GOPR, Jerzy Ustupski. Członkostwo honorowe Zjazd nadał dwóm zasłużonym dla Podhala publicystom — Tadeuszowi Staichowi i Włodzimierzowi Wnukowi. Drugim po Podhalu ośrodkiem góralszczyzny podtatrzńskiej jest... Chicago, gdzie działa ok. 20 klubów i kół Związku Podhalan.

O BIWAKOWANIU

Miesięcznik „Der Bergsteiger” (1/1976) przeprowadził rozmowy z 8 znanymi alpinistami na temat biwakowania w górach. Z wypowiedzi wynika, że alpinści dzisiejsi chętnie uciekają ze schronisk na świeże powietrze, Reinhold Messner chwali się tym, że w ciągu swej kariery górskiej łącznie spędził w namiocie lub płachcie przeszło 2 lata! Dzisiejszy alpinista nie boi się też, jak bał się dawniej, biwaku w ścianie. Decyduje o tym przede wszystkim ekwipunek: sprzęt puchowy, ciepłe buty, nieprzewidywalny anorak, lekka i nieprzemakalna płachta, wreszcie wysokokaloryczna żywność i „kieszonkowa” maszyna do gotowania. Gorzej jest natomiast z biwakami przymusowymi, zakładanymi nieraz w krytycznych warunkach. Przeżycie zależy wówczas od posiadanej rutyny, siły fizycznej i psychicznej oraz umiejętności wykorzystania wszystkiego, co ma się do dyspozycji. Programy szkolenia przewodników i instruktorów w Austrii przewidują nawet specjalny temat, biwak nieplanowany. Żaden z rozmówców „Bergsteigera” nie stwierdził, by przymusowy biwak mógł być przyjemny lub korzystny dla zdrowia, choć wszyscy przyznawali, że z perspektywy czasu jest wzbogaceniem górskiej przygody. Kilka wypowiedzi zaczyna się od definicji wyrazu „biwak” — wszystkie są zgodne co do tego, że chodzi o nocleg w ścia-

nie lub innym terenie, przygotowany lub nieprzygotowany, zawsze jednak bez użycia namiotu.

SYMPOZJUM MEDYCyny GÓRSKIEJ

Dni Medycyny Górskiej (III Jornadas Nacionales de Medicina de Montaña) są trzecią tego typu imprezą organizowaną w ostatnich latach w Hiszpanii. Tematyka sympozjum obejmuje następujące sprawy: 1. znaczenie badań psychologicznych uczestników wypraw wysokogórskich (dr G. Balaguer); 2. problemy związane z używaniem tlenu na wyprawach (dr I. J. L. Zugaza) i 3. problemy socjalne lekarza wyprawy alpinistycznej (dr Tena). Materiały z poprzednich sympozjów, poświęconych aklimatyzacji i pracy lekarzy wyprawowych, opublikowano w specjalnym wydawnictwie „Memoria y comunicaciones de las I Jornadas Nacionales de Medicina de Montaña, 8—10 de diciembre 1972” (Barcelona 1973). Medycynie górskiej poświęcono też ostatnio oddzielny numer czasopisma „Marathon — Medicina y deporte, El alpinismo” (Barcelona 1974, nr 17). Wykorzystanie materiałów z sympozjów warto polecić Komisji Lekarskiej PZA. Wydaje się, że jedynie studia naukowe i doświadczenie mogą przyczynić się do profilaktyki patologii górskiej.

Zdzisław Ryn

LISTY DO REDAKCJI

Szanowna Redakcjo!

Wysoki stan „wzbudzenia” po obejrzeniu „Temperatury wrzenia” zmusił mnie do skreślenia tych paru słów, które również powinny być skierowane do reżysera filmu. Ale cóż, film został już nakręcony, a góry przed panią Wandą Rutkiewicz jeszcze są...

Wydaje mi się, że reżyser w pogoni za efektywną tematyką (która musiała przynieść sukces — każdy z nas jest po trochu sensatem...), nieco „przedobrził”. Gdy oglądałem film, nieodmiennie nasuwał mi się podtytuł: „Samotność długodystansowca”. Reżyser dla zwiększenia efektu świadomie pominął dwie bardzo ważne sprawy:

1. obrzmił wkład pracy inicjującej i przygotowawczej ze strony kierownika;
2. ostateczny sukces wyprawy.

W związku z tym osobom oglądającym film, a w sprawie górskiej nie zaangażowanym, nieodparcie nasuwał się jeden wniosek: niewłaściwy człowiek na stanowisku kierownika wyprawy, człowiek obciążony licznymi wadami, niemożliwymi obciążeniami z kolektywem. A jest to chyba nieprawda krzywdząca panią Wandę. Tylko ktoś, kto kierował grupą ludzi w wysokich górach, zdaje sobie sprawę, że prace należy włożyć w przygotowanie wyprawy (i to nie prace realno-konkretnej, lecz

o wiele, wiele trudniejszej — inicjująco-koncepcyjnej). Już za to samo powinna należeć się kierownikowi „bulawa marszałkowska” podczas planowania i realizacji zadań. Wszelkie podważania decyzji kierownika (chyba, że są one sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem, a takich pod Gasherbrumami nie było) świadcza o niedojrzałości i wręcz warcholstwie uczestników, a nieszety dochodzą sygnały, że na naszych wyprawach ma to miejsce coraz częściej. Charakterystyczne było, że w „Temperaturze wrzenia” ten sam głos „targował się” o kilogramy bagażu, co następnie stawał wotum nieufności dla kierowniczki... Na podstawie własnych skromnych doświadczeń stwierdzam, że tzw. dyskusje rzadko wychodzą wyprawie „na zdrowie”, zostawiając nieraz bardzo trwałe urazy... W powyższym konkretnym przypadku obrzmiłem sukcesy wyprawy (a tak je bezspornie oceniono — w Polsce i na świecie) świadczą dobitnie, kto miał rację. I jeszcze jedna sprawa. Wszyscy, nawet kierownik wyprawy, są tylko ludźmi. Mogą więc mieć chwile słabości. Ale uczestnicy mają możliwość ukrycia ich, kierownik zaś jest ciągle „na cenzurowanym”. Oceniając więc kogoś, powinniśmy pamiętać o swych własnych wzlotach i upadkach, mając więcej wyrozumiałości dla kogoś, kto ciągle dźwiga ciężkie brzemie odpowiedzialności — za wszystkich.

Andrzej Hucisko

TATERNIK

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA,
ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Redaktor: Józef Nyka

00-750 Warszawa, ul. Nowosielecka 20 m. 18
Tel. 41-07-87

Redaktor graficzny: Wojciech Ziemiński

Adres Redakcji:

00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 1 p. 47
Tel. 25-40-41 wewnętrzny 312

Adres Polskiego Związku Alpinizmu:

00-010 Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 439
Tel. 26-69-56

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena numeru: 10 zł. Prenumerata roczna - 40 zł,
półroczna - 20 zł.

Prenumeratę krajową przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 25 listopada na I kwartał, I półrocze oraz cały następny rok; do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe kwartaly roku. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje składają zamówienia w miejscowych oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Zakłady pracy i instytucje w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub wprost u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% wyższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach ustalonych dla prenumeraty krajowej.

Sprzedż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych prowadzi na uprzednie pisemne zamówienia Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książka-Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28.

WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A.

Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Biuro Reklam i Ogłoszeń, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 62. Telefon 28-07-82.

Druk: PZG RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10/12. Zam. 1659. J-30.

NR INDEKSU: 37 901.

CONTENTS

The summer season in the Tatras (A. Machnik)	146
The accident on the Kazalnica (J. Mączka)	148
A guide to the yearbook „Wierchy” (W. Wójcik)	150
Kraków South America Expedition 1975 (R. Kozioł and J. Niewodniczański)	151
Gdańsk South America Expedition 1975-76 (K. Szafranski)	153
Himalaya chronicle 1975 (Z. Kowalewski)	156
The North side of Nanda Devi (H.A. Carter)	160
Excursions to Ladak (M. Popko)	162
UIAA meeting in Barcelona (A. Paczkowski)	163
Tirich Mir — gigant of the Hindu Kush (J. Wala)	165
Zakopane Hindu Kush expedition 1976 (Kohe Hawar South face, Kohe Keshnikhan North face, Kohe Keshnikhan traverse, Kohe Shkhawr North face, Noshag in 11 hours) Ryszard Szafirski	169
PKG Hindu Kush expedition 1976 (P. Młotecki)	172
Tatra caves catalogue (R. Kardaś)	174
The Garma Ciega cave (J. Grodzicki)	174
The Wieserloch cave (W. Wiśniewski)	175

New routes in the Tatras — 177. News from the Tatras — 178. Alpine notes — 179. Expeditions — 180. Caving — 182. Organisation proceedings — 183. In memoriam — 184. Mountain rescue — 185. Mountain equipment — 185. Mountain nature conservation — 186. Books — 187. Historical notes — 189. Miscellaneous — 189. Mountain medicine — 191. Letters to the Editor — 191.

INHALT

Das stolze Wort „Seilgefährte” (M. Jagiello)	145
Sommersaison in der Tatra (A. Machnik)	146
Aus Unfällen lernen — Kazalnica 1976 (J. Mączka)	148
Bibliographie des Jahrbuchs „Wierchy” (W. Wójcik)	150
Wissenschaftlich-Alpinistische Anden-Expedition 1976 (R. Kozioł and J. Niewodniczański)	151
Aus Gdańsk in die Anden (K. Szafranski)	153
Himalaya-Chronik 1975 (Z. Kowalewski)	156
Amerikaner besteigen Nanda Devi (H. A. Carter)	160
Ladak als Reiseziel (M. Popko)	162
UIAA-Tagung in Barcelona (A. Paczkowski)	163
Slowakische Wintererfolge in den Alpen (J. Hazuciá and P. Tarábek)	164
Tirich Mir — die höchste Spitze des Hindu-kusch (J. Wala)	165
KW Zakopane Hindukusch-Expedition: Kohe-Hawar-Südwand, Kohe-Keshnikhan-Nordwand, Keshnikhan-Durchquerung, Kohe Shkhawr-Nordpfeller, Noshag in 11 Stunden (R. Szafirski)	169
PKG-Hindukusch-Expedition (P. Młotecki)	172
Höhlen-Kataster in der Westlichen Tatra (R. Kardaś)	174
Garma Ciega 1975 (J. Grodzicki)	174
Wieserloch — 400 Meter (W. Wiśniewski)	175

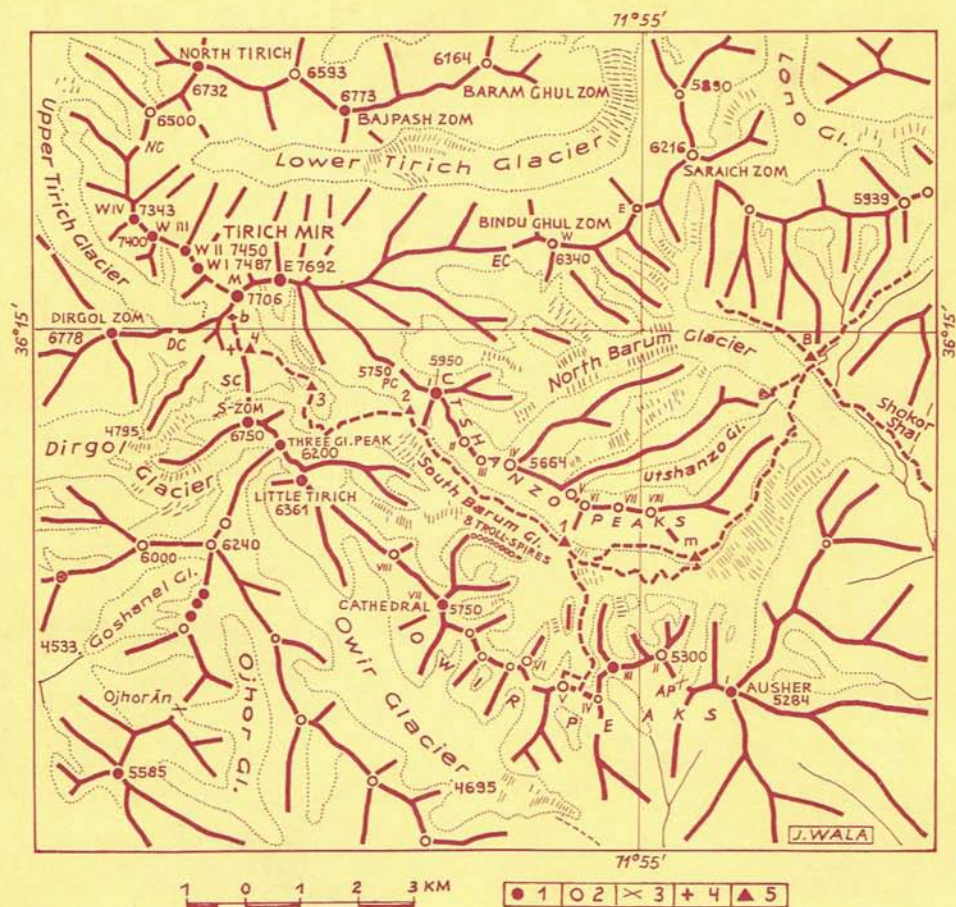
Neue Führen in der Hohen Tatra — 177. Neues aus der Tatra — 178. Bergfahrten — 179. Expeditionen — 180. Höhlen und Höhlenforschung — 182. Aus dem Organisationsleben — 183. In memoriam — 184. Unfälle und Bergrettungsdienst — 185. Berg-ausrüstung — 185. Alpiner Naturschutz — 186. Al-pines Schrifttum — 187. Aus der Geschichte — 189. Kurz notiert — 189. 190. Gesund in den Bergen — 191. Unsere Post — 191.



ELITA LAT TRZYDZIESTYCH

Koniec sierpnia 1929 roku – grupa taterników na ganku Zbójnickiej Chaty KCzST. Z przodu stoi z założonymi rękami Stanisław Wróbel-Groński, siedzą – Wiesław Stanisławski i Stefan Zamkovský, po prawej – „nosicz” i pomocnik gospodarza schroniska. Przy belce ganku stoją lub siedzą: od lewej: Zbigniew Gieysztor, dwaj nie rozpoznani turyści, Stefan Bernadzikiewicz, Bolesław Chwaściński, Mirosław Krzyżanowski, Paweł Vogel, Małgorzata Kurowska-Vogel, gospodarz schroniska Dezider Palkovič, W. Żędzianowski (partner Grońskiego z Rozdziela od północy), Stanisław Sandmeer, inż. Józef Jankowski.

Zbójnicka Chata, po rozbudowie w r. 1924 zagospodarowana, stanowiła wówczas ulubioną kwaterę taterników polskich. Była tania, otoczenie obfitowało w problemy, a Palkovič darzył sympatią wspinaczy z Polski. Mawiał zawsze, że najlepiej wspinają się Polacy, potem jego kot, a dopiero dalej inne nacje.



Mapa szkicowa rejonu Tirich Mir wykonana na podstawie map, zdjęć fotograficznych oraz obserwacji autora w terenie. Zaznaczona jest droga i obozy wyprawy polskiej z 1975 r. 1 – szczyty zdobyte; 2 – szczyty; 3 – przełęcze umożliwiające przejście z jednej doliny do drugiej; 4 – Taras Jankowskiego, miejsce pozostawienia jego zwłok; 5 – obozy; B – baza; b – biwak z 19/20 sierpnia 1975 r.; m – magazyn (ok. 4300 m); NC – North Col (Przełęcz Północna); EC – East Col (Przełęcz Wschodnia); PC – Pinnacle Col; DC – Dirgol Col; AP – Ausher Pass. Opracował i rysował Jerzy Wala.